

REGION LUBELSKI

ORGAN KOMISJI REGIONALISTYCZNEJ
TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE



ROK I.

CZERWIEC 1928.

NR. 1.

T R E Ś Ć:

OD REDAKCJI	
ALEKSANDER PATKOWSKI. W ogniu ideologii regionalistycznej.	str. 7 — 11
LESZEK DZIACH. Z dziejów organizacji Pracy Naukowej w Lublinie". (Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie).	" 12 — 22
CZESŁAW WYCECH. Oświata a regionalizm.	" 23 — 25
KAZIMIERZ GRAFCZYŃSKI. Powszechny Uniwersytet Regionalny im. Stefana Żeromskiego w Lublinie.	" 26 — 30
LEON BIAŁKOWSKI. Archiwum Państwowe w Lublinie.	" 31 — 35
JAN RIABININ. Dawne księgi miejskie lubelskie.	" 36 — 47
PROF. DR. J. SAS ZUBRZYCKI. Dwa podania lubelskie.	" 48 — 80
SIENNICKI JERZY INŻ. Kamienica Celejowska w Kazimierzu Dolnym.	" 81 — 94
KRONIKA.	" 95 — 112

Redaktor Naczelny: DR. FELIKS ARASZKIEWICZ.

KOMITET REDAKCYJNY:

PROF. DR. L. BIAŁKOWSKI, J. CZECHOWICZ, J. DOBRZAŃSKI, K. GRAFCZYŃSKI, L. KAMYKOWSKI, PROF. DR. W. KRZYŻANOWSKI, J. KURZĄTKOWSKI, PROF. DR. Z. KUKULSKI, DR. L. ZENGTELLER, W. ZIOŁKOWSKI I PROF. DR. H. ŻYCZYŃSKI.

Adres redakcji: LUBLIN, NIECAŁA 11 m. 12.

REGION LUBELSKI

ORGAN KOMISJI REGIONALISTYCZNEJ
TOW. PRZYJACIOŁ NAUK W LUBLINIE



OD REDAKCJI.

PISMO, KTÓRE OBECNIE ODDAJEMY DO RĄK PUBLICZNOŚCI, JEST DO PEWNEGO STOPNIA UKORONOWANIEM CAŁEGO SZEREGU TRUDÓW I ZABIEGÓW OKOŁO ZMONTOWANIA PRACY REGJONALNEJ, A ZARAZEM TERENEM, NA KTÓRYM TA PRACA CICHĄ, A ŻMUDNĄ I, MIMO WSZELKIE PRZECIWNOSTI, NIEUSTĘPLIWA, MA DOCHODZIĆ DO GŁOSU, ZNAJDOWAĆ SWÓJ ZEWNĘTRZNY WYRAZ, ORAZ JEDNAĆ DLA SIEBIE CORAZ WIĘKSZY ZASTĘP ZWOLENNIKÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW.

WYDANIE OBECNEGO PISMA DOCHODZI DO SKUTKU DZIĘKI WSPÓŁDZIAŁANIU WIELU CZYNNIKÓW, A PRZEDEWSZYSTKIEM DZIĘKI ENERGJI I RZUTKOŚCI P. WOJEWODY REMISZEWSKIEGO. OKÓLNİK P. MINISTRA SKŁADKOWSKIEGO NR. 209 Z DN. 30 LISTOPADA 1927 R. NIE PADŁ W PRÓŻNIĘ, ALE ZNALAZŁ W OSOBIE P. WOJEWODY CHĘTNEGO REALIZATORA, KTÓRY POPARŁ PODJĘTE PRACE TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK, ZMIERZAJĄCE DO ZORGANIZOWANIA DZIAŁALNOŚCI NAUKOWEJ W LUBLINIE I LUBELSKIM. NIE MIEJSCE TUTAJ — TEMBARDZIEJ, ŻE TO ZOSTANIE ZROBIONE SZERZEJ NA DALSZYCH STRONACH — ROZWODZIĆ SIĘ NAD WSZYSTKIMI SZCZEGÓŁAMI POWSTANIA PISMA. DOŚĆ WSPOMNIEĆ, ŻE MA BYĆ ONO ORGANEM I WYRAZEM PRACY KOMISJI REGJONALISTYCZNEJ TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK.

KIERUNEK TYCH PRAC ZOSTAŁ JUŻ OMÓWIONY W BROSZURZE REGJONALIZM LUBELSKI (BIBLIOTEKA KOMISJI REGJONALISTYCZNEJ NR. 1. TOWARZYSTWO PRZY-

JACIÓŁ NAUK). PRACA MA OBJĄĆ POZNANIE CAŁOKSZTAŁTU ŻYCIA WE WSZELKICH JEGO PRZEJAWACH, OD SZAREJ, CODZIENNEJ DZIAŁALNOŚCI, DO NAJWYŻSZYCH WYSIŁKÓW I NATCHNIEŃ — W CECHACH JEGO NAJBARDZIEJ ISTOTNYCH DLA NAJBLIŻSZEJ ZIEMI.

PISMO BĘDZIE DĄŻYŁO DO ODZWIERCIEDLENIA TEGO ŻYCIA W PRZESZŁOŚCI, DO POZNANIA, CZEM, JAKIEMI WARTOŚCIAMI LUBELSKIE PRZYCZYNIŁO SIĘ DO BUDOWY PAŃSTWA POLSKIEGO DAWNEGO, CZEM BYŁA TA ZIEMIA, NA KTÓREJ KONAŁY ZALEWY JADŹWINGÓW, TATARÓW I OSTATNIE MOSKIEWSKIE, JAKIE SPUSTOSZENIA POCZYNIŁ NA NIEJ WRÓG, JAKIEMI DROGAMI KROCZY OBECNIE I CZEM MOŻE PRZYCZYNIĆ SIĘ DO WZROSTU PAŃSTWA OBECNEGO.

NIEDOŚĆ JEDNAK NA TEM; PISMO PRAGNIE POKAZAĆ, A ZARAZEM UDOWODNIĆ, ŻE PROWINCJA NIE MOŻE ŻYĆ TYLKO IMPORTEM, LECZ MUSI SAMA PRODUKOWAĆ DOBRĄ KULTURĘ MATERJALNEJ I DUCHOWEJ, ŻE MIĘDZY STOLICĄ PAŃSTWA A PROWINCJĄ MUSI ISTNIEĆ WYMIANA WZAJEMNA, A NIETYLKO WPŁYW JEDNOSTRONNY. LUBLIN I LUBELSKIE W ŻYCIU PAŃSTWOWYM I KULTURALNEM MUSZĄ BYĆ NIETYLKO OBIEKTEM DZIAŁANIA, ALE I CZYNNIKIEM TWÓRCZYM — AKTYWNYM, MUSZĄ BYĆ ORGANEM ŻYWYM, KTÓRY DOPEŁNIA HARMONJI ŻYCIA PAŃSTWOWEGO.

REDAKCJA MA PRZEKONANIE, ŻE SPOTKA SIĘ Z ŻYWYM ZAINTERESOWANIEM SZEROKICH WARSTW SPOŁECZEŃSTWA — APLAUZEM — KRYTYKĄ — POCHWAŁĄ, BYLE TYLKO NIE Z MILCZENIEM, KTÓRE JEST OZNAKĄ CZASEM APOLLIŃSKIEJ MĄDROŚCI, STOJĄCEJ POZA ŻYCIEM, CZĘŚCIEJ JEDNAK DOWODEM CHOROBLIWEGO BEZWŁADU.

OBOK ARTYKUŁÓW, SŁUŻĄCYCH ŚCIŚLE BADANIOM REGIONALISTYCZNYM, PISMO BĘDZIE PRZYNOSIŁO ZCZA-

SEM PRZEGLĄD WYDAWNICTW, ZWIĄZANYCH Z ŻYCIEM LUBELSKIEGO, — I SYSTEMATYCZNIE PROWADZONĄ BIBLIOGRAFIĘ ROCZNĄ, NAD KTÓRĄ ROZTOCZY OPIEKĘ DR. W. HAHN, PROF. KAT. UNIW. LUB.

MAMY NADZIEJĘ, ŻE NASZE USIŁOWANIA NIE UTO-
NĄ W PRÓŻNI, ŻE PISMO ZGROMADZI SZEREGI LUDZI,
KTÓRZY Z NAJDALSZYCH ZAKĄTKÓW KRAINY NADEŚLĄ
OPISY, INFORMACJE, KORESPONDENCJE, FOTOGRAFJE
I WIADOMOŚCI — O TEM, CO JEST HISTORYCZNIE LUB
AKTUALNIE OBJAWEM SWOISTEGO ŻYCIA NASZEJ ZIEMI.

Z OTUCHĄ W PRZYSZŁOŚĆ I PRZEŚWIADCZENIEM,
ŻE PODEJMUJEMY POTRZEBNY I KONIECZNY TRUD—OD-
DAJEMY PISMO W RĘCE CZYTELNIKÓW.

LUBLIN W CZERWCU 1928 ROKU.



W OGNIU IDEOLOGJI REGIONALISTYCZNEJ.



uch regionalistyczny nie jest nowością. Mała wioska rodzinna Saint-Malo w Bretanii, gdzie się w roku 1768 urodził François - René de Chateaubriand — miała być datą urodzin regionalizmu we Francji. Tak chce przynajmniej drugi, współczesny bretończyk Charles Le Goffic. Chateaubriand, w wydanych w połowie wieku XIX „Pamiętnikach z zagrobu”, wniósł do literatury francuskiej okolice Saint-Malo, pałac de Combourg. Żyją one w kulturze Francji swoistymi wartościami Bretanii.

Romantyzm zbudził regionalizm do życia. Urok średniowiecza, indywidualizm, przywiązanie do tradycji, patos zlokalizowanego patriotyzmu — cała emocjonalna strona romantyzmu — mieści się w regionalizmie. Przybyły tylko wartości nowe: konkretyzm i realizm. Bynajmniej nie jako reakcje: Wartości romantyczne urosły nową treścią konfliktów życiowych. Dochodzą do głosu nie literaci — nie Mistral z Prowancji, ani nam bliżsi, Barrès z Lotaryngji, ani Gide z Normandji, ani Péguy... ale ci dwaj: młodszy od Chateaubrianda o lat 38 inżynier górniczy — autor wydanej w roku 1864 Reformy społecznej — Fryderyk Le Play i drugi autor niemal współczesnego dziełka *Du principe fédératif et de la nécessité de reconstituer le parti de la Révolution*”, o trzy lata odeń

młodszy J. P. Proudhon. Rodzina, państwo i własność — przeniknęły w ideę regionalistyczną nową treścią o zakresie uniwersalistycznym.

Realizm skonkretyzował wartości romantyczne w regionalizmie. Budżet rodziny robotniczej zaprowadził Le Play'a — do zobjektywowania walorów ekonomicznych dobrej tradycji. Rzekomy anarchista P. J. Proudhon, dla którego „anarchja — to rządzenie sobą — z angielska, *self government*” — stwarza zasadę równowagi autorytetu i wolności. Autorytet u Le Play'a i P. J. Proudhona został postawiony w kontradykcji z wolnością — w konflikcie stale powracającym w dziejach ludzkości. Obaj szukają dlań konkretnego rozwiązania. Tradycja i przedsiębiorczość obdarzyła w teorii L. Play'a autorytet wolnością dobrej woli. Poszukiwanie równowagi dla odwiecznej antynomii autorytetu i wolności zaprowadziło Proudhona do stwierdzenia faktu, że „umowa federacyjna jest drogą jedynie wiodącą do prawdy; ona bowiem zawsze więcej dba o obywateli niż o państwo, o autorytety prowincjonalne i municypalne niż o autorytet centrali”. Dla Proudhona ograniczenie roli państwa jest kwestją życia lub śmierci za wolność zbiorową lub indywidualną.

„W społeczeństwie wolnem rola państwa lub rządu jest funkcją wybitnie prawną, instytucyjną, tworzącą, inaugurującą, ustalającą — wszystko to najmniej odpowiada roli władzy wykonawczej. Z tego względu: nazwa władzy wykonawczej, jaką zazwyczaj oznacza się jedną z cech władzy naczelnej, przedziwnie się przyczynia do wypaczenia idei... Państwo jest od tego, aby wydawało zarządzenia, budziło i podniecało, jest ono kierownikiem i zarządcą najwyższym ruchu... Skoro dzieło zostało stworzone, instalacja lub inauguracja dokonana, państwo — cofa się, pozostawiając autorytetom lokalnym i obywatelom wykonanie nowej pracy...

W społeczeństwie normalnie zorganizowanem, wszystko winno stale rosnać: nauka, przemysł, praca, bogactwo, zdrowie publiczne; wolność i uczciwość musi za niemi podążać. Tam ruch, życie — nie zatrzymuje się ani na chwilę. Organ naczelny tego ruchu — państwo: ciągle jest czynne, posiada bowiem bez ustanku nowe potrzeby do zaspokojenia, nowe zagadnienia do rozwiązania. Jeżeli funkcja kierownicza i wprawiająca w ruch jest nieustanna, jego dzieła — w przeciwieństwie, nie powtarzają się zgoła. Jest ono najwyższym wyrazem postępu“. Państwo utożsamione z władzą naczelną z chwili, gdy się wyżej nakreślonej roli wyrzeknie, zdaniem Proudhona „przestaje być genjuszem zbiorowości, którą zapładnia, kieruje i wzbogaca, nic mu nie na-

rzucając; staje się wtedy wielkiem towarzystwem anonimowem z tysiącami urzędników i żołnierzy, zorganizowanych do robienia wszystkiego; takie państwo zamiast przychodzić z pomocą narodowi, miast służyć obywatelom i gminom, zuboża je i uciska. Przy tym systemie szybko zjawia się korupcja, malwersacja, rozprężenie; wszystko się chce podtrzymywać, rozszerzać własne prerogatywy, powiększać świadczenia i budżet. Władza traci z przed oczu swą rolę właściwą, wpada w autokratyzm i nieruchawość; społeczeństwo cierpi, a naród, wbrew prawu historycznemu, chyli się do upadku“.

Nauka konstytucyjna Proudhona została przezeń ujęta w postulaty następujące:

„1. tworzyć ugrupowania średnie, suwerenne w stosunku do siebie, i połączyć je umową związkową;

„2. organizować rządy w każdym państwie związkowem według prawa podziału władz; to znaczy: podziału władzy wszędzie, gdzie ten podział jest możliwy, określić wszystko, co może być oznaczone; rozdzielić organy i funkcje różne wszędzie, gdzie ten podział i określenie jest możliwe; nic nie zostawić niepodzielonego; otoczyć administrację publiczną wszelkimi warunkami jawności i kontroli;

„3. miast pochłaniać państwa związkowe lub władze prowincjonalne i municypalne przez autorytet centralny, ograniczyć jego atrybucje do prostej roli inicjatywy ogólnej, do gwarancji wzajemnej i dozoru“.

Wzmacniając wywody Proudhona cytatem z Lamennais, że „centralizacja wywołuje apopleksję u góry, a paraliż w kończynach“, wydawca dziełka *du principe fédératif*, apostoł regionalizmu francuskiego Charles-Brun podkreśla wagę przytoczonych poglądów.

Cała ta koncepcja ideowa wiąże się z projektami regionalizacji Francji, którą wysuwał Le Play (podział na 13 regionów), August Comte (17), Proudhon (36), oraz autor najbardziej popularnego dziełka p. t. *Les Pays de France*, Foncin (32).

Ujął tę ideologję Charles-Brun w znakomitem stwierdzeniu faktu, że „la connaissance des diversités, devaient être à la base de la science de l'homme d'État“.

Wielka przyszłość oczekuje dalsze kształtowanie się ideologii regionalistycznej we Francji. Jest ona w dużej mierze ostatnią spuścizną Jerzego Sorela. Ideologję regionalistyczną rozwijają najwybitniejsi Jego uczniowie: René Johannet (*Le principe des nationalités*), Georges Valois (*L'État syndical et la Représentation corporative*).

W Anglii uchodzić może za najwszechstronniejszego reprezentanta ideologii regionalistycznej znakomity essayista G. K. Chesterton. Pionierami nowego ruchu są przede wszystkim Szkoci. The Outlook Tower w Edynburgu powołał do życia organizację, która swą działalność wiąże z Le Play'em. Leplay House w Londynie stwierdza przejściowość przeżywanego przez nas momentu dziejowego, kiedy przemysł maszynowy, system kredytowy i władza zcentralizowanej administracji są jeszcze czynnikami głównymi materialnego ratunku. O nowe drogi życia politycznego kruszą kopję szkoccy socjologowie: P. Geddes i V. Branford.

We Włoszech nową ideologię współczesnego życia reprezentuje znakomity pedagog Giovanni Crocioni. Na piątym kongresie filozoficznym w Neapolu (1924) wystąpił Crocioni z referatem o tradycji i kulturze regionalnej. „Jeszcze do wczoraj — mówił Crocioni — panowały na polu życia kulturalnego poglądy unitarystyczne, albo z racji surowego stanu, albo też z powodu konieczności zcementowania i zjednoczenia rozproszonych dzielnic ojczyzny, rozrywanych przez wieki przez spory polityczne i niezgody obywateli, dzisiaj, gdy jedność polityczna, moralna i kulturalna została osiągnięta i niepodlega wątpliwości, budzi się pragnienie złagodzenia tej surowej jednolitości przez wzgląd na regionalizm“.

Centralizm pruski na zjeździe Niemieckiego Związku Republikańskiego w r. 1926 w Berlinie tak scharakteryzował kanclerz Rzeszy Hermann Müller: „niemiecka burżuazja skupiła się w Związku Narodowym po nieszczęsnej i w końcu przy pomocy bagnatów pruskich zgniecionej mieszczańskiej rewolucji od 1848 do 1859 roku. Bismarck... ulepił krwią i żelazem po trzech wojnach od 1864 do 1871 roku drobnoniemieckie państwo z pruską szpicą“. Państwo powojenne otrzymało spadek, który p. Müller dosadnie określa: „das neue deutsche Reich hatte die Gewalt zur Hebamme und den Partikularismus zum Geburtshelfer“. Wychodząc z nowych założeń konstytucji weimarskiej, kanclerz Rzeszy wysnuwa następujące postulaty: „zachowanie osobliwości pojedynczych części państwa, utrzymanie odrębności poszczególnych plemion niemieckich możliwe jest przy celowym podziale regionalnym państwa niemieckiego. Granice ziem niemieckich nie są teraz w zgodzie z osadnictwem plemion niemieckich“. I stąd wypływają wnioski o regionalizacji Rzeszy, no i... „Heimkehr unserer österreichischen Brüder“.

Możnaby tak snuć dalej opowieść o żywym tętnie ideologii regionalnej w życiu kulturalnym, gospodarczym i politycznym państw współczesnych.

Możnaby jednak równie dobrze sięgnąć do naszej publicystyki emigracyjnej po roku 1831 i znaleźć w niej żywe związki z kształtującą się w ciągu w. XIX ideologią europejską. Moglibyśmy równie dobrze, jak powołujący się na Chateaubrianda Francuzi, wskazać na Mickiewicza. „Uważ, — będzie pisał do Domeyki w 1830 r. — że kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach... — i dla tych nigdy serca nie zmienię: resztę kocham tylko miłością chrześcijańską i cywilną, jak kraj ojczysty”. (W. Borowy. Nowogródzczyzna Mickiewiczowska. Ziemia. N. 10-12. R. 1925). Nie obce były Mickiewiczowi pisma obywatela Proudhona, studiował je pilnie i znał wpływ tych pism na publiczność.

Już w bliskich nam czasach na twórcę naistotniejszych podstaw ideologii regionalistycznej zwrócił uwagę Stanisław Brzozowski. Ruchowi regionalistycznemu polskiemu wypada przypomnieć życzenie autora Legendy Młodej Polski: „pora zapoznać się z Proudhonem rzeczywistym, człowiekiem, którego wielka wychowawcza rola nie zaczęła się jeszcze”.

Aleksander Patkowski.



Z DZIEJÓW ORGANIZACJI PRACY NAUKOWEJ W LUBLINIE. (TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE).



eszcze w XVI wieku Kromer stwierdził, że umysły Polaków są nadzwyczaj pojętne i lotne. że potrafią rozwiązywać najtrudniejsze sprawy, ale brak im wytrwałości i ciągłości pracy. Dlatego to wolą przejmować obce myśli, niż nad wypracowaniem własnych się trudzić, chętniej importują obce wzory i zachwalają obce towary niż produkują i udoskonalają własne.

Na tę samą wadę i zarazem nieszczęście naszego rozwoju kulturalnego zwraca również uwagę Chmielowski w swojej Historji literatury polskiej, podkreślając jako specyficznie polską cechę rozwoju kulturalnego brak ciągłości w żmudnej, codziennej pracy, która cechuje narody zachodnio-europejskie. U nas jak fale przyływu i odpływu wznoszą się szczyty i otwierają przepaści, a brak tego przeciętnego niveau, poniżej którego kultura nigdy nie opada. Stąd dzieje się nieraz, że najwyższym wzlotom duchowym, najwspanialszym objawom natchnienia, niezwykle wnikliwym, nieraz wprost genialnym (jak u Kopernika) odkryciom uczonych towarzyszy przynębiająca wprost ciemnota ogółu.

Trudno zaprzeczyć, by te uwagi dwóch pisarzy, jednego z wieku XVI, drugiego z wieku XIX straciły dzisiaj, w wieku XX cokolwiek na swem znaczeniu.

Dla złagodzenia tego zbyt ciężkiego zarzutu musimy jednak przyznać, że na ten objaw złożyły się nietylko nasze winy.

Naszą winą było, że po okresie humanizmu mieliśmy saskie ostatki, ale nie naszą już winą było, że praca rozpoczęta przez Komisję Edukacji Narodowej w następnych latach rwie się ustawicznie. Owszem wprost przeciwnie, mimo wysiłków zewnętrznych, starających się tę pracę zerwać, widzimy już od tej chwili ustawiczne dążenie i to dążenie zupełnie świadome do zachowania ciągłości i tradycji pracy kulturalnej. Brak państwa własnego sprawia, że praca ta staje się na wielu posterunkach pracą syzyfową. Stąd też staje się rzeczą zrozumiałą, że z chwilą odzyskania niepodległości jednym z najbardziej narzucających się nakazów jest tworzenie placówek, któreby były właśnie krzewicielami tej idei, a zarazem warsztatami pracy kulturalnej, w których zmieniają się pracownicy — jak to już jest w przeznaczeniu ludzkim, — ale praca nie ustaje ani na chwilę.

I rzeczywiście, jeżeli oderwiemy oczy od artykułów dziennikarskich, które ciągle narzekają na „porządną niedbałość naszą“, a przyglądnijemy się uważniej naszemu życiu kulturalnemu, to dostrzeżemy, że mimo trudy i brak środków istnieje jednak nieprzerwana praca nad stworzeniem ośrodków pracy naukowej, nad ożywieniem ich działalności, nad przyspieszeniem rytmu ich pulsu do tempa zachodnio-europejskiego. Potworzone jeszcze czasu niewoli ośrodki nie zamierają, ale owszem jeszcze silniej zaczynają działać, a tam, gdzie ich nie było, powstają nowe. Szanowna prasa zaś lepiejby zrobiła, by zamiast bezcelowego narzekania postawiła sobie za cel propagandę i uświadamianie najszerszych warstw narodu, na które obecnie spada trud podtrzymywania tych ośrodków. Idziemy bowiem ustawicznie w kierunku przesunięcia się stanu posiadania od jednostek w stronę ogółu — dla jednych za wolno, dla innych za prędko — ale idziemy — przeto równocześnie z tą zmianą musi pójść także przesunięcie się mecenasostwa w tym samym kierunku: musi się stać u nas tak samo jak w Czechach, gdzie ogół obywateli jest mecenasem tych właśnie placówek naukowych. Czas już zerwać z tą szlachetną mistyfikacją, jaką spotykamy na niektórych naszych pomnikach, na których spotykamy szumny napis: „naród swemu poecie, czy bohaterowi“, a tymczasem w istocie ten „naród“ można wskazać po imieniu i nazwisku. Naród to każdy obywatel, a nie zamożna i ofiarna jednostka; fundamentem dzisiejszych budowli kulturalnych musi być wysiłek drobny ale powszechny; dzisiaj nie czas na wielkoludów, ale na pszczoły i mrówki, które dokonują podobnych, a może większych zadań jak wielkoludy, choć może mniej efektownych.

Konieczność stworzenia takich ośrodków pracy kulturalnej

zrozumiał również i Lublin, tembardziej, że miał pod tym względem już pewne tradycje, czy to w Towarzystwie Lekarskiem, czy też w trudzie niezwyklej jednostki H. Łopacińskiego.

Obok prac takich, jak utworzenie Muzeum Lubelskiego i Uniwersytetu Lubelskiego, powołanie do życia szeregu instytucyj innych, od chwili, gdy Lublin skupia w swoich murach coraz większą ilość sił własnych i napływowych, rozpoczyna się praca nad szeregiem dzieł, które niejednokrotnie przewyższają wszystko, co gdziekolwiek indziej w tej sprawie zdziałano, a na miejscu rzucają podwaliny pod instytucję, mającą świadczyć, że Lublin jest także ogniskiem pracy naukowej twórczej, a nie tylko konsumentem i przetwórcą.

W danej chwili mam tu na myśli powstanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie.

Organizacja ta jest nowa właściwie tylko co do nazwy, jako placówka naukowa ma już za sobą pewną tradycję. Nie mówię tutaj o dawniejszej instytucji tej samej nazwy z początków wieku XIX, która po krótkim rozwoju zmarła, ale o tradycji świeżej, będącej niejako wysiłkiem zaprzeczenia słowom Kromera. Powstaniu obecnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk patronowały wielkie duchy twórców Komisji Edukacji Narodowej, Konarskiego i Staszica, bo z jubileuszowych obchodów na cześć tych wielkich działaczy nad odrodzeniem ducha narodowego i nad stworzeniem ciągłej, bezprzerwanej, mrówczej, niepozornej, a w skutkach swych wieki przetrzymującej pracy wyłoniła się instytucja stała, która postawiła sobie za zadanie rozniecenie ogniska pracy naukowej i oparcia go o demokratyczne społeczeństwo, o jak najszerze warstwy, rozumiejące doniosłość tej pracy ludności.

A było to tak.

Celem uczczenia dwu wielkich rocznic, przypadających na rok 1923, a mianowicie 150-lecia St. Konarskiego i Komisji Edukacji Narodowej, już pod koniec roku 1922 zawiązał się Komitet, w skład którego weszli wybitni przedstawiciele społeczeństwa. Do prezydium honorowego zaproszono J. E. ks. Biskupa M. Fulmana, wojewodę St. Moskalewskiego, rektora U. L. O. J. Woronieckiego, generała J. Romera, prof. St. Smolkę, prezydenta Cz. Szczepańskiego, prezesa J. Stelińskiego i prezesa L. Przanowskiego. Komitet wykonawczy tworzyli Dr. Zygmunt Kukulski — prezes, p. T. Słomińska — wiceprezes, p. R. Marczeńska — sekretarz, p. J. Głuchowska — skarbnik, p. H. Świętecka, Dr. Hahn Wiktor, ks. K. Gostyński, p. K. Tułodziecki, p. T. Wolski i p. W. Kłownowiecki. Na posiedzeniu odbytem w dniu 3 września 1923 r.

dokooptowano jeszcze jako dalszych członków, p. M. Paciorkiewicza, H. Jakubaniśa i Dr. B. Rutkiewicza, profesorów Uniwersytetu Lubelskiego.

Komitet rozpoczął żywą działalność celem wydania dzieła naukowego p. t. „Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773 — 1776“, które do druku przygotował i komentarzem oraz wstępem opatrzył Dr. Zygmunt Kukulski, celem zebrania materiału i przygotowania do druku jubileuszowego № „Głosu Lubelskiego“, oraz urządzenia odpowiedniej uroczystej akademii.

Ażeby wciągnąć do akcji jak najszerze warstwy społeczeństwa, Komitet ogłosił w dniu 1 marca 1923 r. odezwę do społeczeństwa, w której jako cel postawił sobie nietylko doraźne jubileuszowe zadania, ale myślał sięgnąć w przyszłość, chcąc rozbudzić w społeczeństwie Odrodzonej Polski żywe zainteresowanie się kwestjami pedagogicznymi, społeczeństwu zaś lubelskiemu przypomnieć, iż Lublin, jako miejsce posiedzeń trybunałskich, posiadał za czasów Komisji Edukacji Narodowej jedną z najlepszych szkół akademickich.

Dla zrealizowania tego rodzaju zamierzeń, zakrojonych na szeroką skalę, trzeba było znacznych funduszy: aby je zebrać, Komitet urządza w dniu 23 września 1923 roku koncert orkiestry wojskowej, oraz kwestę na ulicach miasta, połączoną ze sprzedażą znaczka, która dała w sumie ogólnej czystego dochodu

17,064,700 mkp.

Oprócz tego Komitet rozrzucił wśród społeczeństwa 604 list ofiar, ale na gorący apel Komitetu, odpowiedziały tylko mała garstka ofiarodawców. Najslabiej odpowiedzieli ziemianie, bo zaledwie 12% list im przesłanych dało pozytywne rezultaty, a milczeniem odpowiadały również sejmiki z wyjątkiem sejmików w Łukowie, Janowie Lub., Biłgoraju i Białej Podlaskiej. Mimo tych trudności udało się zebrać drogą przeważnie drobnych ofiar i wśród sfer najwięcej dotkniętych wojną 12,572,049, jak wykazuje sprawozdanie Komitetu 23 września 1923 roku.

W chwili likwidacji, mimo wszelkie przeciwności, mógł Komitet wskazać na poważny dochód, który dał

z ofiar dobrowolnych na listy składkowe	147,597,380
z kwesty ulicznej dnia 23 września 1923 r.	18,647,200
z innych źródeł	9,615,606
i ze sprzedaży książki jubileuszowej . .	572,095,000
Razem	747,955,186

Wydatki Komitetu zamknęły się

w 200,000,000 na druk książki
i w 20,458.762 na inne wydatki

Razem 220,458,672 mkp.

Tak więc Komitet, stworzony dla celów chwilowych, przekazywał dnia 20 maja 1924 r. poważną sumę, bo 527,496,424 mkp. książkę i Nr. jubileuszowy „Głosu Lubelskiego“ swemu następcy, a obok tego niezatarte wrażenie, jakie pozostawiła poważna i dostojna akademja, którą urządzono dnia 28 października 1923 r. a na którą obok części koncertowej złożyły się przedewszystkiem dwa odczyty, ks. Dr. C. Pęcherskiego: Dzieło ks. St. Konarskiego i Dr. Zygmunta Kukulskiego: Wielki czyn pedagogiczny Komisji Edukacyjnej.

Doniosłość jednak podjętego dzieła i włożonego trudu polegała nie na uświetnieniu wielkiej rocznicy tylko. Chcąc uczcić pamięć wielkich przodków, trzeba było przedewszystkiem myśleć o realizacji wielkich wskazań, którym na imię ciągłość trudu.

Likwidacja Komitetu była likwidacją święta jubileuszowego ale nie likwidacją pracy, bo oto na tem samem posiedzeniu zawiązuje się na wniosek p. Dr. Kukulskiego nowy Komitet Obchodu setnej rocznicy zgonu St. Staszica. Komitet nowo utworzony przejmuje od swego poprzednika nietylko zaoszczędzone fundusze i wydawnictwo, ale również jakby moralny nakaz rozszerzenia i pogłębienia pracy Komitetu poprzedniego, tembardziej, że obecnie nadchodząca uroczystość miała być obok święta narodowego także świętem regionalnem, boć Staszic imię swe na wieki przez dzieło Hrubieszowskie związał z ziemią lubelską.

Powołany do życia 20 maja 1924 r. Komitet obchodu setnej rocznicy zgonu Stanisława Staszica organizuje się już 13 czerwca 1924 r., jako Komitet Honorowy, zamykając w sobie najwybitniejsze jednostki społeczeństwa miejscowego i całej Polski, oraz jako Komitet wykonawczy, w skład którego wchodzi niezmordowany pracownik Dr. Zygmunt Kukulski, jako prezes, ks. Cezary Pęcherski, jako wiceprezes, Dr. Julian Krzyżanowski, jako sekretarz, p. Kazimierz Tułodziecki, jako skarbnik, oraz p. Waściszakowski i Gustaw Grotthus, jako członkowie. Wśród pełnej pracy z grona Komitetu nieubłagana, a niespodziewana śmierć zabiera nieodżałowanej pamięci śp. Cezarego Pęcherskiego i stawia Komitet przed koniecznością uzupełnienia Komitetu, czego dokonano w dniu 3 października 1925 r., powołując na wiceprezesa p. Juliana Krzyżanowskiego, a na sekretarza p. Ludwika Kamińskiego.

W myśl naczelnych wskazań, że zadaniem Komitetu jest nie tylko urządzenie przebrzmiewającego święta i obchodu, ale tworzenie trwałych pomników pracy oraz popularyzowanie bohaterów pracy wśród najszerszych warstw i, w oparciu o te szerokie warstwy, dźwiganie kultury narodu, Komitet we wrześniu 1924 r. wydaje odezwę do społeczeństwa, a następnie rozwija pracę nad gromadzeniem funduszy, przygotowaniem licznych wydawnictw, urządzeniem w dniu 20 stycznia 1926 roku Akademii, oraz przygotowaniem do druku Księgi Pamiątkowej p. t. Stanisław Staszic, któraby mogła być zbiorowem siłami wykonaną monografią o Staszicu.

Spółeczeństwo, rozbudzone przez Komitet poprzedni, odpowiada znacznie donioślejszem echem na odezwy obecne, coraz szersze kręgi zatacza ofiarność na rzecz Komitetu, obejmując już nie tylko lubelskie ale całą Polskę.

Fundusze Komitetu gromadzone na wydanie księgi pamiątkowej oparły się o dochody, płynące z odczytów publicznych, których urządzono 18, z wydawnictw, wśród których znalazły się wydawnictwa pierwszorzędnej wagi naukowej, o Komitet wspierający, w którym znalazło się przeszło 80 osób i instytucji wpłacających różne sumy od 25 zł. do 1000 złotych, o przedpłatę księgi pamiątkowej i o ofiary.

Po Komitecie Obchodu 150 rocznicy ustanowienia Komisji Edukacyjnej otrzymał obecny Komitet

Dr. Zygmunta Kukulskiego: Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773 — 1776,

a następnie wydał następujące rzeczy:

Dr. Wiktor Hahn: Lublin w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Jan Riabinin: Lublin i Lubelskie w przededniu powstania styczniowego.

Ks. Józef Kruszyński: Stanisław Staszic a kwestja żydowska,

Dr. Wiktor Hahn: Stanisław Staszic życie i dzieła,

Zygmunt Kukulski: Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica z przedmową Ignacego Chrzanowskiego,

Ks. Dr. Edward Ptaszyński: Poglądy Staszica na wychowanie z przedmową Dr. Zygmunta Kukulskiego.

Na funduszach z tych źródeł płynących opierając się, Komitet nie ograniczył się do uczczenia pamięci wielkiego budowniczego Polski demokratycznej tylko urządzeniem akademii

w sali gimnazjum państw. im. Staszica w dniu 20 stycznia 1926 r., na którą obok produkcji muzycznych złożyły się przemówienia Dr. Zygmunta Kukulskiego i prof. Tadeusza Grabowskiego, i którą powtórzono dnia następnego w teatrze miejskim dla młodzieży szkolnej, ale zorganizował wydanie wspaniałego N-ru jubileuszowego „Głosu Lubelskiego“, oraz w chwili obecnej ukończył druk książki pamiątkowej, która na 53 arkuszach druku obrazuje wspaniałe niezapomnianą postać Wielkopolanina, który przeniósł myśl twórczą na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej. *)

Komitet, zwany „Staszicowskim“, nie zakończył jeszcze jednak swej działalności. Mając za sobą doświadczenie kilku lat ciągłej pracy, mając za sobą rozbudzoną świadomość społeczeństwa o wartości pracy naukowej i o jej znaczeniu w Lublinie, nie oczekując bliskich rocznic roku 1930, listopadowej, Jana Kochanowskiego i Jana Śniadeckiego, Komitet postanowił w oparciu o wytworzoną tradycję stworzyć stałe ognisko pracy naukowej w Lublinie. Już na posiedzeniu Komitetu w dniu 16 stycznia 1927 r. powstaje projekt, przyjęty jako uchwała, by prace Komitetu Staszicowskiego zamienić w stałą instytucję pod nazwą Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie. Projektodawcom przyświecała także myśl wskrzeszenia tradycji Lub. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które wśród swych członków miało również Stanisława Staszica, z lat 1818—1830, z pewną jednak zmianą jego charakteru. Towarzystwo P. N. z początków wieku XIX miało cele głównie oświatowe, obecnie postawiono nadać T-wu charakter podobnych Towarzystw w Warszawie, Wilnie, Poznaniu, Toruniu, Lwowie.

Sprawa stawała się pilna, bo Związek Polskich Towarzystw Naukowych domagał się, aby również w Lublinie utworzyć oddział związku. W Lublinie istnieje już kilka towarzystw o charakterze naukowym lub mieszanym, jak Towarzystwo Ekonomiczne, Prawników, Lekarskie, Filozoficzne, Literackie im. A. Mickiewicza, Miłośników języka polskiego, ale tworzenie Związku będzie dopiero możliwe przy istnieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ponieważ celem Związku Polskich Towarzystw Naukowych jest przede wszystkim propaganda nauki polskiej zagranicą przez wydawanie odpowiedniego biuletynu w językach obcych, więc trzeba jakiegoś T-wa, któreby nad wykonaniem tego czuwało.

Biorąc te wszystkie względy pod uwagę, uchwalono nie tylko wniosek, ale wybrano od razu Komisję organizacyjną i statu-

*) Szczegółowy obraz prac Komitetu znajdzie wyraz w sprawozdaniu po dokonaniu likwidacji, która nastąpi w najbliższym czasie, po ukazaniu się książki pamiątkowej na półkach księgarskich.

tową, która nawiązując kontakt z Towarzystwami w innych ośrodkach Polski przystąpiła do pracy nad statutem.

Na tem samem zebraniu Komitet Staszicowski postanowił przekazać Towarzystwu Przyjaciół Nauk cały swój majątek w postaci wszystkich swoich wydawnictw dotychczasowych i księgi pamiątkowej, która wtedy znajdowała się jeszcze pod prasą. Wartość tego majątku przekracza 20.000 złotych.

Tak więc Towarzystwo odrazu wchodziło w świat stosunkowo dobrze wyposażone przez swego rodzica: Komitet obchodu setnej rocznicy zgonu Stanisława Staszica.

Jak wyżej wspomniano, Komitet organizacyjny, złożony z pp. Dr. Zygmunta Kukulskiego, Dr. Juliana Krzyżanowskiego i Ludwika Kamińskiego, przystąpił do opracowania Statutu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Statut Towarzystwa został zatwierdzony przez władze dnia 27 kwietnia 1927 r. i od tego czasu rozpoczęto prace organizacyjne.

Towarzystwo wytknęło sobie za zadanie udzielanie pomocy materialnej badaniom naukowym, podejmowanym przez osoby lub instytucje w jakiegokolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej". (§ 4).

„Do urzeczywistnienia tego celu służą:

- a) organizowanie wykładów i dyskusyj naukowych,
- b) publikacje i popieranie prac naukowych i wydawnictw naukowych,
- c) dążenie do stworzenia własnych instytucyj naukowych". (§ 5).

Członkiem Towarzystwa czynnym może zostać każdy obywatel polski, pracujący samodzielnie na polu naukowem; członkiem zaś zwyczajnym może zostać każdy obywatel polski, nieposzlakowanego charakteru i umysłu, któremu cel Towarzystwa leży na sercu (§ 6).

Członkowie zwyczajni mają prawo, a czynni obowiązek brania udziału w pracach Towarzystwa (§ 8) i otrzymują wydawnictwa T-wa.

Pierwsze zebranie organizacyjne Towarzystwa, zwołane już na podstawie zatwierdzonego statutu, odbyło się dnia 27 maja 1927 roku, w sali nauczycielskiej gimnazjum Państwowego im. St. Staszica.

Na zebraniu tem wybrano pierwszy zarząd, powołując na prezesa p. Dr. Zygmunta Kukulskiego, na wiceprezesa Dr. Juliana Krzyżanowskiego, na sekretarza generalnego p. Ludwika Kamińskiego, na skarbnika p. Józefa Piechotę*), na członków p. Stefanowicza Michała, Dr. Franciszka Gucwę i Dr. Feliksa

*) Po usunięciu się od pracy p. Józefa Piechoty, na jego miejsce ko-optowano p. Jerzego Raczkowskiego.

Araszkiewicza. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Tułodzieckiego, Jana Smieciuszewskiego i Dr. Jaczewskiego.

Dnia 27 maja ukonstytuował się zarząd i rozpoczął swoją działalność, jednając coraz to większą ilość członków, która w obecnej chwili dochodzi do 250.

Przed organizującym się Towarzystwem stanął odrazu cały szereg zadań, które trzeba było mimo braków pokonać. Towarzystwo posiadało już pewne zasoby w postaci wydawnictw Komitetu Staszicowskiego, ale nie rozporządzało żadną gotówką. Ażeby ją zdobyć, nie opierając się wyłącznie na składkach członków, rozpoczęło dwie akcje, jedną odczytową i drugą: zbieranie ofiar. W tym celu Towarzystwo w sali aktowej Gimnazjum Państwowego im. Staszica urządziło cykl odczytów, które w obecnej chwili kontynuuje, a obok tego rozesłało, częściowo bezpośrednio, częściowo za pośrednictwem władz (Kuratorium Lubelskiego, Poleskiego i Wołyńskiego, oraz Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego) 2000 list ofiar, które obecnie, choć wolno i opieszale wpływają, gromadząc większe i mniejsze ofiary na rzecz T-wa.

Jak przy akcjach poprzednich, tak i tu trzeba przyznać, że podwaliny pod byt Towarzystwa kładą nie najzamożniejsi, ale szerokie warstwy wprost z groszowego piasku, budując cementowy fundament pod gmach instytucji, mającej być w przyszłości chlubą miasta i województwa.

Zarząd wystąpił również z odezwą do Sejmików województwa, ale głos jego, jak dotąd, wywołał bardzo słabe echo. Załedwie kilka instytucyj, a między niemi sejmik janowski przystąpił do Towarzystwa w charakterze członka wspierającego, deklarując 100 złotych i Magistrat m. Lublina w tym samym charakterze, deklarując 150 złotych.

Jak dotąd fundusze T-wa opierają się o groszowe składki, zbierane na listy ofiar wśród dziatwy szkolnej, o składki członków i o nieliczne ofiary innych osób.

Z uznaniem należy podnieść, że władze szkolne i polityczne, jak i wojskowe odniosły się do Towarzystwa z pełną życzliwością. Kuratorium poparło i ułatwiło rozesłanie list ofiar, oraz poleciło młodzieży szkolnej odczyty urządzone przez Towarzystwo, p. Wojewoda Remiszewski również gorąco poparł prace organizacyjne T-wa, o czym jeszcze wypadnie nam mówić, a władze wojskowe Rozkazem D. O. K. II № 94 z dnia 21 grudnia 1927 roku zezwoliły osobom wojskowym na zapisywanie się na członków T-wa.

Praca, podjęta nad rozbudową zewnętrzną T-wa, jeszcze nie ukończona i nigdy nie ustanie, o ile T-wo ma żyć i promieniować.

Obok tej pracy zewnętrznej Towarzystwo rozpoczęło także prace nad rozbudową wewnętrzną. Celem T-wa jest praca naukowa; aby się ona mogła rozwijać, trzeba było stworzyć organy tej pracy. Komórkami T-wa, ułatwiającymi jego prace, są Komisje i sekcje. Skoro więc tylko T-wo jako tako pokonało pierwsze trudności, przystąpiło natychmiast do tej pracy wewnętrznej, do tworzenia Komisji.

Przy czynnej pomocy p. Wojewody Remiszewskiego powstaje dnia 26 listopada 1927 r. Komisja Regionalistyczna T-wa Przyjaciół Nauk, która w dniu 27 listopada 1927 roku zwołuje pierwsze zebranie propagandowe, a tegoż samego dnia urządza podobne zebranie w Zamościu, jedno i drugie z udziałem p. A. Patkowskiego z Warszawy, patrona ruchu regionalnego polskiego.

Celem skoordynowania pracy, stworzenia planu i programu pracy regionalizmu lubelskiego wyłoniono Komisję, któraby się tem zajęła, złożoną z pp.: Dr. Zengtellera, prezesa Komisji Regionalistycznej, Dr. Zygmunta Kukulskiego, prezesa T-wa i Dr. Feliksa Araszkiewicza. Komisja ta opracowała program działania, który ogłoszono w I tomiku Biblioteki Komisji Regionalistycznej T. P. N. w Lublinie, oraz w Dz. Urz. Woj. Lub. № 8, z dnia 6.III 1928 roku.

Następnie w łonie Komisji samej utworzono szereg sekcji. Na sekcję sztuk plastycznych w związku z udziałem Polski w Kongresie Sztuki Ludowej w Pradze cz. spadł trud przygotowania odpowiednich referatów, nadto sekcja ta pod przewodnictwem p. Ziółkowskiego rozwija żywą działalność nad poznaniem przejawów sztuki ludowej w regionie lubelskim.

Sekcja przyrodnicza Komisji regionalistycznej wyodrębniła się za zgodą Zarządu Gł. T. P. N. w osobną Komisję i rozwija żywą działalność pod przewodnictwem p. wizyt. Firewicza i p. Deca.

Organem, który ma skupić całą działalność Komisji regionalistycznej, jest **R e g j o n L u b e l s k i**, znajdujący się obecnie w rękach czytelników, a więc zwalniający od specjalnego omawiania tej sprawy. Trud zmontowania, zorganizowania, zdobycia współpracowników i czuwanie nad całością wydawnictwa spadł na barki p. Dr. Feliksa Araszkiewicza. Sekcja archeologiczno - historyczna Komisji Regionalistycznej przygotowała do druku monografię p. Siennickiego o Kamienicy Celejowskiej w Kazimierzu Dolnym.

Dalszą Komisją, która zorganizowała się dnia 11 lutego 1928 roku, jest Komisja Historyczna T. P. N. Na odbytem w dniu powyższym zebraniu Komisja wybrała Zarząd złożony z p. dr. Gruzewskiego, jako przewodniczącego, p. L. Białkowskiego, jako sekretarza, i ks. Cichowskiego.

Wreszcie dnia 7 marca 1928 zorganizowała się Komisja Filologiczna, powołując na przewodniczącego Dr. H. Życzyńskiego i na pierwszym zebraniu przystępując do pracy. Na wspomnianem zebraniu wygłosił referat p. Popławski, prof. Kat. U. Lub. p. t. Dziewiąta ekloga Wirgiljusza.

W stadjum organizacji znajdują się Komisja filozoficzna i pedagogiczna, których zorganizowania podjęli się prof. K. U. L. Rutkiewicz i prof. Z. Kukulski.

W ten sposób powstała w Lublinie placówka pracy naukowej, która może świadczyć przed krajem, że Lublin w chwili obecnej, jak niejednokrotnie w przeszłości, chce być środowiskiem kultury i nauki i że czując powagę wspomnień historycznych, zaklętych w jego mury, nie zamierza mu się sprzeniewierzyć.

T-wo zdaje sobie jednak sprawę z tego, że stoi dopiero na progu swoich zadań, że ma przed sobą pracę daleką i bardzo żmudną i wie dokładnie, że bez poparcia społeczeństwa pracom tym podołać nie potrafi. Zadanie wielkie i potrzeby wielkie. Przecież T-wo do obecnej chwili nie posiada własnego lokalu i korzysta z gościnności p. Ludwika Kamykowskiego, który przytulił je w swoim skromnym mieszkanku — poczęści nawet ze szkodą dla rozwoju T-wa, bo wielu ludzi nie bierze pod uwagę trudności i uważa T-wo za przedsiębiorstwo prywatne.

Trudno rozwodzić się tutaj w tymczasowym szkicu nad ilością trudu włożonego w zmontowanie pierwszych podwalin T-wa, w każdym razie należy podnieść z uznaniem, że przy dobrej woli kilku jednostek można wiele zrobić.

Towarzystwo, poczęte z ducha Komisji Edukacji Narodowej, mające za sobą — choć w innej formie, kilkuletnią działalność — spodziewa się już w najbliższym czasie dać widoczny obraz swoich prac — przystępując obok wydawania *Regjonu* do wydania *Pamiętnika Lubelskiego*, który zamknie w sobie roczny dorobek członków Towarzystwa.

Oby tylko echo odezw Towarzystwa było donioślejsze, oby T-wo mogło oprzeć się o chętniejszą ofiarność społeczeństwa, oby mogło dla siebie zdobyć siedzibę — w której z większą intensywnością rozwinęłoby swoją działalność... obyś Lublinie zrozumiał, że zadaniem Twojem jest nie tylko krytykowanie i gładzenie, ale praca nad coraz szerszą, głębszą budową — oby Ci kiedyś nie było wstyd, żeś placówkę, mogącą być Twoją chlubą, zabił swoją obojętnością.

Leszek Dziach.

Lublin, w marcu 1928 roku.



OŚWIATA A REGIONALIZM.



złowiek, dzięki swej pracy umysłowej i fizycznej, tworzy nowe wartości, które asymilowane przez następne pokolenia tworzą nieciągłość kulturalnej. Człowiek z jednej strony tworzy kulturę, z drugiej strony kultura podnosi wartość człowieka. Kultura i człowiek są wartościami od siebie uzależnionymi z wyjątkiem tych społeczeństw, gdzie kultura zogniskowana jest tylko w szczytach. W społeczeństwach demokratycznych, gdzie w równej mierze chodzi o człowieka i kulturę, zagadnienia te nabierają szczególnej wagi. Dlatego też w tych społeczeństwach duży nacisk położono na twórczość (nauka i sztuka), oraz rozprzestrzenienie wśród mas wartości kulturalnych (oświata). Oświata pozaszkolna jest instytucją, mającą na celu pośredniczenie między szczytami kultury a masami społecznymi, dąży do stałego podnoszenia kulturalnego mas, do możliwego zrównania różnic kulturalnych. Oświata pozaszkolna dąży do dostarczenia wiedzy masom, ale jednocześnie chce z nich uczynić jednostki twórcze, zdolne do tworzenia nowych wartości. W odniesieniu do życia państwowego oświata dąży do wychowania twórczego obywatela. Demokratyczny ustroj państwowy, powszechne prawa i obowiązki obywateli wymagają powszechności oświaty. Realizacja idei powszechności oświaty wymaga z jednej strony powołania odpowiednich instytucji oświatowych, z drugiej pewnych metod pracy, którymi najskuteczniej można rozszerzać oświatę. Metody pracy oświatowej muszą być oparte na znajomości psychiki jednostki i społeczeństwa, warunków

rozwoju życia społecznego. Podobnie, jak metodyka pracy szkolnej musi być oparta o badanie psychologiczne jednostki i klasy, jako grupy społecznej, tak samo metoda pracy kulturalno-oświatowej musi być oparta o znajomość duszy jednostki społeczeństwa danego terenu. Możemy śmiało twierdzić, iż gdybyśmy pracę oświatową oparli o wyniki badań duszy jednostki i społeczeństwa, o potrzeby życiowe i t. d. mniej byłoby zawodów, więcej celowości i dodatnich rezultatów. Inne metody pracy będziemy stosowali w środowisku robotniczym o nastrojach komunistycznych, czy klerykalnych, a inne wśród ludności Polesia czy gór. Nakreślenie dróg pracy oświatowej należy uzależnić od danego terenu. I oto tutaj oświatowiec będzie korzystał z badań regionalnych, które dostarczą danych do nakreślenia metod postępowania w pracy na danym terenie. Ale jednocześnie obok tych nieocenionych usług, jakie dają badania regionalne w samej technice prowadzenia pracy oświatowej, regionalne wyniki badań dostarczają rzeczowego materiału nauczania.

Zasada pogłębłości w oświacie pozaszkolnej musi znaleźć szczególne zastosowanie: „Główne zagadnienia, z jakimi ma w życiu do czynienia człowiek — pisze Zarzecki — skupiają dookoła siebie myśl i zainteresowanie, nadają określony ton jego obliczu”. W pracy oświatowej należy czerpać materiał z życia, z bezpośredniego otoczenia, związać naukę z „interensem” człowieka, a wtedy go zainteresuje. Wszyscy wiedzą, że słuchaczy bardziej zainteresują dzieje bohatera z tej mogiłki tuż na miedzy, aniżeli tego tułającego się po lasach powstańca zdaleka. Oświatowiec, posługujący się w pracy badaniem zjawisk na danym terenie a związanych z życiem człowieka, połączy je realnymi węzłami z ziemią i społeczeństwem „rzeczywistym” dla masy, bo bezpośrednim, a wtedy pojęcia ojczyzny, państwa, życia społecznego i t. d. staną się nietylko zrozumialsze, ale odczute, przeżyte.

I tutaj znowu oświatowiec po materiał do pracy, jak poprzednio po wskazówki do obrania metody, zwraca się do badacza regionalnego.

Wreszcie chciałbym zwrócić uwagę na metodę pracy obywatela — ucznia sięgającego po wiedzę. Dotychczas kształcono czynnego obywatela, każąc mu słuchać — być biernym. Dziwne to, niestety, jednak prawdziwe, że czynnego i twórczego obywatela chciano wykształcić przez bierność i bezmyślne przyjmowanie wiedzy. Skoro już młodą latorośl ludzką w szkole zaprawiamy do pracy samodzielnej, to tembardziej musimy to sto-

sować w oświacie pozaszkolnej. Musimy wobec tego zamiast wykładu przede wszystkim wprowadzić ćwiczenia, heurzę — badanie. Oczy nasze znowu zwracają się na bezpośrednie otoczenie, które powinno być zawsze punktem wyjścia do samodzielnych badań rozmaitych zagadnień, by być wstępem do rzeczy odległych bądź skomplikowanych. Nauka o społeczeństwie, nauka przyrody, geografii, prawoznawstwie i t. d. może w zupełności czerpać materiał z otoczenia. Uczeń — obywatel sam gromadzi interesujący go materiał i przy pomocy nauczyciela porównywa z innym. Rzecz naturalna, przedmiotem badania będą te zjawiska i ciała, które są dostępne umysłowi, a jest ich bardzo dużo. Można np. badać język, stosunki narodowościowe, gospodarcze, kulturalne, społeczne, religijne i t. d. W sposób naturalny dochodzi się do mniej lub więcej ścisłych wyników badań terenu. Przy takim pojmowaniu rzeczy — obojętne i niedostrzegane w życiu codziennym, stają się inne, wiążą człowieka uczuciowo, stają się mu bliższe; napięcie uczuciowe w tych warunkach istniejące wytrąca go z ośpałości, zaczyna się ruszać, zaczyna żyć prawdziwym życiem. Oświata pozaszkolna przechodzi z głów ludzkich do mięśni — zaczyna się w cichej, zapadłej wsi życie ugruntowane na mocnych, naturalnych, bo opartych na biogenezie, zasadach. Oświata tak pojęta budzi teren do życia, wydobywa z mas jednostki twórcze.

Reasumując, stwierdzić musimy, że oświata, opierając się o wyniki badań regionalnych, może ustalać skuteczniejsze metody pracy, a czerpiąc materiał do omawiania z danego regionu, wiąże jednostkę przeróżnymi węzłami z ziemią i społeczeństwem, a wskutek tego jednostka staje się bardziej uspołecznioną i wreszcie dzięki temu, mogąc stosować metodę pracy samodzielnej, budzi teren do nowego, szlachetniejszego życia.

Czesław Wycech.



POWSZECHNY UNIWERSYTET REGJO- NALNY IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO W LUBLINIE.



ziesięć lat upływa od chwili zmartwychstania Państwa Polskiego po przeszło stuletniej niewoli, możemy więc już w pewnym stopniu dokonać bilansu poczynañ naszych na ogólnem tle życia narodowego i przeprowadzić niejako stałą linię wewnętrznej polityki, na jakiej przyszłość państwowego rozwoju społeczeństwa została opartą. Jednem ze spostrzeżeń, które przedewszystkiem rzuca się w oczy, jest niewątpliwie olbrzymia supremacja stolicy na rzecz ośrodków życia prowincjonalnego, co oczywiście niezwykle ujemnie wpływa na poziom i rozwój kulturalny i na samodzielność twórczą tych środowisk, które powoli zamierają, nie biorąc niemal żadnego udziału w życiu publicznem, w przekonaniu, że cały ciężar pracy narodowej zostanie spełniony przez stolicę, i że na jej ramionach winna spocząć pełna odpowiedzialność za rozwój naszej zbiorowej przyszłości. Rozumiejąc doskonale jak smutne i straszliwe wyniki mogą powstać z podobnego ujmowania zagadnień życia powszechnego, już od lat kilku powstał wśród bardziej świadomej części społeczeństwa polskiego prąd regionalnej działalności, mający na celu zaradzenie tym brakom uzależniania prowincji od stolicy i stworzenia w najmniejszym nawet ośrodku całej Rzeczypospolitej możliwie najbardziej samodzielnej i twórczej pracy, dążącej

do podniesienia do najwyższej potęgi duchowego i materialnego dobrobytu obywateli.

Regionalizm, jako ruch samoistny, oparty na samodzielnym rozwoju umysłowym i kulturalnym, postawił sobie jako cel obudzenie w poszczególnych dzielnicach całego kraju samoistnej działalności gospodarczej, społecznej i politycznej, któraby każdej jednostce terytorjalnej zapewniła możliwie najszerszą obronę własnych interesów życiowych, uzgadniając całokształt pracy prowincjonalnej z ogólną działalnością pełnego organizmu państwowego. I należy stwierdzić, że jedynie tylko na takich podstawach oparta polityka naszego życia wewnętrznego może zapewnić współczesnemu społeczeństwu należyty rozwój wszystkich jego sił i zasobów, że tylko za pośrednictwem regionalnej działalności możemy powrócić na tę drogę, która przed wiekiem została w rozwoju państwowym Polski przerwana przez gwałt zaborców.

Polska idea państwowa w przeszłości historycznej posiadała wyraźny cel utrzymania swej niezależności politycznej, rozumiejąc, że jest strażnicą Europy Zachodniej przed zalewem barbarzyńskiego wschodu i że dzięki swemu ustrojowi wewnętrznemu, opartemu na podstawach najszerzej podówczas pojętej wolności obywatelskiej, stała się dla innych narodów ośrodkiem kulturalnym, służącym jako wzór do naśladowania. Ta właśnie potężna idea Jagiellońska uczyniła Polskę jednym z najświetniejszych mocarstw europejskich, przyciągając ku sobie rozkwitem swej narodowej i wolnościowo-tolerancyjnej kultury społeczeństwa sąsiednie, czego dowodem szereg unji z Litwą, Rusią, Prusami, Inflantami i in., co stało się wyjątkowym w dziejach ludzkości zjawiskiem i chlubą naszej przeszłości. W ten sposób pojmując zasadnicze hasło naszego państwowego ideału, społeczeństwo dzisiejsze pragnie powrócić na tę samą drogę twórczej pracy zbiorowej, a regionalizm właśnie staje się tej pracy wykładnikiem, przystosowując ją do wymagań i potrzeb współczesnego obywatela Polski. Lecz ażeby ta idea wzajemnego oddziaływania, a zarazem wytwarzania najwyższej siły kulturalnej, mogła wydać jaknajkorzystniejsze owoce, należy wciągnąć do współpracy wszystkie wybitniejsze jednostki bez względu na ich przekonania polityczne i pochodzenie, zapewniając każdemu obywatelowi zupełną swobodę w sferze życia osobistego, a wymagając natomiast pracy twórczej, któraby danemu środowisku przysporzyła jaknajwięcej środków do podniesienia powszechnego dobra. Ponieważ twórcza praca państwowa musi się oprzeć obecnie na jaknajszerszej realizacji demokratycznego społeczeństwa, musimy

więc przede wszystkim wychować takiego obywatela,, któryby był wszechstronnie świadomym swoich obowiązków wobec państwa i społeczeństwa, któryby umiał złączyć w sobie dwa zasadnicze pierwiastki: obywatela - państwowca i obywatela - społecznika. Ideał takiego członka społeczności wychowa niewątpliwie w przyszłości niedalekiej szkoła polska, a przede wszystkim szkoła powszechna, oparta na najszerszej podstawie demokratycznej, lecz niemińsze zadanie musi tu spełnić samo życie zbiorowości narodowej, przygotowując środki i sposoby działania, któreby każdej chętnej jednostce pracę samodzielnego zdobywania najcenniejszych walorów wykształcenia społeczno - państwowego ułatwiło, dając możność wykazania swej twórczej energii w czynie dla ogólnego dobrobytu. Do tego właśnie celu dążą wszelkie instytucje i związki regionalne, wśród których miejsce jedno z najważniejszych zajmują Powszechne Uniwersytety Regionalne. Każda dzielnica Rzeczypospolitej, każde województwo ma możność założenia własnego związku regionalnego, przy którym powstaje Uniwersytet Powszechny, jako równorzędna a zarazem pomocnicza placówka, mająca na celu organizację współpracy naukowej przez zakładanie kółek i kursów naukowych, tworzenie wycieczek celem poznania wszechstronnego życia danego regionu, zwoływanie zjazdów jednoczących działaczy oświatowych i t. d. Ażeby rozwój działalności Uniwersytetu był możliwie najbardziej intensywny i w pracy swej owocny, każdy z członków w deklaracji zgłasza kierunek swoich zainteresowań społeczno - oświatowych, i dopiero na tej podstawie powstają kółka naukowe trzech zasadniczych typów: przyrodnicze, humanistyczne i społeczne, których zadaniem jest badanie zagadnień naukowych, zbieranie materiałów historyczno-etnograficznych lub innych, praca samokształceniowa, pogłębiająca wszechstronną znajomość danej ziemi polskiej, t. j. regionu itp. Program pracy i działania pozostawia członkom jaknajdalej idącą samodzielność i zależnie od energii danego zespołu rozwija się Uniwersytet w kierunku najbardziej wskazanych zainteresowań danego środowiska.

Terytorjalny podział regionalny Rzeczypospolitej Polskiej nie jest jeszcze definitywnie naukowo ustalony. Na razie jednak region lubelski obejmuje dwa powiaty: Lublin i Chełm, i na tym terenie pragniemy pracę naszą rozwinąć i do współudziału powołać jaknaliczniejsze warstwy świadomych obywateli. Ośrodek działalności Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego (P. U. R.) powstał w Lublinie przy Wojewódzkiej Komisji Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, gdzie należy

zwracać się o wszelkie informacje, przysłanie programów, ustaw i t. p. (ul. Zamojska L. 11, referat regionalny przy Z.P.N.S.P.).

Oddział lubelski P. U. R. przybrał nazwę im. Stefana Żeromskiego, który był jednym z twórców tego prądu, a zarazem jednym z najbardziej zasłużonych działaczy polskich na polu oświaty i kultury narodowej. Program pracy P. U. R-go na czas najbliższy został już ułożony i obecnie przystępujemy do jego realizacji. Z najważniejszych poczynąń, które uważamy za początek naszej działalności, należy wymienić: I. organizację wycieczek krajoznawczych w m. Lublinie i najbliższej okolicy. Niezwykle bogate zabytki historyczne naszego grodu są niemal nieznane szerszemu ogółowi. W tym celu w każdą niedzielę pod przewodnictwem fachowego kierownika będą organizowane wycieczki naukowo - poznawcze, w celu zaznajomienia wszystkich pragnących poznać świetną naszą przeszłość dziejową. II. Organizacja, t. zw. lotnych prelekcji, poświęconych najwybitniejszym działaczom, artystom, pisarzom, związanym z życiem Lubelszczyzny. Odczyty te będą następnie powtarzane w różnych miejscowościach regionu, zależnie od porozumienia z miejscowymi organizacjami społeczno - oświatowymi. Pierwsza prelekcja odbędzie się w miesiącu bieżącym, poświęcona twórczości poety w. XVI, Sebastjana Fabjana Klonowicza. III. W m. kwietniu b. r. został zorganizowany Kurs pracy regionalnej, na którym wygłosili referaty działacze regionowi z Warszawy, by dać możliwość zainteresowanym zdobycie fachowej wiedzy i wiadomości naukowych ściśle związanych z zasadniczym zagadnieniem teoretycznej i praktycznej działalności regionalnej. IV. Na okres wakacji letnich P. U. R. projektuje zorganizowanie lotnego muzeum, któreby mogło dotrzeć do najdalszych zakątków regionu, dając obywatelom możliwie najwyższą sumę wrażeń estetycznych i zapoznając z zabytkami historyczno-kulturalnymi. Ten dział pracy byłby połączony z wygłaszaniem odczytów i pogadanek celem zainteresowania pracą regionalną całego społeczeństwa Lubelszczyzny. Oczywiście, że realizacja tego projektu uzależniona jest w znacznej mierze od poparcia czynników administracyjnych i samorządowych, lecz nie wątpimy, że w tym względzie, dzięki zrozumieniu haseł regionalnych przez p. Wojewodę Lubelskiego, znajdziemy pełne i wszechstronne poparcie. To są najbliższe nasze zamierzenia, powodzenie których jest najzupełniej zależne od zrozumienia i poparcia tych spraw przez miejscowe społeczeństwo. Szczytna idea przywrócenia wielkiej idei Jagiellońskiej Polski w zastosowaniu do potrzeb współczesności przyświecać nam będzie, jako

wskaźnik dalszego działania i głębokiej wiary, że idea regjonalizmu polskiego stanie się jednym z głównych czynników duchowego odrodzenia narodu i zwycięstwa polskiej idei państwowej w najbliższej przyszłości.

Prof. Kazimierz Grafczyński.





ARCHIWUM PAŃSTWOWE W LUBLINIE.



Przed wojną na obszarach Polski historycznej istniało kilka archiwów, których założycielami były przeważnie władze państw zaborczych, zarząd zaś ich sprawowali (z wyjątkiem Archiwum Głównego w Warszawie i archiwów we Lwowie i Krakowie) również nie Polacy. Miały one znaczenie niemal czysto naukowe, były bowiem zbiornikami rękopisów (dyplomów, ksiąg i aktów) pozostałych po staropolskich urzędach centralnych i prowincjonalnych, sądowych i administracyjnych, uzupełnionych tu i ówdzie registraturami porozbiorowymi. Ramy chronologiczne zasobów archiwalnych sięgały od połowy XII do połowy XIX wieku. Działalność archiwów polegała na repertoryzowaniu i katalogowaniu zbiorów, co jest i będzie zadaniem ich głównym, bo najcenniejsze archiwalja póty są bezużyteczne, póki nie zostaną uporządkowane według zasady przynależności kancelaryjnej i póki tworzą masę chaotyczną bez klucza do niej w postaci skorowidzów, repertoriów itp. Dopiero na tem tle możliwa jest praca naukowa, tj. korzystanie z archiwów dla wzbogacenia wiedzy o przeszłości kraju i narodu, praca przejawiająca się już to jako wydawnictwa tekstów już to jako opracowania monograficzne.

Zadanie to spełnić mogą ludzie, przygotowani rodzajem studjów i doświadczeniem w pracy. Cenne i wzorowe np. były u nas „Akta grodzkie i ziemskie” z archiwum t. zw. bernardyńskiego we Lwowie, wydawnictwa Akademji Umiejętności średnio-

wiecznych zapisek sądowych i dokumentów z archiwum ziemskiego w Krakowie oraz z archiwów miejskich i kościelnych, tudzież wydawnictwa Archiwum Głównego w Warszawie. Również archiwa zarządzane przez obcych, jak Poznań, Wilno, Kijów, były warsztatem publikacyj ważnych, choć niezawsze zaspakajających wymagania naukowe.

Oprócz tych zadań archiwa spełniały — choć niezbyt często — rolę pomocniczą, informacyjną, dla urzędów administracyjnych i samorządowych a nadto dla osób prywatnych (w sprawach majątkowych i genealogicznych).

W Polsce odrodzonej wzrosła ilość archiwów państwowych, dzięki zaś rewindykacji od b. zaborców oraz wcieleniu ogromnych registratur XIX — XX wieku, pozostałych po obcych rządach na miejscu, zasoby archiwalne niepomniernie się wzmogły. Nieuchronnie rozszerzyło się też znaczenie archiwów dla całości życia państwowego i społecznego. Dziś nie są to już jedynie pracownie naukowe, w których zaciszu dojrzewają nowe dzieła czy bodaj „przyczynki”; badacz jest zawsze pożądanym gościem archiwów, ale obok niego wyrosła liczna rzesza „stron”, klientów, poszukujących codziennie dowodów dokumentowych do regulacji interesów materialnych (wszelkich z władaniem ziemią związanych, z wykonywaniem zawodów, do spraw emerytalnych itd.), walną zaś część czasu poświęcają archiwa korespondencji z władzami państwowymi i komunalnymi. Liczne informacje, poszukiwania i odpisy wierzytelne załatwiają nieustannie nasze archiwa państwowe dla Prokuratury Generalnej, urzędów wojewódzkich i starostw, dla sądów, urzędów ziemskich, dla kuratorów, inspektoratów szkolnych, magistratów, instytucji dobroczynnych itd. Jest to zupełnie zrozumiałe, skoro archiwa teraźniejsze przechowują akta z tak niedawnych lat, częstokroć nawet niedokończone przez b. władze zaborcze. Nie ulotniło się z nich niekiedy tchnienie życia. Oprócz tej codziennej pracy, uczestniczą niektóre archiwa w doniosłej akcji odzyskania zbiorów kulturalnych od b. państw zaborczych (rewindykacja archiwaljów z Rosji w dużej mierze została przygotowana przez Archiwum Głównie) oraz dostarczają dowodów obronie interesów Skarbu w rokowaniach w komisji odszkodowań w Paryżu przy likwidacji pretensyj b. państw centralnych (Archiwum Państwowe w Poznaniu i Arch. ziemskie we Lwowie).

Powstaje ostatnimi laty poważna literatura archiwalna oraz organ, poświęcony sprawom archiwalnym p. t. *Archeion*, powołany do życia dzięki energii i inicjatywie prof. St. Ptaszycskiego, naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych.

Temu właśnie wielce zasłużonemu uczonemu przypadła rola organizatora Archiwum Państwowego w Lublinie, którego był pierwszym dyrektorem. Wiadomość o tutejszym archiwum daje książka kustosa p. Jana Riabinina*), wybitnego znawcy dziejów Lublina, nieustrzonego archiwisty, który wszystek swój czas poświęcił uporządkowaniu i udostępnieniu dla celów praktycznych i naukowych tych bogatych zasobów archiwalnych. Nie chcąc powtarzać na tem miejscu obfitych informacji sz. autora, zaznaczamy, iż archiwum lubelskie istnieje i jest czynne od schyłku 1918 r. Zawiera ono księgi grodzkie, ziemskie i podkomorskie lubelskie, krasnostawskie, parczewskie, chełmskie, szczebrzeskie, urzędowskie, horodelskie i grabowieckie w ilości 3518 tomów, od XVI i do końca XVIII wieku. Najstarsze tu dziś są księgi ziemskie urzędowskie (z lat 1504—1634) oraz grabowieckie (ziemskie od r. 1524 i grodzkie od 1543 r.), zresztą przeważa wiek XVII i XVIII. Nie znaczy to bynajmniej, aby tutejsze urzędy i sądy grodzkie i ziemskie nie miały być akt starszych. Przed wojną akta te przechowywano w archiwum centralnem w Wilnie, dokąd je z Lublina zabrano w r. 1887 w ilości 4817 ksiąg. Były wtedy wśród nich liczne partje ksiąg XV wieku, np. lubelskie ziemskie zaczynały się od r. 1420, lubelskie podkomorskie od r. 1436, krasnostawskie ziemskie i grodzkie od r. 1430, chełmskie ziem. i grodz. od 1428 r., horodelskie od r. 1469, lecz wszystko to wraz z innemi w ilości prawie 1300 tomów zaginęło wśród pożogi przewrotów rosyjskich, gdyż archiwum centralne w Wilnie w r. 1915 władze rosyjskie wycofały w głąb Rosji. Najfatalniejsza ta w skutkach ewakuacja zdziesiątkowała zarówno archiwalja terenu Wileńszczyzny, jak i Lubelskiego, pozbawiając je pierwszorzędných i niezastąpionych zabytków wcześniejszej doby jagiellońskiej. Prócz wspomnianych ksiąg Lubelszczyzna utraciła w ten sposób jeszcze 76 dyplomów pergaminowych dziesięciu miast b. gubernji lubelskiej. To, co ocalało, zostało zwrócone naszemu archiwum z Wilna w r. 1919.

Ocalały natomiast i wzbogacają zbiory naszego archiwum księgi m. Lublina i przedmieść od r. 1465 w ilości 291 tomów. Doniosłość ich dla nauki wymownie ilustruje artykuł p. Riabinina, zamieszczony w niniejszym zeszycie *Regjonu*. Są tu nadto niezmiernie cenne i jeszcze nietknięte ręką badacza akta następujących miast: Baranowa (od r. 1571), Bychawy, Chełma,

*) Riabinin, Archiwum Państwowe w Lublinie (Wydawnictwa Archiwów Państwowych II). Warszawa 1926 str. 88.

Chodla, Czemiernik, Dokudowa, Dubienki, Firleja, Grabowca, Horodła, Hrubieszowa, Józefowa, Kamionki, Kazimierza (od r. 1568), Klementowic, Komarowa, Końskowoli, Krasnegostawu od r. 1586, Kraśnika (od r. 1548), Kryłowa, Kurowa, Lubartowa (od r. 1543) Łaszczowa, Łęczny (od r. 1550), Markuszowa (od r. 1586), Michowa, Modliborzyc, Opola, Parczewa, Pawłowa, Puchaczowa, (od r. 1591), Radzyna, Sawina, Skierbieszowa, Szczebrzeszyna, Tarnogóry, Tomaszowa, Turobina, (od r. 1574), Tyszowiec, Uchania, Urzędowa, Wąwolnicy, Wielacza, Zaklikowa (od r. 1571), Zamościa (od 1583) i Żółkiewki. Niektóre z nich sięgają pierwszej połowy XVI w. (Kraśnik i Lubartów), naogół zaś z pośród wymienionych aż dwanaście miast posiada księgi akt miejskich, poczynając od XVI wieku.

Są tu także lustracje województwa lubelskiego z XVI w. i późniejsze.

Cały ów zasób akt z doby przedrozbiorowej mieści się obecnie w pięknych parterowych salach gmachu pobrygitkowskiego przy ulicy Narutowicza 10. W tymże gmachu tudzież w lokalu archiwalnym przy Placu Litewskim 3 są przechowywane nader bogate archiwalia z doby porozbiorowej. Sumaryczny ich wykaz jest następujący: Akta Komisji Wojewódzkiej Lubelskiej 1828 — 1846, Marszałka Szlachty gub. Lubelskiej, Kancelarii b. ros. gubernatora lubelskiego 1845 — 1915, b. Rządu Gubernjalnego Lubelskiego 1845 — 1915, b. Rządu Gubernjalnego Chełmskiego i takiegoż — Siedleckiego, b. Lubelskiego gubernjalnego Urzędu do spraw włościańskich 1864 — 1915, takiegoż Urzędu Chełmskiego i takiegoż Siedleckiego, b. Komisarzów Włościańskich jedenastu powiatów b. gub. lubelskiej, chełmskiej i siedleckiej, b. Komitetu Ochrony Lasów 1898 — 1914, b. Izby Skarbowej Lubelskiej 1869 — 1915, b. Lubelskiego Zarządu Akcyzy, b. Inspektora Podatkowego, Konsystorza Chełmskiego greko-unickiego z końca XVIII i pocz. XIX w., konsystorza prawosł. warszaw. z pierw. połowy XIX w., konsystorza prawosł. chełmskiego 1904 — 1915, gimnazjum lubelskiego od pocz. XIX w. do r. 1915, b. dyrekcji szkolnych: chełmskiej (część), lubelskiej (część), siedleckiej (część). Zresztą przybywają coraz nowe przelewy akt. Ogólna ilość fascykułów akt wynosi przeszło 400.000, nadto Archiwum posiada dwa tysiące map i planów.

Pobieżna notatka informacyjna nie pozwala ani na charakterystykę tak różnorodnych materiałów, ani na ich ocenę ze stanowiska nauki i praktyki urzędowej. Wystarczy uwaga, że np. księgi grodzkie i ziemskie, a także miejskie są źródłem do dziejów gospodarczych, ustrojowych, obyczajowych, w miejskich zaś

widoczne są wszystkie czynniki żywotności, a potem zamierania dawnych miast polskich. Wyłowić z nich może niejedno także historyk prawa polskiego oraz niemieckiego (i ormiańskiego) w Polsce. Badacz, sięgający po materiał starszy, musi oczywiście umieć praktycznie paleografję, t.j. mieć wprawę w czytaniu starego pisma polsko-łacińskiego, znać przytem zasadnicze momenty dawnego ustroju, owoić się z pojęciami epoki, rozumieć treść form językowych, ulegających rozwojowi równie jak samo pismo.

Akta nowsze (z XIX w.) dostarczą historykowi wiele nowych wiadomości o stosunku władz do społeczeństwa i to nawet z czasów bezpośrednio przedwojennych i pierwszych lat wojny. Obowiązuje atoli zasada, że archiwalja z ostatnich lat 50 nie mogą być przedmiotem badań i ogłaszania drukiem; od zasady tej można odstąpić jedynie za zgodą Ministerstwa W.R. i O. P. i to w razie zupełnej pewności i posiadania rękopisów, że materiał zostanie zużytkowany ściśle naukowo, bez najmniejszego odchylenia w kierunku publicystyki i przemijających nastrojów.

Leon Białkowski.





DAWNE KSIĘGI MIEJSKIE LUBELSKIE*).

Zakres działalności rady i ławy. — Księgi radzieckie i wójtowsko-ławnicze: — 1) akta woli publicznej, 2) akta woli prywatnej, 3) protesty i manifesty, 4) relacje czyli sprawozdania. — Księgi rachunkowe. — Księgi złoczyńców. — Inne działy.



Przywilejem z r. 1317 król Władysław Łokietek nadał Lublinowi prawo magdeburskie, stwarzając przez to podstawę samorządu miejskiego. W XIV również wieku niewątpliwie założone zostały księgi, do których organy samorządu lubelskiego, rada i ława, wpisywały swe czynności. Obywatele miasta udawali się do ksiąg tych, gdy pragnęli uczynić akt urzędowy lub mieć zasadę do skargi. W myśl nakazu „Acta publica nemini deneganda sunt” księgi miejskie otwarte były na ratuszu dla każdego.

Do rady należała reprezentacja miasta nazewnątrz, sprawy zarządu miasta, czuwanie nad przemysłem i handlem, opieka nad małoletnimi i wdowami, wreszcie czynność prawodawcza w obrębie miasta, znajdująca swój wyraz w wydawaniu lub zatwierdzaniu uchwał obowiązujących wszystkich mieszczan. W stosunku do ławy rada była instancją wyższą (magistratus superior), do niej bowiem wnoszono apelacje od wyroków sądów wójtow-

*) Sumaryczne wiadomości o księgach miejskich lubelskich podaliśmy w pracach naszych: „Archiwum Państwowe w Lublinie”, Warsz., 1926 r., str. 63-88, i „Lublin w księgach wójtowsko-ławniczych XVII — XVIII w.”, Lublin, 1928 r. („Materiały do monografii Lublina”, wydawnictwo Magistratu m. Lublina).

sko-ławniczych; ona również wybierała ławników czyli przysiężników.

Ława była przeważnie sądem miejskim (*judicium civile*), rozstrzygającym kolegialnie, w przeciwstawieniu do właściwego sądu wójtowskiego (*officium advocatiale*), orzekającego w drobniejszych sprawach jednoosobowo, bez ławników. Do ławy należały sprawy kryminalne. Ze spornych te, które nie odnosiły się do „dobrego porządku miasta”. Z niespornych — przeważnie te, które dotyczyły przejścia własności z rąk do rąk, czyli t. zw. *zrzeczenia* lub *rezygnacje*, ponieważ układy w tego rodzaju sprawach „zyskiwały prawomocność dopiero przez uroczyste przed sądem *zrzeczenie się* (*resignatio*)”^{*)}.

Taką była nie tylko teoria, lecz i praktyka. A jednak, gdyby nie tytuł, nie zawsze zorientowalibyśmy się odrazu, czyjej działalności wpływem jest dana księga miejska, przez jaki urząd była prowadzona. Pochodzi to stąd, że zakres działalności dwóch głównych organów samorządu miejskiego, rady i ławy, nie był ściśle ujęty w ramy przepisu, lecz zależał bądź od dowolnego, o ile chodzi o sądownictwo niesporne, wyboru przez strony tego lub innego urzędu miejskiego, bądź od zmieniającego ustosunkowania się rywalizujących między sobą „stanów” miasta.

Wielokrotne próby zróżnicowania kompetencji rady i ławy nie odnosiły pożądanego skutku. „Dla rozerwania sądów”, dla „dystrakcji” ich i „prepedycji” działa się ówczesnym mieszczanom „wielka konfuzja i szkoda”.^{**)} Zazdrosna o swe wpływy dożywotnia rada, koncentrująca w swym składzie patrycjat miejski, nieufnie i niechętnie spoglądała na wzrastające znaczenie przez się obieranej ławy — konkurentki coraz bardziej niebezpiecznej, bo opierającej się w obronie swych słusznych praw przed zakusami panów rajców na zorganizowanym pospółstwie (*communitas civium*), również niezadowolonym z arystokratyczno-oligarchicznej rady i również domagającym się bardziej demokratycznej formy rządów w mieście i bardziej szerokiego wpływu na gospodarkę miejską^{***)}.

Przejmowanie przez radę wielu funkcji, należących *ex jure* do ławy, wraz z przechodzeniem wielu spraw przez obydwie

^{*)} „Miasto Lwów w okresie samorządu”, Lwów 1896 r.: Czołowski, „Obraz dziejowy Lwowa”, str. XXXVI—XXXVIII, XLV.

^{**)} „Ugoda” między pospółstwem m. Lublina a magistratem panów radziec 1651 r., wydał dr. Leon Białkowski — „Materiały do monografii m. Lublina”, Lublin, 1928 r., zeszyt I, str. 32.

^{***)} Ptaśnik. „Miasta w Polsce”, str. 40—78 *passim*.

instancje samorządu miejskiego. spowodowało pewną analogję zawartości ksiąg prowadzonych przez każde z wymienionych ciał miejskich.*)

— 0 —

Ogółem w Archiwum Państwowem w Lublinie przechowuje się 80 ksiąg radzieckich i 107 wójtowsko-ławniczych; najstarsza (wójtowsko-ławnicza) z lat 1465 — 1475, trzy z wieku XVI i pozostałe XVII — XVIII, aż do r. 1797.

Jakaż jest treść tych ksiąg?

Jeżeli zastosujemy podział przyjęty przez prof. Oswalda Balzera w pracy o kancelaryjach grodzkich, a uczynić to możemy tem śmielej, że urzędy miejskie w swej manipulacji kancelaryjnej z biegiem czasu coraz bardziej wzorowały się na kancelaryjach grodzkich i ziemskich, to otrzymamy cztery zasadnicze grupy akt wpisywanych do ksiąg miejskich: 1) akta woli publicznej, 2) akta woli prywatnej, 3) protesty i manifesty, 4) relacje czyli sprawozdania.

Do pierwszej grupy należały: a) uniwersały królewskie, wyroki sądów asesorskich, do tych bowiem sądów szły apelacje od sądów miejskich, uniwersały marszałków sądów trybunałskich, rozporządzenia władz wojewódzkich, dyplomy, listy i wogóle wszelkie ważne akta, nie zawsze mające związek z zakresem urzędowania rady, lecz wnoszone tylko dla oblatowania ich przez urząd radziecki; b) wyniki wyborów członków samorządu miejskiego oraz liczne dekrety i uchwały wydawane bądź przez samą tylko radę, bądź przez radę i ławę, bądź wreszcie przez „wszystkie stany”. Uchwały pierwszego rodzaju znane są w literaturze pod nazwą senatus consulta, drugiego — lauda, trzeciego wilkierze (Willkühre, arbitria), w księgach jednak miejskich lubelskich spotykamy najczęściej nazwę laudum, w tych nawet wypadkach, gdy uchwały bywały wydawane przez burmistrzów i rajców, wójta i ławników, elektów, cechmistrzów i całe społeczeństwo miasta.

Lauda władz miejskich dotyczyły dzierżawy przedsiębiorstw miejskich, bud, kramów, gruntów, przestrzegania bezpieczeństwa i porządku publicznego w mieście (czystość ulic, nietamowanie dróg, faeces), dobrych obyczajów (walka z nierządem i stręczycielstwem tegoż), opłat, poborów i składek na rzecz skarbu miejskiego, przedsiębiorców miejskich lub prywatnych wierzycieli miasta.

*) Kutrzeba. „Historja źródeł dawnego prawa polskiego”, Kraków, t. II, str. 250 — 251.

Wobec tego, że do jurysdykcji miejskiej należało zatwierdzenie ustaw cechowych, wgląd w gospodarkę cechową oraz bezapelacyjne rozstrzyganie sporów wynikających tak między poszczególnymi cechami, jak również między sztukmistrzami i rzemieślnikami, znajdujemy w księgach miejskich jedyny w swoim rodzaju materiał do historii sztuki i rzemiosł w Polsce, więc „artykuły” różnych „sztuk”, np. o ile idzie o początek XVII w., sztuki kotlarskiej (1619 r.), konwisarskiej (1620 r.), ustawy poszczególnych cechów, dotyczące obowiązków mistrzów, towarzyszy, uczniów, stosunku cechu do partaczów czyli rzemieślników niecechowych*), do wdów po mistrzach, do synów mistrzowskich, noszących oryginalną nazwę „masłków” (masłęk), elekcji cechmistrzów i t. p.; znajdujemy dekrety w licznych zatargach z powodu wykonywania złej roboty lub naruszenia przywilejów cechowych przez rzemieślników niewykwalifikowanych lub przychodniów, np., jeżeli weźmiemy księgi z tegoż, co wyżej, okresu czasu, w sprawie cechu złotniczego z żydami krakowskimi, lwowskimi i lubelskimi, którzy towary swoje wykładali i one sprzedawali na czas jarmarczny (1618 r.), w sprawie cechu stolarskiego, uskarżającego się na tokarzy, którzy „jęli się heblami robić, co im nie należy, albowiem ich robota co w czyrkiel okragło wszystkie rzeczy toczone mają bydź” (1617 r.) i in.

W drugiej grupie akt wpisywanych do ksiąg miejskich największe znaczenie posiadają transakcje, dotyczące nieruchomości majątków miejskich, poczynając od pałaców Czartoryskich, Jabłonowskich, Lubomirskich, Małachowskich, Potockich, Tarłów, szlachta bowiem po nabyciu dóbr miejskich również podlegała jurysdykcji miejskiej, i kończąc na placykach, kramikach i domkach „spustoszałych i wniwecz zrujnowanych”.

Z transakcyj dotyczących nieruchomości najczęściej spotykane są w księgach miejskich: dział (divisio), dzierżawa czyli najem (arenda), wwiązanie (intromissio), zastaw (obligatio), zakład (vadium), zrzeczenie (resignatio), poręka (evictio), sprzedaż (venditio).

Kontrakt przedaźny wraz z „postanowieniem nieodmieniem względem sprzedaży”, aktykowany zawsze w księgach, stanowił przedwstępny akt przy przejściu nieruchomości z jednych rąk do drugich**); następnie zeznawano przed urzędem miejskim

*) *praepeditores, artifices non contubernaes, illegitimi, vagi.*

**) Oto kontrakt sprzedaży domu 1716 r.: Stanisław i Marjaanna z Siemieńskich Ożarowscy dom na Krakowskiem Przedmieściu sprzedają, dają i da-

„zapis dostateczny sprzedaży cum quietatione et evictione”. wreszcie puszczano dobrowolnie introniję w dom lub plac, „aby tej majątności nowonabywcy z potomkami swemi spokojnie i jako swej własnej zażywali”. Do sukcesji domu można było przyjść tylko po zniesieniu obciążających dom długów. O ile nie uczyniono tego, dom podlegał przymusowej sprzedaży, przyczeni sukcesor otrzymywał część gotówki pozostałej po zaspokojeniu wierzycieli; następnie dom „ze wszystkim tak, jako w sobie jest, wcale w realną posesję puszczał się i oddawał nowonabywcy”.

Przy podziałach, pomiarach i opisach kamienic znajdujemy wyliczenie i niekiedy opisy izb, alkierzy, strychów czyli gór, piwnic czyli sztyb, sień, przysionków, kloak czyli sekretów albo tranzytów, ulic, przy których dana posiadłość „leżała i stała”, niekiedy wskazówkę na oddawna nieistniejące mosty, bramy, mury.

Te inwentarze kamienic i domów, opisy, taksacje, wizje i relacje o stanie ich rzucają niemało światła na zewnętrzny widok ówczesnego miasta oraz pozwalają zajrzeć we wnętrza budynków mieszkalnych. Inwentarze zaś mobiljów zaznajamiają nas, niekiedy wcale dokładnie i szczegółowo, z urządzeniem mieszkania, z zasobnością prywatną ówczesnego obywatela miejskiego, obrazują potrzeby codzienne dalekich przodków naszych oraz sposoby zaspakajania tych potrzeb. W inwentarzach sklepów znajdujemy wiadomości o wartości towarów z przed paru set laty.

Inwentarze rzeczy ruchomych dostatniejszych ludzi spisywano zwykle według ustalonych praktyką rubryk. Zaczynano od „pieniędzy gotowych” (polskich, litewskich, śląskich, gdańskich, moskiewskich, bawarskich, węgierskich), przyczem podawano czasem cenę każdego dukata, talara, orta „według kurencji monety tu w Polsce idącej”. Następną pozycję zajmują klejnoty i srebro, więc cukierniczki z kupidynekami, kubki fercyfikowane, naleweczki, pierścionki z apostołami lub „takie, na któ-

rują małż. Jakóbowi i Marjannie Bogdanowiczom i swego prawa dziedzicznego cesję, nic sobie, ani sukcesorom swoim żadnym pretekstem nie zostawując, ze wszystkimi w tym domostwie miejscami, mieszkaniem, piwnicami, placem i przyległościami wiecznemi czasy czynią, z odebranej sumy zł. p. 500 od pp. Bogdanowiczów małż. ichmość. pp. Ożarowscy wiecznemi czasy kwitują i żadnej pretensji do nich nie mieć submittują się, owszem intronisji urzędownie onymże dobrowolnie pozwalają i onej ani przez swoje osoby, ani przez żadne subordynowania przeszkadzać nie mają, ale wszelkie zażywania, pożytkowania, arendowania, przedania według ich woli pozwalają i prawa wszelkie do tegoż domostwa i papiery służące oddają, który to kontrakt dla lepszej wagi, wiary i pewności rękami własnymi podpisują. Adv. 87, p. 385 v.

rych imię Jezus", mentaliki filigranowe, zauszniaki, perły kałuskie, urjańskie i inne, pektoraliki, tabakierki, krucyfiksy, agnusi etc. Dalej idą szaty do porządku męskiego i białogłowskiego należące, kontusze, żupany, opończe, kiereje, kołpaki, uczkury, jupy i spódnice „słuszne”, kwefy, kornety, bonety, szamerunki, bluzgierki, stengierki, zatem chusty czyli bielizna, poszwie, pierzniki i t. d.

Jeżeli idzie o szczegóły, to dowiemy się tutaj, że zamożny mieszczanin ubierał się w kontusz „seładynowy francuskiego sukna z listwami cytrynowymi atłasowymi, przy którym guzików fanclibrowych kręconych szmelcowanych złocistych po jednym rubinku w każdym in N 11”, że elegantka XVII w. stroiła swe nóżki w pończochy jedwabne maści angielskiej, że kupowała w sklepie braci Brade wachlarze, puder i nawet włosy do peruki na łuty. Nasunie nam się przy czytaniu tych inwentarzy spostrzeżenie, że w owych czasach bardziej, niż obecnie, dbano o utrzymanie w czystości ciała, bo w teraźniejszych komodach i szafach niełatwo chyba znaleźć kołpaki, botuchy i fartuchy łaziebne, stale figurujące w ówczesnych spisach.

Przechodząc do sprzętów i ozdób domowych, spotkamy kredense z ich zawartością, więc misami, gąsiorami, kieliszkami z przykrywadełkami, korzenniczkami, szafki na atwos*), stoły, sepety, parawony (sic), obrazy kopersztychowane, słomianej roboty, wygniatane papierowe, na blasze, tarcze alias zegary z pasyjkami kompasowymi, bijące, grające i dzwoniące, klawikordy (w XVII w.!) i t. p. W liczbie „drobiazgów” znajdziemy pomiędzy pustymi puzderkami lub gąbkami do chędożenia sukien, koście do grania, warcabnice, pasy rupturowe, pozytywki do uczenia kanarków i nawet „urynnik stary ladaco”. Jeżeli dodamy do tego inwentarze księgozbiorów i rękopisów, to otrzymamy materiał omal nie obejmujący całokształtu ówczesnej kultury tak materialnej, jak również duchowej.

Inwentarze rzeczy ruchomych spotykamy również często w testamentach (*dispositiones ultimae voluntatis*), przedstawiających b. ciekawy dział wpisywanych do ksiąg miejskich akt woli prywatnej. W księgach miejskich znajdujemy testamenty jednej i tej samej osoby w kilku redakcjach, ponieważ za życia testatora testament mógł być odwołany lub zmieniony. „*Testamentum morte testatoris confirmatur. ambulatoria enim est voluntas hominis usque ad mortem*”.

*) antwos, antwas, Handfas — miednica, umywalnia.

Pisane w skrusze i chrześcijańskiej pokorze (nędzne stworzenie Boga, *vermis. non homo, et abjectio plebis*), z częstym powoływaniem się na Pismo św. (*vigilate itaque, quia nescitis diem neque horam — Math. XXV, 13*), na starożytnych mędrców (*venientem nemo hilaris mortem recipit, nisi qui se ad illam diu disposuerit — Seneca*), na wszelakie nauki, aforyzmy i maksymy moralne (*latet ultimus dies, ut observentur omnes dies, et sero parantur remedia, cum mortis imminet pericula*). testamenty zawierają zwykle zarządzenia w sprawie podziału majątku, opieki nad dziećmi, edukacji tychże, zapisy na kościoły, klasztory, szpitale i bractwa, na odzież i pożywienie ubogich, prośby o spłatę pozostałych długów, o ratunek duszy dobrymi uczynkami i egzekwjami, o obrządzenie ciała i sprawienie mu pogrzebu chrześcijańskiego.

Inne akta woli prywatnej dotyczą różnorodnych form posiadania i użytkowania majątku — na szczególną uwagę zasługują tu sprawy wiana, zaciągania i spłaty długów etc.

Do trzeciej grupy akt wpisywanych do ksiąg miejskich należą manifesty, protesty, skargi i „żałoby” przeciwko doznanej krzywdzie. Najczęściej przed rządem miejskim manifestowano oszczerstwa, obelgi, zranienia i pobicia, czasem zabór gruntu, niewypłacalność dłużnika i t. p.

W księgach miejskich znajdujemy tysiące solennych protestacyj i żalonych lub płaczliwych skarg z powodu konfuzji, kontemptu, despektu i niecześci, zadawanych „słowy publiczne-mi, wyuzdanemi, bez wszelakiej modestji i powściągnięcia, z hańbą, wrzaskiem i ohydą, tumultem i dziwowiskiem wszelkim”. Szczególnie niewiasty miały „niepohamowaną gębę każdego zel-żyć i zbesztać”, „szarmowały, dyszkurując, gębą”, „niepięknie nazywały (przeciwników) właśnie temi słowy: ty, hyclu, złodzieju”, „zadawały sobie nieuczciwe akcje”, „wypinały na ulicy inferiora” i nawet *faeces sordidas in caput effundere audebant*.

Aczkolwiek, *parcendo honori*, wielu z tych „plugawych słów nie wpisywano do ksiąg, to wszakże i z tego, co uwieczniono zostało w aktach, można by ułożyć wcale barwny słownik i zbiór dialogów prowadzonych przez uwiedzionych rankorem obywateli lubelskich. Oto kilka przykładów owych „publikowań”: „A cóż ty moją żonę murwasz? A nie wiesz, że ja pocziwam wziął?” — „A wańtużnico*), żeby z ciebie końmi rwali bękarta”. — „Ja z ciebie ten telbuch**) wypapruszę”. — „Wszy tobie garścią przedawać”. — „A do Kurowa rzepę kopać!” i t.p.

*) wańtuch — brzuch (Linde).

**) telbuchy — bebechy, wnętrzności brzuszne (Karłowicz).

Za obelgami następowały rękoczyny. W ówczesnym języku urzędowym nazywało się to *proreptio a verbis ad verberes*. Posługiwano się w tych „bitwach” pięściami („dał pod oko pięścią”, „dał pod oko szturmem”), kijami, kwaczami, miotłami, nawet młotami i obuchami. Następnie prezentowano na ratuszu otrzymane razy, guzy i pręgi, niekiedy konstatowano skutek pobicia „warjacje rozumu”, poronienie i śmierć dziecka, śmierć samego pobitego. Podczas „hałasów” posyłano po „runt” czyli wartę z pod ratusza lub po dragonów, którzy wszakże nie zawsze występowali, jako czynnik pokojowy, lecz od siebie „bardyszami gębę prostowali”.

Bicie przeciwnika niekoniecznie było aktem podniecenia, gniewu, rankoru. Posądnego np. o kradzież świadomie bito celem ujawnienia kradzieży. „Biję cię — mówił bijący, — abyś mnie pozywał”. Powód bowiem swym manifestem wniesionym do akt sądowych czynił wstęp do procesu, podczas którego ujawniały się pożądane dla pozwanego okoliczności. Do procesu zresztą nie zawsze dochodziło. Zdarzało się, że N. „przepraszał z płaczem, że pobił NN. niewinnie, nie z swojej własnej woli, ale z namowy i subordynacji”. W takich wypadkach przez reces odwoływano manifest, dla zagojenia zaś ran używano wypraktykowanych środków, np. smarowano je gorzałką z mydłem i masłem*).

W sprawach tego rodzaju figuruje bynajmniej nie tylko szary tłum miejski, owi uczciwi i przezorni (*honesti, providi*) Cholewki, Kobiałki, Cieluchy, Boczki, Ćwikły, lecz również elita ówczesnego miasta, sławni (*famati*) ławnicy i zacie sławni (*spectabiles*) panowie rajcowie. Pobity prezydent Karol Krebs prezentuje przed urzędem miejskim „na czole dwa znaków zdarłych, krwią zaszłych, pod okiem lewym raz zdarty, też oko krwią zaszłe, na twarzy pręgę od skroni aż do brody” i t. p., a jejmość pani prezydentowa Rozalja Krebsowa „palec serdeczny u lewej ręki zdarty, krwią zaszły” i uskarża się, iż ją w piersiach boli z uderzenia (1777 r.).

A oto pani rajczyni Teresa Cyboniowa, „będąc na traktamencie u pp. prezydentostwa Muratowiczów, za miasto podziękowania za traktament, to się jejmość na środku wielkiej izby uląła”. W poswarce, jaka po tem bądź co bądź oryginalnem

*) W r. 1783 kupiec i rajca lub. Antoni Borakowski w następujący sposób wyzywa kupca lub. Kajetana Piechowicza: „Monsieur, dążyłeś na zgubienie handlu mego i oczernienie honoru i ujęcie sławy mej, której innym sposobem mi powrócić nie możesz, jak ujmą swego lub mego życia, więc cię na dniu jutrzejszym pod szelmą na godzinie 5-ej pod szanicy oczekiwać będę”.

w stosunkach towarzyskich zdarzeniu wynika pomiędzy jmcia panią prezydentową Marjanną Muratowiczową z jednej strony, a ichmciami paniami rajczynią Teresą Cyboniową i ławnikową Teresą Kiszczycową z drugiej, obydwie te damy, szpetnie manipulując swemi rogówkami czyli sukniami wizytowymi, w zgola nie nadający się do powtórzenia sposób „karmiły konfuzją” szlachetną p. prezydentową Muratowiczową, która na wszystkie owe postpozycje i niedyskrecje wzruszała tylko ramionami i z istic chrześcijańską pokorą wyrzekła: „Panie, w ręce Twoje ofiaruję tę moje afronty”. Działo się to w roku Pańskim 1737-ym i zajmuje 23 karty (751 — 774) w księdze wójtowsko-ławniczcej № 28.

Do czwartej grupy akt wciąganych do ksiąg miejskich należą relacje czyli sprawozdania z dokonanych czynności sądowych, przeważnie relacje woźnych o egzekwowaniu wyroków sądowych, więc o nałożeniu aresztu na majątek, na czynsz, na osobę, o intromisji („wwiązaniu”) czyli wprowadzeniu przez woźnego w posiadanie nieruchomości bądź nabywcy, bądź zastawników, o rozpoznaniu z polecenia sądu pewnego stanu rzeczy, np. szkód wynikłych z klęsk żywiołowych, z niedbalstwa dzierżawców lub zastawników, z zajazdów, z przyczynienia ran cielesnych — krwawych (*vulnera*) lub sinych i modrych (*plagae*, po polsku urażenia).

Najczęściej spotykane są w księgach miejskich relacje czyli zeznania woźnych o wręczeniu do rąk stronie pozwanej lub położeniu w określonym miejscu pozwów pisemnych. Ważna ta czynność, służąca za dowód rozpoczętego procesu, odbywała się zwykle w obecności dwóch świadków, przydanych *certitudinis et evidentionis testimonii gratia*. Formuły pozwów przepisane zostały przez Zygmunta I w 1523 r. i zamieszczone są w I tomie Vol. legum, f. 423 — 427. Co zaś do relacji woźnego, to w księgach lubelskich brzmi ona zwykle jak następuje: „Ad iudicia et acta praesentia veniens personaliter ministerialis regni generalis providus N in vim suae verae ac fidelis relationis ubivis locorum faciendae palam et publice recognovit, se citationes (albo citationem) binos literales authenticas tenoris talis (tu następuje tekst pozwu), primam quidem NN ad manus reddidisse, alteram vero (w takim a takim miejscu) possuisse”... Mamy przeto w tych relacjach dzięki przytaczanym pełnym tekstom pozwów streszczenia rozpatrywanych w sądach miejskich spraw.

—0—

Oprócz 187 ksiąg wójtowsko-ławniczych i radzieckich w Archiwum Państwowem w Lublinie przechowuje się:

1) 25 ksiąg rachunkowych (*Akta perceptorum et expensorum*) od r. 1530 do 1793, z pewnemi wszakże lukami. W Lublinie, jak i w innych miastach polskich, sprawy skarbowe prawdopodobnie wchodziły pierwotnie w zakres działalności rady miejskiej. Z biegiem jednak czasu straciła rada tę część władzy swej na rzecz odrębnego wydziału, t. zw. lohnerji czyli ekonomji. Nie możemy jeszcze dać odpowiedzi na pytanie, kiedy mianowicie to nastąpiło. W każdym razie rachunkowe księgi lubelskie w znacznej swej części są widocznym wpływem działalności lohnerów (lohner, lunarius, lunar, dispensator, oeconomus civitatis, szafarz miasta), wybieranych z pośród mieszczan „sposobnych do gospodarstwa, rzeczy wiadomych i ile może być osiadłych“.*)

Księgi rachunkowe obejmują całość dochodów i rozchodów Lublina, zawierają wykazy płatników (właścicieli domów, lokatorów, cechmistrzów, kupców, przekupniów) i wyszczególniają ówczesne ulice i jurydyki. Przy studiach nad gospodarką finansową miasta naszego, nad ekonomicznym jego rozwojem, topografią, zaludnieniem księgi te posiadają pierwszorzędne znaczenie.

2) 4 księgi złoczyńców (*Acta maleficorum*) od r. 1554 do 1716, z dużemi jednak przerwami, szczególnie w w. XVI. Były to, jak głosi tytułowa karta z r. 1640, „księgi spraw kryminalnych, w których zapisane są zeznania złoczyńców i domniemyanych przestępców wraz z przeszłem ich życiem, otrzymane tak dobrowolnie, jak również przez tortury, z karami i wyrokami kryminalnemi zapadłemi nienaruszenie i na mocy prawa, oraz z wykonaniem tychże” (*Liber actorum criminalium, in quo maleficorum et sententialorum confessata eorumque anteacta vita tam benevole, quam et vi torturarum exquisita una cum poenis ac sententiis criminalibus sacrosancte et ex rigore juris prolatis earumque executionibus connotata sunt*).

Sprawy kryminalne należały, jak już powiedziano, do sądu wójtowsko-ławniczego. Zwykle tytuły sesyj sądu tego w lubelskich księgach złoczyńców są: *judicium criminale bannitum* (sąd karny gajony), *judicium criminale necessarium bannitum* (sąd kryminalny potoczny gajony) lub wprost *judicium criminale civile* (sąd kryminalny miejski).

Sądy karne odbywały się na ratuszu, w „kordygardzie“ (*carceres subpraetoriani vulgo kordygarda*). Skład sądu stano-

*) „Ugoda“ 1651 r.—„Materiały do monografji m. Lublina“, I, str. 28.

wił wójt, 2 — 4 ławników oraz deputat instytucji, odsyłającej sprawę dla osądzenia, o ile indagacja wymagała użycia tortur. Najczęściej w księgach złoczyńców spotykamy sprawy rozpatrywane *ex decreto et remissione* urzędu radzieckiego oraz sądów trybunalskiego, starościńskiego grodzkiego, czasem wojewódzkiego kapturowego. Również często występują w roli delatorów osoby prywatne.

Według zwykłej procedury kryminalnych wójtowsko-ławnych sądów lubelskich inkarcerat z początku bywał upominany przez sędziów w górnej izbie ratuszowej kordygardy, aby dobrowolnie zeznał prawdę (*monitus, ut vera benevole fateatur*); następnie sprowadzano go do izby dolnej — „kaźni” czyli „męczarni”, przymocowywano do narzędzia tortur (*alligatus ad palum torturarum*) i tu znów i znów upominano, ale już przez oprawcę (*carnifex*), aby wyznał prawdę i nie dopuścił do oddania na tortury i męki ciała swego (*monitus iterum atque iterum, ut vera fateatur neve corpus suum torturis subijci et cruciari permittat*); zatem następowało trzykrotne rozciąganie na kole (*tractus primo, tractus secundo intensius, tractus tertio intensissime*) i trzykrotne przypiekanie (*ustus igne primo — secundo — tertio*). Po każdym z tych zabiegów oprawcy powtarzano indagację i najściślej zapisywano zeznania męzonego wraz z eksklamacjami w rodzaju następujących: „dla Boga, nie wiem ni o czym”, „gwałtu, dla Boga, Jezus, Marja, ratujcie”, „o Boże mój, Boże ukrzyżowany, zmiłuj się nademną”.

Oprócz głównego przyrządu torturowego — koła (*rota*), w które wciągano ciało, oraz zapalonych pochodni (*candelae accensae*) lub rozpalonego do czerwoności ognia żelaza (*ferrum candens* alias szyny żelazne), używanych do przypiekania, potęgowanego niekiedy przez posypanie siarką zwilżonego ciała, w księgach lubelskich wymieniane są, jako praktykowane w miejscowej męczarni narzędzia kary cielesnej, śruby (*troclea*), trzewiki żelazne (*calcei ferrei*), kleszcze (*forcipes*), jakiś drewniany instrument z zastrzonymi drewnianymi krążkami dla przebijania grzbietu (*instrumentum certum ligneum aculceatis spiris ligneis plenum dorsum pungens*), inny instrument dla goleni (*instrumentum circa torturationem solitum ad crura appositum*) i inne. Wstępem do tortur bywały niekiedy różgi używane celem zastraszenia indagowanego. Posądzonych o stosunki z nieczystą siłą przed rozprawą skrapiano święconą wodą i ubierano w czystą koszulę.

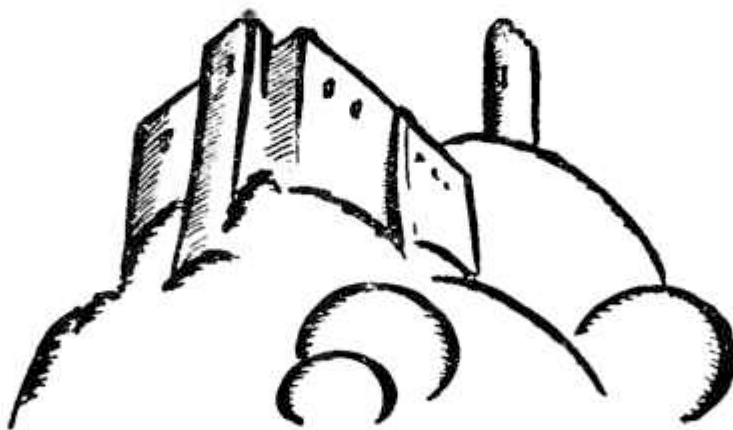
Osądzony na karę śmierci nie zawsze korzystał ze swego prawa apelacji od wyroku sądu wójtowskiego do urzędu ra-

dzieckiego; zdarzało się, że nie tylko kontentował się wyrokiem, lecz nawet przed powieszeniem czy odcięciem głowy dziękował prześwietnemu sądowi za „świątobliwy dekret” lub ze skruchą wyznawał: „jedną duszę z ciała wygnałem i zaraz rzekłem sobie: jakom tę niewinną owieczkę zabił, tako samo niech ginę”.

3) 37 ksiąg jurydyk miejskich: Konopnicy, Probostwa farnego, Gorajszczyny, Podzamcza i Czwartku.

4) 53 księgi „varia”, wymienione w pracy naszej „Archiwum Państwowe w Lublinie”, str. 87—88.

Jan Riabinin.





DWA PODANIA LUBELSKIE.

I.



ało które z miast polskich tyle posiada uroku w podaniach swoich, jak Lublin. Wprawdzie nie mogą się one porównać z powagą najstarszego podania Krakowskiego, są atoli stanowczo piękniejsze, a co godne uwagi, zarazem są i bardziej pouczające.

Było to w roku 1282. Wedle słów M. Bielskiego, król Leszek Czarny odprawiał sam sądy w Krakowie, gdy nagle się dowiedział o wtargnięciu Litwinów i Jadźwingów w ziemię Lubelskie, więc „wyjechał z trzaskiem“ z Krakowa. Gdy stanął w Lublinie, przekonał się naocznie, że odeszli oni już daleko. Co miał począć, czy wracać do Krakowa dla kończenia sądów, czy gonić wrogów?.. Ani rady mu nikt dać nie mógł, ani pomocy żadnej. Zmęczony walką wewnętrzną we śnie widzi św. Michała, tak serdecznie go pokrzepiającego na duchu i co najważniejsze, podającego mu miecz królewski w obecności zastępów rycerskich, jakie patrzyły jawnie na obudzenie jego siłą Archanioła. Leszek Czarny doznał wrażenia tem silniejszego, ileże to właśnie stało się pod osłoną starożytnego dęba, który był niezawodnie w środku uroczyszcza niedaleko grodu, bramy grodzkiej. Skądże wziąć się tam mógł taki dąb olbrzymi? Oto musiał zapewne sięgać jeszcze aż czasów Swiatowida, coby przemawiało sta-

nowczo za Lublinem pochodzącym z okresu pogańskiego. Dąb musiał być pozostałością uroczyska starokapłańskiego, w miejscu pomiędzy murami miasta a zamkiem, na widownię dziejową występującym już za Bolesława Chrobrego. Sen pod dębem takim mógł wydać się proroczym Leszkowi właśnie dla miejsca uświęconego przeszłością. Otucha zresztą, przez św. Michała dana, tak była odmienną od wszystkich innych, na jakie zdobyłby się świat cały, bo nie wchodziły tu ani względy polityki obrachowanej, ani widoki jakichś korzyści nadzwyczajnych, wedle poglądów dzisiejszych. Sposobem wzniosłym objawił się cud dla ulżenia królowi stroskanemu w chwili, kiedy darmo oczekiwał rady od ludzi. Archanioł w promieniach blasku niebińskiego staje uskrzydłony w krzyż wielki, u boku jego tarcza jako szczyt sarmacki w okrąg odkóty i budzi monarchę: „Idź z mieczem-żórawiem, aby pokój zapanował”.

Zaprawdę poselstwo to dziejowe Polski, aby Lublin odgrywał rolę pokoju. Unja Lubelska jakżeż to pomnik wielki na tle dziejów świata, zbratania żywego narodów bez wojny, bez pokonania, bez korzystania, bez pięści.

A czyż ten miecz Archanielski Leszka Czarnego nie powinien przykocować uwagi naszej, choćby dla tego samego, iż to nie miecz pierwszy wśród wypadków najważniejszych w Polsce? A przecież miecz żóraw, szczerbcem mieniony, był również od anioła Bolesławowi Chrobremu dany na ciąg panowania jego, istotnie bardzo wstawionego.

A czyż miecz żóraw króla Bolesława Krzywoustego to nie dalszy ciąg znaczenia miecza w życiu Polski?...

Jeszcze pamiętajmy, iż gdy Jagiełło pod Dąbrowną*) (dziś Grunwald) modlił się kornie przed Bogiem, wtedy mistrz Jungingen w pysze przysłał mu również miecz jeden dla króla a miecz drugi dla Witolda. Jagiełło przyjął dobrodusznie obydwa miecze, bo to w Polsce znak uświęcony od wieków.

I poszedł zaraz król Leszek Czarny na wojnę — rozgromił wrogów — pokój nastał rzeczywiście a Jadźwingowie już się nigdy potem nie podnieśli. Już zaginęli.

To dopiero początek podania.

Ale już ten początek jakże on pobudza myśli głębokie, skoro tylko każdy z nas pocznie rzecz mniej powierzchownie rozważać. Oto samo powtarzanie miecza żórawia, w odstępach mniej więcej wiekowych, po przez podania na wschodzie, półno-

*) Kronika Marcina Bielskiego wyraźnie miejsce walki z Krzyżakami nazywa: „Dąbrowno”.

cy, południu i wreszcie z umieszczeniem szczerbca w skarbcu Wawelskim, jako na zachodzie Polski — wywołuje zajęcie najżywsze, zwłaszcza, gdy weźmiemy w dodatku i tę okoliczność pod rozwagę, że zdarzenia powyższe związane są z dziejami nie tylko prawdziwymi, ale i najślawniejszymi. Przyznać z tych powodów musimy, iż nie możemy podać owych lekceważyć i odnosić się do nich, jak do zmyślenia zachciankowego, a pustego. O nie! Jak król Bolesław Chrobry wywijał mieczem żórawiem przed bramą złotą w cztery strony świata dla oznaczenia panowania miru w świecie, tak potem każdy król przy koronacji brał miecz żóraw, czyli szczerbiec, ze skarbcza Krakowskiego i znowu czynił znak krzyża — czyli miru — w powietrzu, aż do króla ostatniego! Jak długo Polska miała szczerbiec w ręku swoim, jak długo krzyż ze wschodu na zachód, z południa na północ miał jeszcze znaczenie w imię Boga i w imię Ojczyzny, tak długo Polska miała jeszcze siły do odporu przeciwności mnogich. Rzecz dziwna, równo z upadkiem Ojczyzny niknie szczerbiec bez wieści i bez śladu, jakby dlatego, by nie wznicał niepokoju u wrogów. Miecz przepadł a Polskę rozćwiartowano i skazano na niewolę haniebną.

Nic nie wiemy, co się stało także z mieczami Władysława Jagiełły — nic nie wiadomo, czy był gdzie przechowany miecz Leszka Czarnego? Polska tyle tracić ustawicznie musiała, więc i te pamiątki poszły całkiem w zapomnienie. Jeszcze tylko podać nikt nam nie zabrał, bo to skarb duchowy najmniej lękający się złodzieja, ognia, zabójstwa i trucizny. Wiara narodu przenosi zapamiętane i miłości w przyszłość najdalszą za pomocą podań.

Przędza to cudna i cudowna.

* * *

Kiedy Leszek po uspokojeniu kraju wrócił do Lublina, pierwszą czynnością serca jego, wdzięcznością napełnionego, było złożenie podziękowania Panu Bogu za łaskę tak wielką. Postanowił zbudować kościół na cześć Ś-go Michała, właśnie na miejscu dębu, kto wie czy nie tysiącletniego, jakiego okazy podobne w czasach dawnych nie należały do rzadkości. Jeżeli więc dąb ów z uroczyszcza nie stanowił właśnie wyjątku osobliwego, to dlaczegoż król z tak uszanowaniem wielkiem zabierał się do wzniesienia świątyni koniecznie tylko na tem miejscu samem, gdzie dąb ów święty stał jako pomnik przeszłości? Ani przed dębem, ani za dębem? Właściwie mógł lepiej uczcić zażytek przedawny, gdyby go był pozostawił nietkniętym. Co więcej, dąb związany z wieścią tak szczęśliwą i z cudem przez

sen zapowiedzianym, przyczyniłby się nawet do nadania wartości budynkowi, jakiby opodał wzniesiono... A jednak nie zgodził się na to Leszek Czarny, bo idąc za miłością Chrystusową, pragnął okazać uroczyście przed światem, iż jakkolwiek zamierza na miejscu dęba świątynię dźwignąć ku niebu, mimo to uszanuje dąb sędziwy w sposób wielki... bo... pień dębu przeznaczy na podporę pod stół święty czyli mense Ołtarza Wielkiego.

Tak się stało...

To pozostawienie pnia od korzenia nietkniętego jest chyba świadectwem najwymowniejszym ze strony króla, jak liczył się on z przedmiotem uwielbienia ludu i jak sam pragnął gorąco złożyć ofiarę Bogu przez obrócenie szczątków ostatniego wiary pogańskiej na podstawę pod stół święty wiary Jezusowej, Chrystusowej.

Jak postanowił, tak rozkazał.

Dąb ścięto, a pień ocalono!...

Kościół wnet dźwignięto — a była to świątynia niezmiernie osobliwa, tak cenna i tak wielce ważna, że nie podobna nie doznawać żalu największego, dlaczego Lubliniacy nie znaleźli sposobu na podtrzymanie choćby murów niższych?...

Swoją drogą, co to za nieszczęśliwa ta Ojczyzna nasza, kiedy podczas zaborów wrogich działało się to po wszystkich miastach naszych, że pod pozorem bezpieczeństwa życia uprzątywano z powierzchni ziemi zabytki najcenniejsze dla sztuki polskiej. Nikt nie policzy tych szkód, jakie stąd wynikły dla narodu, który bronić się już nie mógł i nie umiał, a wróg orzekał bezwzględnie.

We Lwowie za rządów wstrętnych zburzono cztery wieże: Jezuitów, Matki B. Śnieżnej, S-go Piotra i Pawła i prawdopodobnie górną część dzwonnicy Bernardynów. W Krakowie usunięto z rynku ratusz okazały — w Poznaniu i w Warszawie nie mało padło arcydzieł wspaniałych.

Wierzimy wszyscy dobrodusznie, jakoby rozebranie kościoła św. Michała w Lublinie było nieodzownem na zasadzie orzeczenia — znawcy — jednak... pomnik tej miary i tak wielkiej wartości nie powinien był zniknąć tak za uderzeniem laseczka. Zdaniem naszym społeczeństwo byłoby się najchętniej podjęło trudów dla odnowienia i podtrzymania całości, gdyby tylko dobra wola władzy była choć cokolwiek szła tu na rękę. Przyznać atoli potrzeba, iż zaborcom naszym stale i wszędzie więcej uśmiechała się myśl gładzenia i tępienia. Państwo przecie rozszarpano nie dla odbudowania kraju, ale dla zabrania zeń co

się da, dla zniszczenia, dla zatrucia i zaszczepienia wrogich dążeń celowych.

Tak wmówiono w stany Lublina, że kościół Ś-go Michała utrzymać się już nie może — gubernator zarządził rozbiórkę, którą ukończono w r. 1858 (albo 1852).

Nie popełnimy przesady, jeżeli wypowiemy przekonanie nasze, iż ze wszystkich szkód narodowych ta zaprawdę najdotkliwsza. Założenie kościoła Ś-go Michała przetrwało bez przeróbek, zatem wyobrażało stan sztuki polskiej z w. XIII, nazywanej bizantyjską.

Gdyby było u nas zrozumienie dla rzeczy tak wielkich, jakimi są zabytki narodowe, przyznaliby nam wnet słuszość. Gdy wszakże o tem u nas ani mówić ani myśleć nie można, przeto wypada przynajmniej podnieść z naciskiem wartość jedną: był to Dom Boży, mający jeden słup w środku założony, a zatem przeznaczony do trzymania sklepienia górnego. Jak wysokie było to sklepienie, świadczy znowu opis wnętrza, w którym były dwa chóry nad drzwiami, chór niższy dla nabożnych a chór górny dla organów i śpiewaków. W głębi po za słupem środkowym był łęk tęczowy, w nim belka tęczowa z krzyżem tęczowym wedle sztuki polskiej. Łęk ten otwierał się ku części kapłańskiej. Na przedzie stała wieża tem sławna w mieście, iż była ona najwyższą ze wszystkich. Kościół należał do najozdobniejszych w Lublinie.

Jakaż to strata dla nas bolesna, że znikły nam z przed oczów linje i kształty sztuki bizantyjskiej, jak nazywano w Europie północnej wszystkie pomniki najstarsze. Od lat 50 wyrzucono tę nazwę pod wpływem dzieł niemieckich i dziś nazywamy ten styl romańskim, aby podtrzymać wyobrażenie, iż Polska nic nie miała własnego i wszystko wzięta od Niemiec. To nieprawda!

Kościół Ś-go Michała w Lublinie w założeniu, jakie opisaaliśmy, nie zdradzał żadnego podobieństwa do kościołów romańskich, był taką osobliwością, iż uprzytomnienie jego i ocenienie, to konieczność dla wykazania, jakimi nieprawdami przez naukę i wychowanie „kultury zachodniej“ my się karmimy dla wychwalania obczyzny, a pogardzania swojszczyzną.

Kościół jednosiłupowy św. Michała miał związek silny z kaplicą królewską czyli zamkową, do dziś dnia stojącą na zamku Lubelskim. Jeszcze w wieku XI król Władysław Herman przebudował kościół stary pod Kórzo stopą Wawelską, aby wypełnić znowu ślub Bogu w podziękę za syna Bolesława Krzyustego. Kościół pierwotny, starszy miał znowu słup w środku.

Do dziś jeszcze kościół ś-go Krzyża w Krakowie szczyci się założeniem najmniej na zachodzie znanem, także jednosłupowym. Na zamku Wawelskim jest świetlica zwana Kaźmirza W. — o jednym filarze ośmiogrannym. Pełno było takich sal po klasztorach i pełno kaplic takich nawet.

Wszystko to należy do stylu naszego polskiego najwcześniejszego, jaki powinniśmy nazywać dalej bizantyńskim, jak słusznie i prawdziwie mienił go jeszcze sam M. Sobieszczański.

Król Leszek Czarny uczynił przeto budową kościoła w Lublinie zasługę ogromną, która zmałała i prawie już znikła, zwłaszcza, gdy nauczono nas podania z kościołem związane uważać za gawędy czcze a kłamliwe. My, Polacy, strasznie łatwo obcym wierzymy a sobie stajemy się przeciwni co chwila. Wyrekliśmy się wszystkiego, byli dogodzić zmyśleniom, iż wrogowie nasi szli przecie do nas „z misją kultury i cywilizacji”. Wróg najcięższy, dobrodziejem błogosławionym, czy to można pogodzić takie dwie sprzeczności?...

Przewodnik po Lublinie M. A. R. z r. 1901, we Warszawie drukowany, na str. 145 wyraźnie podaje, jako krzyż Trybunalski, dziś w katedrze Lubelskiej przechowany, jest pamiątką najkosztowniejszą po królu Leszku Czarnym i po jego kościele bizantyńskim Ś-go Michała. Otóż widzimy, jak to przeciąga się dalej podanie dotyczące owego dębu, wiekami dawności szemrzącego. Tego już nikt nie powtarza — a jednak ile takich krzyżów wykonano z dębu ściętego, i jak to jest pewnem, więcej jak prawdopodobnem, iż po skończeniu świątyni, krzyż dębowy z drzewa upamiętnionego snem tak wróżebnym, zawieszono właśnie pod łękiem tęczowym wedle zwyczaju szczerze polskiego. Rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego, do krzyża tego przybitego, ma istotnie cechy z końca wieku XIII. Uwydatniają się one jeszcze rozłożeniem ramion prawie poziomem i układem stóp świętych Zbawiciela obok siebie. Jak wiemy, rzeźby tego rodzaju z wieku XI i XII miały ręce całkiem poziome a stopy zawsze przybite dwoma gwoździemi, nie jednym.

Krzyż, o którym mowa, z kościoła farnego w Lublinie, może ostatecznie pochodzić i nawet z początku stulecia XIV, ale na każdy sposób musi być o wiele starszym, jak wiek XVI.

Od wieku XVI krzyż ten przeniesiono stąd, z tęczy do Trybunału Koronnego i odtąd nazwa jego w Polsce znana: „Krzyż Trybunalski”. Niektórzy wspominają, jakoby to był dar hetmana Jana Zamojskiego, który może odnowić go kazał i wtedy napis umieścić polecił na krzyżu:

„Justitias vestras iudicabo”.

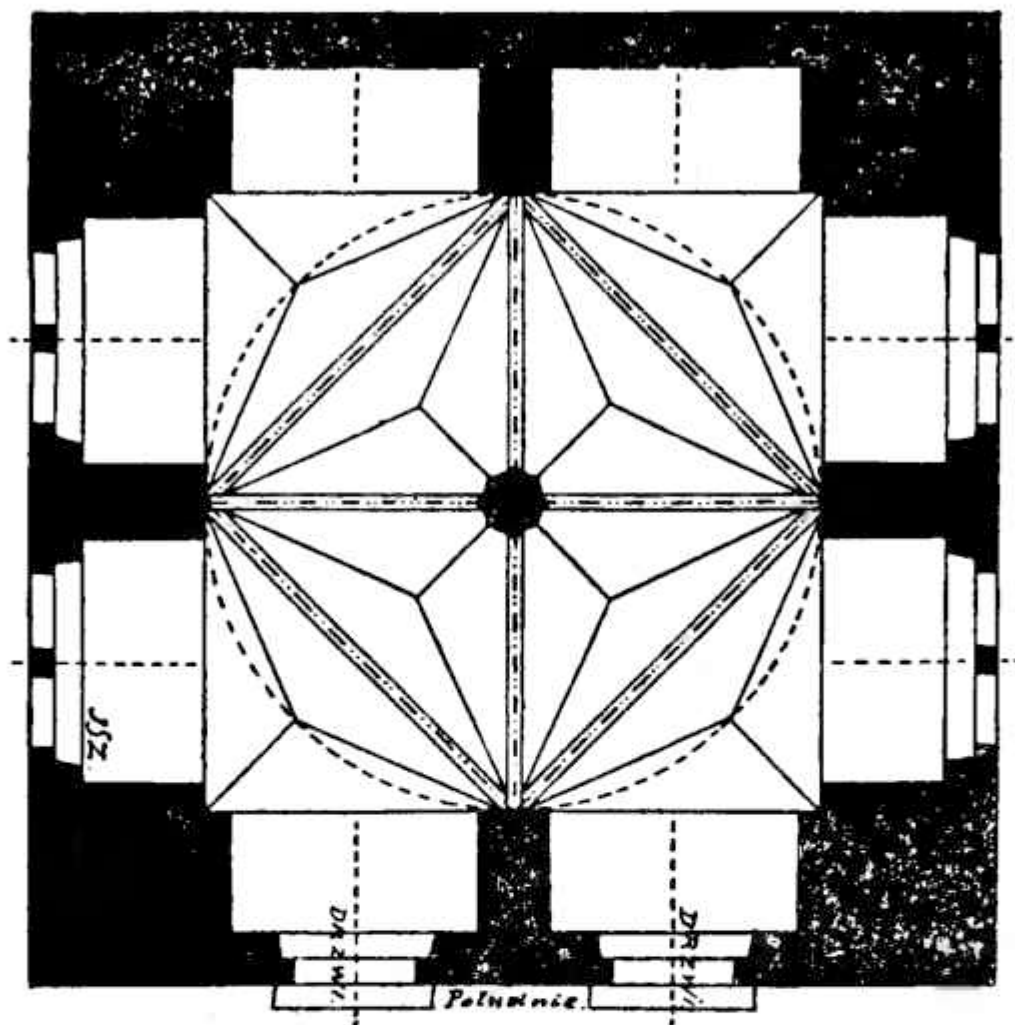
(Sprawiedliwość waszą osądzą).

Ma on jeszcze jedną właściwość: oto dwie gwiazdy ośmiopromienne, tak w sztuce polskiej ważne. Jedna gwiazda unosi się nad ręką prawą, druga zaś jest pod ręką lewą. Moc jakaś boska przebija z całości wyrazu, albowiem mieszkańcy Lublina od początku nazwali Chrystusa Kochanego Cudownym. Kiedy potem w r. 1567 przeniesiono Sady koronne z Piotrkowa do Lublina, gdzie dla całej Małopolski odbywały się one już stale aż do roku 1794-go — wtedy pod działaniem dalszych cudów Boskich poczęto krzyż nazywać Sławną Bożomęką Trybunalską.

Przytaczamy to z umysłu, celem zwrócenia bacności ogółu na piękno podania jak nić złota ciągnącego się dalej, przypominającego nam wciąż owy dęb ze świętym Michałem. Niestety! Po upadku Rzeczypospolitej naszej musiano Sławną Krzyż Trybunalski zwrócić na miejsce. Zawisł znowu na tarczy. W roku 1832 przeniesiono go do Katedry Lubelskiej, gdzie pozostaje do dziś dnia w Kaplicy bocznej, w nawie północnej. Napis położono taki:

„Krzyż ten
cudami słynący
za dawnych czasów zostawał
w Trybunale Lubelskim
w 1794 roku przeniesiony do
Kollegjaty św. Michała,
1832 roku w tej kaplicy umieszczony!
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!...”

Nie dość na tem, wiemy na pewno, że w Trybunale powyższym była jeszcze druga pamiątka bardzo cenna, oto posąg Matki Boskiej także Trybunalskiej. Po zniesieniu Trybunału 1794 r. przeniesiono do Katedry ten obraz z kaplicy Trybunalskiej, w której obok sali Trybunału codziennie odprawiano mszę świętą przed rozpoczęciem sądów. Obraz rzeczony jest o tyle ciekawy, ile że wyobraża on sławny płaszcz opiekuńczy „stulą” niegdyś nazywany od otulania rozległością swoją mnogich ludów. W tym przypadku końce dwa płaszcza, od szyi M. Boskiej wychodzącego, podtrzymują wysoko dwaj Aniołowie, a pod płaszczem stoją wszystkie stany Lublina. Patrzymy, jaką to głębią myśli i serca owiane były te pamiątki nasze, dające poznać każdemu, iż sądy polskie przedewszystkiem opierały się o sumienie i poczucie ludzkości pod obroną Boga Chrystusa i Matki Boskiej.



RYS. 1. Wzór pierwotny założenia dośrodkowego, **jednostupowego**, w sztuce średniowiecznej polskiej bardzo ulubionego i rozpowszechnionego. Dla wytłumaczenia, skąd pochodzić może układ murów kościoła św. Michała w Lublinie, niesłychanie ciekawego, należy przyjąć koniecznie rozwój rzutu poziomego tak zwany **dośrodkowy**, to znaczy, oparty na kole wpisanem, jakie tu widzimy zaznaczone linią wykreslowaną. Wedle dwudziątu całej sztuki polskiej, a przede wszystkim **stylu nadwiślańskiego**, wypadają po bokach **czwartaka** czyli kwadratu w osi pionowej i w osi poziomej razem 4 filary, jako przypory. Sklepienie na słupie środkowym jest ośmiopółowe, ma żebra osiowe i żebra ukośne. W polu każdym 3 tarczki, zatem jest to sklepienie polskie, **piastowskie**, 24 tarczki.

O tak! Sławny krzyż Trybunalski zabolął raz krwawo, gdy sąd kierował się właśnie tylko myślą wymigania praw, aby oszczędzić bogacza. Stało się tak, że wdowa wyrokiem krzywdzona zawołała w bólu, iż to nie sąd w obliczu Chrystusa i M. B. ale sąd djabelski. Chrystus twarz obrócił i zapłakał krwawo. Nastąpił sąd djabelski — zwrócono sprawiedliwość wdowie. Powiadają, iż Chrystus twarz napowrót odwróci dopiero wtedy, kiedy w Polsce zniknie sprzedajność i łakomstwo.

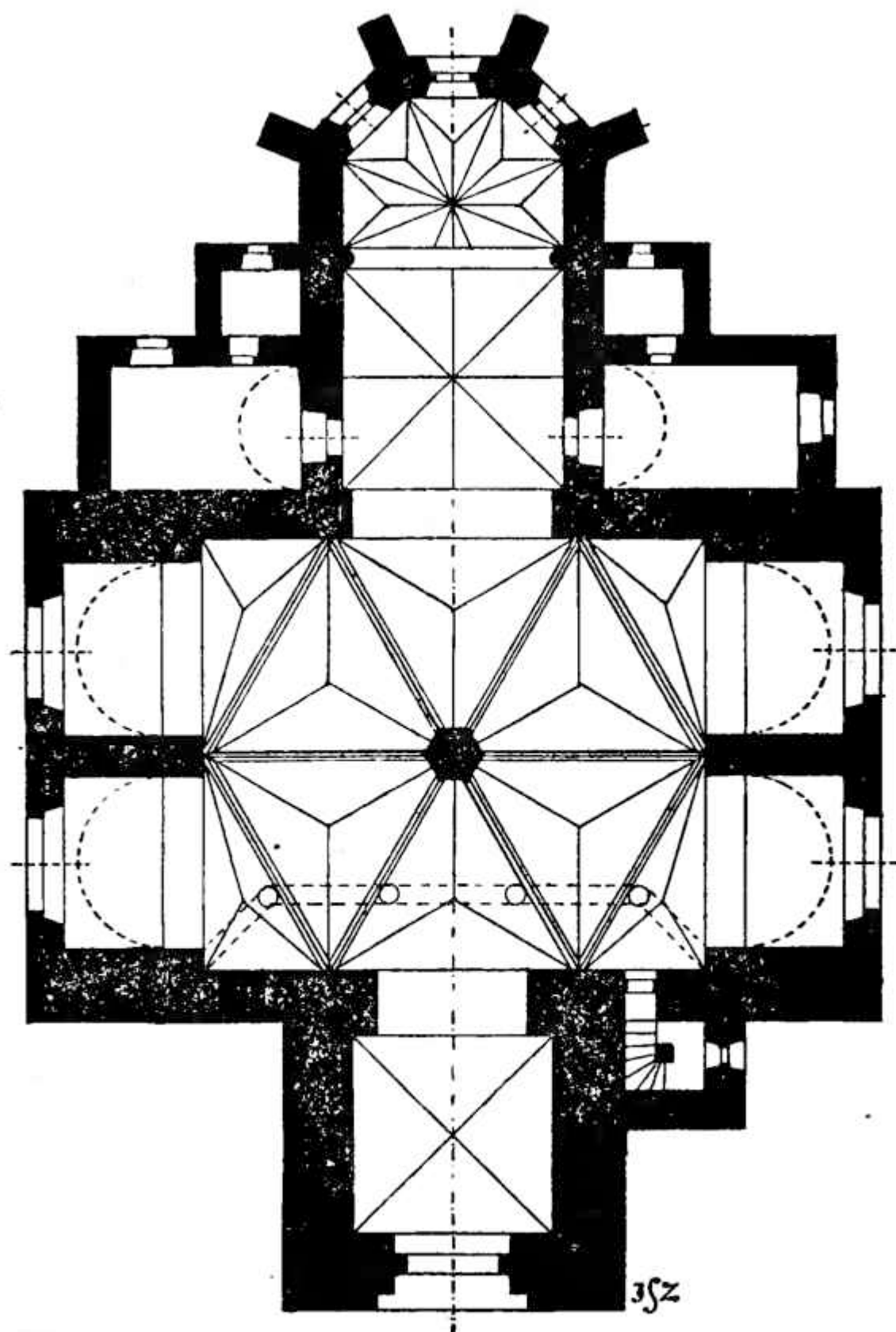
Widzimy, jak długo przewija się myśl złota podania wychodzącego od snu Leszka Czarnego. Znikł dąb starożytny, przepadł ten pień święty z pod ołtarza Wielkiego, znikł kościół Ś-go Michała, parafjalnym niegdyś będący, ustąpił stąd krzyż Trybunalski i dlatego głucho już o podaniu drogiem. Jak to między ludźmi bywa, gdy przestanie co działać na zmysły, zatrze się w pamięci, uleci w niepamięci głuchej i ustąpi miejsca nowości o podniecie wyraźniejszej.

A jednak!... co to za strata nie tylko dla podania, jednego z najbogatszych w szczegóły, poparte prawdą rzeczywistą i zabytkami pierwszorzędnego znaczenia, lecz ponadto strata to dla sztuki polskiej, któraby była na dziele z r. 1280 znaleźć mogła kopalię dowodów na wykazanie, jak płodną i piękną była nasza twórczość artystyczna. Słyszeliśmy raz zdanie, jak Warszawianka jakaś za czasów Napoleona tak już rozmiłowała się we francuszczyźnie, iż na zapytanie, dlaczego już ani nie pisze po polsku, ani nie mówi po polsku, odpowiedziała wedle wyobrażenia swojego, że język polski nie może oddać tych miękkości pojęć, do których ona już przywykła w języku obcym. Otóż to prawda, że nawyknienie staje się skłonnością czasem silniejszą, jak przyroda. W tem atoli nie objawia się prawda czysta, bo przeciwnie prawda bywa pogwałcaną dla urojenia. Jak fałszywym jest sądenie, jakoby język polski nie nadawał się do szlachetności i wzniosłości uczuć, tak żyjemy w błędzie wielkim, gdy się nam zdaje, że nie było w Polsce sztuki pięknej polskiej, rodzimej, była tylko sama sztuka obca. Kościół św. Michała w Lublinie był dowodem na poparcie orzeczenia naszego w sposób najpewniejszy. Szczęściem powołać się możemy na obrazy tego kościoła w „Skarbie Architektury w Polsce” — tom II tabl. 129.

Chcąc silniej uwydatnić znaczenie prawdy z zabytkiem połączonej, należy przypominać, że jeszcze do końca wieku XIX żyli w Lublinie świadkowie, którzy pamiętali, jak naocznie oglądali i podziwiali pień odsloniony z pod ołtarza Wielkiego, wyżej wspomniony. Znalezione tam cegły niezwykle w kształcie krzyża równoramiennego, jakie musimy nazwać bizantyńskimi.

gdyż należały do naszej sztuki bizantyńskiej, polskiej. Cegły owe, to wzór krzyża równoramienne, jaki nazywano u nas krzyżem wschodnim, greckim, a także sarmackim. Omówiliśmy to dokładnie w dziele naszym p. t. Sklepienia polskie.

Wszystko to zapomnienie zdołało pokryć nicością, a jeden tylko głos podaniowy dzwoni jak dzwon śpiżowy i cuci wspomnienia pod warunkiem, że uderzą one o serce czyste a wierne wobec Boga i Ojczyzny. Co to za rozpacz przepełnia duszę Polaka, gdy sobie uprzytomni, że to całe piękno a bogactwo pomnika naszej chwały narodowej w pył nicości się rozleciało, głównie dla tego, że naród pozapominał już powoli o wołaniach swego posłannictwa górnołotnego, że odrywał się od ducha wspólnoty z przeszłością najdalszą, że nie znał już mowy własnej z pomników sławy głosem świętym upominającej i naostatek, że nie umiał, nie chciał, nie miał już siły i nie miłował już tradycji, którą deptali szkodziciele. Zrodziła się obojętność, przyszło rąk opuszczenie, a wśród uśpienia takiego opanowuje zawsze moc niszczycielska pod postacią diabła. Sąd Trybunalski u stóp krzyża cudownego, tuż obok obrazu Cudownego Matki Boskiej Trybunalskiej, był nauką, a przestrogą po raz ostatni narodowi całemu daną. Już samo przygotowanie do sądu tego mówiło, że diabli sami czcili jeszcze świętość tradycji w Polsce, dlatego, gdy Trybunał pod laską marszałkowską Franciszka Salezego na Potoku Złotym Potockiego, nie wzywał na roki wdowy po ogłoszeniu wyroku, wtedy diabli już nawet nie mogli wytrzymać. Wszyscy już się rozeszli, w sali Sądów pozostał tylko pisarz osmutniały. Północ się zbliżyła. Nagle słyszy on ruchy przed gmachem — widzi jak pojazd za pojazdem stają przed bramą. Wchodzą diabli, jako panowie odświeżnie wystrojeni w kontuszach ponsowych, a żupanach białych, z wylotami i wyłogami zielonemi. Słyszycie, jeszcze te duchy złe trzymały się tradycji świętej, iżby Polakowi dać naukę, czego się trzymać powinien. A wiedzieć potrzeba, z jaką to uroczystością odbywały się w Polsce otwarcia Sądów i ich zamknięcia. Jak wspaniałe nabożeństwa towarzyszyły tym chwilom. Te modły i te nabożeństwa teraz odpaść musiały, lecz dla udzielenia powagi, a wrażenia wrogowie nasi przypomnieli raz jeszcze obowiązek nasz święty, aby trzymać się zwyczajów ojczystych i przybrali się dlatego w „mundur lubelski“ na Sąd Lubelski. Kolor ponsowy i biały, z wylotami i wyłogami zielonymi, oto strój całej palestry Lubelskiej. Zasiadła ona do sądu — tylko nie odśpiewała: „Przyjdź Duchu Święty“, jak to czynili z namaszczeniem ojcowie nasi i ojciec ojców dawnych przed rozpoczęciem czynu wielkiego. Co to



RYS. 2. Rzut poziomy kościoła ś-go Michała w Lublinie, przypuszczalnie od-
tworzony na podstawie obrazów i opisów. Układ opiera się o założenie rów-
nież dośrodkowe, wychodzące z koła opisanego, jakie daje sześć węglów
sześcioboku wpisanego. Powstaje sposobem takim prostokąt, długość swoją
mający w szerokości kościoła. Sklepienie na słupie sześciogrannym, raczej
na filarze oparte, ma żebra oddające kształt sześcioboku z przekątniami.
Jest to zatem sklepienie polskie, **piastowskie** 10 połowe, a gdy w polu każ-
dem mamy po 3 tarczki, powstaje sklepienie 30 tarczkowe. Po ręce lewej
i prawej mamy po dwie kaplice, przedzielone przyporą. W głębi świątyni
część kapłańska po za łukiem tęczowym. Absyda pięcioma bokami ośmio-
boku zamknięta. Na przedzie wieża. Rysunek służy do wykazania osobliwości
wielce niezwyklej w osiągnięciu kościoła o nawie na poprzek wprowadzonej.
Wyobrażenie przybliżone.

była za potęgą wyrazu życiowego w narodzie, gdy wszystko trzymało się jeszcze jednej wiary głębokiej i jednej myśli zbożnej. Znikać to powoli musiało za ustąpieniem z widowni słońca miłości i prawdy. Mieli dać nam naukę djabli, że oni okażą sami, jak sądy wychodzić mają ze sumienia czujnego i z serca czystego. I jeszcze jedno. Przysługiwało prawo członkom Sądu Lubelskiego używania rakiety kanonickiej czyli komży biskupiej. Stąd mówiono u nas z powagą, „jako zasiedli już deputaci duchowni w rakietach koronkowych“. Ile to u nas już się naśmiano z określenia, wedle którego władza każda pochodzi od Boga! A przecie wielkość polegała na tem, gdy człowiek w czynach swoich uznawał podległość spraw tutecznych pod wyroki najwyższe, odwieczne. Sędzia Lubelski miał na sobie pieczę w imię Ojczyzny i stróżę w imię Boga. Jak zawsze, tak i tutaj: Bóg—Ojczyzna!...

Otóż ci djabli nietylko w stroju narodowym ziemi lubelskiej, ale w rakietach zdobnych a uroczystych. Już się rozsiedli wszyscy i marszałek wziął w rękę laskę hebanową czarną, w dwie skówki srebrne przystrojoną, na jednym krześle czerwoną skórą wybitą zasiadł tę laskę „rozkazodawczą“ dzierżący, na drugim krześle również rzeźbionem pięknie i skórą czerwoną jaśniejącą, zasiadł przewodniczący. Sąd przeprowadzono sprawiedliwie, wdowa sprawę wygrała. Kazano pisarzowi zdziwionemu wpisać wyrok do księgi. Pan Jezus z Męki nad upadkiem Polaków głowę odwrócił, bo się okazało, że djabli sami są sprawiedliwsi od nas samych!...

Pan Jezus nawet nie objawił gniewu Swojego bezpośrednio—tylko pewnemu księdzu Bazyłjanowi Lubelskiemu dał do poznania, iż nie prędzej oczy łaskawe z przebaczeniem skieruje na Polskę, aż wprawdzie Polska powróci na drogę prawości, cnoty, uczciwości i braterstwa!

Zakończenie sprawy najsmutniejsze: oto trybunał cały, dnia następnego, po zejściu zebrał się w pełni i niestety! musiał przyznać słuszność a nawet podziwiać wyrok djabełski.

Ojczyzna nasza nieszczęśliwa, biedna w całym słowa znaczeniu, ileż razy być potem musiała w położeniu, iż kazano jej zatwierdzać wyroki djabełskie. I dlaczegoż to sam Chrystus na krzyżu trybunalskim nie ma dziś uspokojenia? bo Polska zatwierdziwszy wyroki djabełskie rozbiorów, nie wie co z krzyżem zrobić? Przeniosła go do fary św. Michała i tam nie było mu dobrze. Cierpienia Syna Bożego z bólu nad upadkiem Polski znalazły wyraz swój w zniszczeniu całej budowy. Mieszkańcy, zamiast wziąć się do poprawy duszy i do poprawy budowli —

poradzili sobie najłatwiej, bo zburzyli pomnik chwały-sławy a krzyż przewieźli znowu, aż do katedry. Głowa Chrystusa od Polski odwrócona, cóż to za cierpienie po nad cierpieniami naszymi największemi! I dziwujcież się Wy teraz wszyscy, dlaczego to wrogowie nasi w nas wmawiają, jakby nie należało wierzyć w podania?... Chodzi im przecie o to, aby uśpić czujność naszą, bo im dłużej na pokaranie nasze trwać będzie owo odwrócenie twarzy Jezusa od Polski, tem bardziej nieszczęśliwą i bardziej upokorzoną ona będzie. Jednem zaś z największych potępień ducha naszego, to właśnie zapomnienie jego o potrzebie ratowania się z pod gniewu boskiego. Wyglądałoby tak, jakby stracili my już widzenie i jakby sumienia nasze tak się przytępiły, że niczego nie pojmujemy i nie wiemy nic zgoła, co się z nami dzieje. Zamiast poprawy i przebłagania Boga za przewinienia najrozliczniejsze, trwanie w złościach i upornościach ku wspomnieniu w nas nie czego innego, tylko siły zniszczenia.

Knąbrność straszliwa, bo oto podanie przedziwnie mądrze utrzymuje, iż głowa Chrystusa od Ojczyzny odwrócona, wciąż od dawna oddalona — a my nic i nic—ciągle nic i nic!

Dobrze to bywa, gdy wobec Kary Ojca dziecko obojętnieje?

O! nie wolno nam tak mieć oczy pozamykanych na sprawy z Polską spojone. Prawda, serce się krwawi na wspomnienie, iż nie ocalały prochy święte z pod płyt kamiennych, rzeźbionych pięknie, którymi wymoszczono były posadzki kościoła św. Michała w Lublinie—prawda, oczy krwawo się łzawią, że pod wpływem gniewu Boskiego groziła wieża zawaleniem, ta wieża może najpiękniejsza w Polsce, ceglami szklwionemi różnokolorowemi ustrojona, z kopułą wieżastą o wieżyczkach, przypominających wieżę cudną kościoła Marjackiego w Krakowie — prawda, zgroza bojaźni nas ogarnia, gdy uprzytomnimy sobie, że pamięć nawet Seb. Klonowicza doznawała i tutaj udręki dalszej, bo jak umarł ten twórca w Lublinie w szpitalu św. Ducha w Lublinie r. 1608 w nędzy jak żebrak opuszczony i zapomniany nagrobek jego z kościoła ś-go Michała nie mógł znaleźć spokoju — prawda Sławny Krzyż Trybunalski z tęczy wstrząsł posadami kościoła w dreszczu trwogi a odrazy, że musiał ten runąć i w proch się rozsypać...

A jednak! nie to jeszcze kres nieszczęściom i pokaraniom. Przyszły szatany dalsze na zgubę Polski pracujący, aż z Kordjanem zawołać możemy:

— „Szatanie!
Przyszedłeś tu zabijać duszy mojej duszę!



RYS. 3. Widok kościoła ś-go Michała w Lublinie, z albumu Lubelskiego A. Lerue z r. 1857. Była to „fara stara”. („Kaplice, w liczbie czterech, żadnego ze sobą nie miały połączenia”..) do rys: 2.

Ostatni skarb wydzierasz, własne przekonanie —
Ostatni promień gasisz!“ (Słowacki).

Otóż Ty Synu Ojczyzny uprzytomnij to sobie dobrze, iż przez odwrócenie Oblicza Chrystusa Ukrzyżowanego od Polski nieszczęście największe. Polska o tem pamiętać nie chce. Ból to nad bólami, ponieważ odebrało nam to skarb ostatni, promień ostatni!

Słyszycie?...

Dziś właśnie, kiedy każdy syn prawy wołałby powinien, aby zamiast berła dawnego w ręku jego pozostała moc święta z wiary świętej idąca i z nią szedł w życie dla przejednania Boga zagniewanego — dziś, okropnie to wyznać — dziś szerzy się w braku promieni ostatnich sama nicość i pustka!...

Nikt nie objawia miłości gorącej dla wzniosłości górnołotnych Polski — wszyscy porwani prądem ciemności, chwytając się dajemy pobłyskom mamiącym i czas i siły i zdrowie i dary boskie wszystkie trwonimy bez myśli o Polsce!... Sąd djabelski ciągle w duszy Polaka, który zdrętwiał i jest już nieczułym na opowieści takie, jak łzy krwawe, które płyną z oczu Polskiej Królowej Boskiej, bo czy to on wie, co to znaczy Królowa Korony Polskiej?...

Troska nasza o ciało sprosne i o zmysły, błądzące siedm-krotnie w chwili jednej, każe nam uprawiać ćwiczenia „na złamanie karków” idące — bo... któżby chciał myśleć o tem, że ma to jakie znaczenie dla Polski istnienie jeszcze jednego krzyża małego, dziś w zakrystji katedry Lubelskiej? Posłuchaj bracie i zachowaj w pamięci cześć dla podania cudownego, gdyż i ten krzyż pochodzi z dęba świętego, pod którym spoczywał król Leszek Czarny, zanim upokorzył Rusinów i Jadźwingów. A czy możesz w to uwierzyć, że dąb ów na podgrodziu w Lublinie stojący, to był taką świętością, jaką nazywano w starożytności naszej Rómorem? I w Rómowie stał dąb tysiącletni, przed którym palono ogień święty, niecący się wieczyście, zničem nazywany. I tu w Lublinie przed dębem niedaleko bramy grodzkiej tlił się ogień boski i stąd w górę unosiły się dymy błogosławione, z dala widoczne, aż pod błękity płynące. Z tego dębu masz krzyż wielki: Sławny krzyż Trybunalski i nasz krzyż mały, do całowania narodowi podawany!... Ratuj jeszcze promienie ostatnie i uwierz w to, że przez te dwa krzyże wołają do Ciebie słowa wieszcz:

„Lecz dajcie mi się w ręce, zamiast trzymać berło.

Niechaj piastuję siłę olbrzymią narodu!“

(Kordjan).

Prof. Dr. J. S. Zubrzycki.



II.



kościół Ojców Bernardynów w Lublinie nie należy bynajmniej do pomników najdawniejszych grodu tego. Przeciwnie, stanowi on okaz sztuki dość późno rozwiniętej, jakkolwiek początek świątyni mógłby opierać się o wiek XV, kiedy zakonnicy ci osiedlili się na ziemi lubelskiej. Jeżeliby chodziło o nawiązanie wartości dzieła do podania, to istot-

nie w linji pierwszej stwierdzić wypada, że wątek podaniowy tutaj wcale nie jest tak dawny. Zachodzi atoli okoliczność inna, pozwalająca przedewszystkiem na uwydatnienie ważności ciekawej przeważnie wszystkich kościołów bernardyńskich w Polsce. Winniśmy bowiem zapowiedzieć z góry, że budowle te ostatnie łączą się po stolicach Polski i miastach znaczniejszych z taką jakąś wdzięcznością artyzmu i twórczości, iż z radością najwyższą można zawyrokować na tem polu o zdobyczach najjędrniej skojarzonych z istotą całej sztuki naszej. Każdy kościół Bernardyński to sam dla siebie obraz w sobie zamknięty, zogniskowany około pewnej idei, którą zamierza objawić i uwiecznić, a co najważniejsza, za pośrednictwem której zespalają się te kościoły z duszą narodu. Bernardyni to zakonnicy serdecznie polscy, kochani, pełni szczerości wylanej i żyjący jedną miłością Ojczyzny, jak Polacy najlepsi. Kościoły Bernardyńskie po stronach rozmaitych ziemi Nadwiślańskiej i dalej rozsypane tchną ciągle gorącością poczucia wielkiego, jakby stopionego w pęk promieni świetlanych.

Taki kościół O.O. Bernardynów we Lwowie, mimo tego, że nauka rozumowa ogłasza tu wpływy niemieckie i włoskie, jest ponadewszystko jednym z najpiękniejszych okazów polskiego Odrodzenia Lwowskiego, przy zachowaniu pierwiastków rdzennie miejscowych, polskich wyłącznie. Taki kościół O.O. Bernardynów w Wilnie, cóż to za pomnik arcypiękny na tle sztuki polskiej, wiążący się z klejnotem św. Anny!... Taki kościół O.O. Bernardynów w Przeworsku z częścią wschodnią i wieżycą ciekawą, jak miły to obraz malowniczy, czekający na malarza rozmyślanego w otoczeniu swoim własnym, a nie goniącego za dziwologami!... Taki kościół O.O. Bernardynów w Brzeżanach, odbijający się wiekami w zwierciadłach stawu pięknego, jakkolwiek zewnątrz nie może prostoty szlachetnej rozwinąć, za to we wnętrzu po sklepieniach i gzymsowaniach, ileż on przechowuje wdzięku porywającego?...

O! tak! do każdego kościoła bernardyńskiego, naszego, można wstępować z przecuciem odkrycia w nim i na nim pełni pierwiastków o podkładzie obficie serdecznym, upajającym, porciągającym niezwykłością i tchnącym czemś, co jest tylko polskością szerokorzutną, a górnołotną.

Polskie świątynie Bernardyńskie zalecają się przeważnie czarem położenia, osobliwością w ukształtowaniu wnętrza, malowniczością na tle wyglądu zewnętrznego i nutą swojską w wyrazie sztuk pod osłoną architektury.

I kościół św. Pawła w Lublinie jest perłą, przeznaczoną na okraszenie korony wśród pomników sztuki polskiej! Zasługuje on sprawiedliwie na ocenienie mnogich jego wdzięków, aby wydobyć na jaw zrozumienia naszego to przynajmniej, co najpotężniej bije w oczy.

Oczarowuje nas siła tajemna już od samego powstania klasztoru, od początku sprowadzenia zakonników do Lublina. Sama osnowa ofiarności na rzecz Zakonu dziwnie się odmienia i wyróżnia. Nie spotykamy się tu z jednostką zamożną jakiegoś szlachcica lub wielmożą polskiego — nie! zamiast osoby jednej, objawiającej wyposażenie, występuje na widownię łączność braterska, mieszczańska.

Przewodnik M. A. R. z roku 1901 tak pisze:

„Lud lubelski wierzy, iż kościół O.O. Bernardynów wzniesiono z funduszów, przez nieznanego dobrodzieja ofiarowanych. Sposób tajemniczy ofiarowania nadaje temu podaniu urok starej legendy. Oto w ciemną noc burzliwą spostrzegł ktoś z mieszczan lubelskich, że przed ratuszem stoi wóz z ciężką skrzynią sosnową, w cztery woły ukraińskie zaprzężony i że przy wozie

tym niema woźnicy. Czekano na zjawienie się właściciela zaprzęgu, ale gdy on się nie zgłaszał, aui wieści o nim znaleźć nie można było, otworzono skrzynię i w niej znaleziono pieniądze, oraz list do ówczesnego burmistrza Jakóba Kwanty, zawierający polecenie, aby za sumę przysłaną koś iół wzniesiono. W zakrystji pokazują do dziś dnia skrzynię bardzo starożytną, żelazem w kratę okutą, walcowatą, z jednej sztuki wyżłobioną w całku, w której jakoby skarb miał być przywieziony“ (st. 98).

Prawda rzeczywiście, iż wypadek taki mógł się zdarzyć dopiero w stuleciu XV, lecz osnowa główna czynu wielkiego nosi na sobie piętno starożytności bardzo a bardzo dalekiej. Przypomina nam ten obraz cały coś patryarchalnego z okresu złotego Bolesława Chrobrego. Każde zdanie wieści opisanej wyrte jakby w granicie. Mowa do wyobraźni za pośrednictwem obrazów jakby Homerowskich. Baśń pozornie przypomniana raz jeszcze w wieku XV, lecz oddająca w istocie rzeczy sposób ofiary bardzo starodawny!

Należy koniecznie rozważyć czynniki najistotniejsze. Przedewszystkiem występ czwórzaprzęgu z czterech wołów ukraińskich. Na Bóg miły, nie mieszajmy tu pojęć dzisiejszych, ale uwierzyć zechcemy, iż w czasach pierwotnych Ukraina w ogóle to oznaczała ziemie na kraju świata leżące, co najmniej na pograniczu. Mówiono dawniej, iż służba wojskowa Ukrainą stała!

Woły zaś to zwierzęta silnie z wiarą bałwochwalczą Wołynia związane i Wołoszy także, wszak Wołochów oznacza wyraźnie cześć woła!

W podaniu Finnów wół uchodził za przedstawienie siły olbrzymiej, gdyż był on tak strasznie wielki, że jaskółka lecąc od ogona ku głowie, cały dzień na tę podróż stracić musiała. Jeżeli dodamy, iż wół w Egipcie doznawał czci boskiej to nie będziemy się dziwowali porównaniu go z turem polskim czyli żubrem (żabr — żabrze). Kiedy już zabrakło tych ostatnich, wtedy wprowadzano woły zwyczajne, wobec których najpiękniejsze to były woły Kijowskie o porożu największym, z gwiazdką białą na czole, z oczami pełnemi blasku i z siłą nieporównaną.

Dlaczegoż miał czwórkę w zaprzęgu sam Światowid?... bo musiał mieć dwójkę koni białych, do Białoboga należących i dwójkę koni czarnych dla Czarnoboga. W ten sposób musiały być i tu w Lublinie zestawione dwie pary wołów okazałych, jedna para biała, druga para czarna. Pamiętamy jeszcze te woły śliczne, z Podola całego sławne, co to za budowa wspaniała, co

za rogi przepotężne! To też żadna ofiara w starożytności nie mogła się obejść bez rogów tura, żubra, woła lub barana. Rogi wołowe złożone ze szczotłbem szły na ozdobę pól międzytrój-wrębkowych porządku doryckiego w Grecji.

Tak i tutaj ofiara posłużyła się parą podwójną wołów największych, których rogi musiały być niezawodnie złotem przednim uświęcone i kwiatami przystrojone. Stały te zwierzęta ciche i poddane, choć najdzielniejsze i posłusznie czekały pod bramą radnicy czyli Domu radnego. Podanie to samo głosi dalej, iż gdy woźnica wedle rozkazu już odszedł i oddalił się w strony nieznane, wtedy nagle burza powstała i gromy z nieba bić poczęły. Bóg Piorun dawał znać, że jest świadkiem czynu wzniosłego. Woły poczciwe ani się nie zlekły, ani nie zniecierpliwily — pokornie one wszystkie w czwórkę zaprzęgnięte czekały i czekały. Zrazu w obec nawałnicy nikt nie zwracał uwagi na wóz z wołami. Gdy atoli znowu pogoda zaświeciła słońkiem wesołym a niebo czyste wyciągnęło rzesze ludzi dla zaczerpnięcia powietrza, wtedy na rynku Lubelskim powstał tłum, przypatrujący się wołom, wozowi i skrzyni okutej... a gdzież woźnica?... Rozbiegli się niektórzy dla odnalezienia go — wszystko daremne!... Wtedy bórmistrz Miasta kazał przed nocą wynieść skrzynię na górę a woły z wozami dano do gospodarstwa!...

Co za wspaniałość ofiary!... Bez nazwiska i bez rozgłosu!... Porównajmy to ze składkami na odnowienie Wawelu, ile tam cegieł, ile kamieni przeznaczonych na głoszenie nazwisk po przez wieki za uczynność stosunkowo małą a właściwie obowiązkową!... W Lublinie ofiara tylko dla chwały Bożej!... Oto ob syp i n y!! obsypiny polskie!...

Najboleśniejsze, co w tej chwili się przypomina, to odczucie krzywdy największej wskutek zapomnienia i pogardzenia przeszłości naszej. Książki szkolne i cały sposób wychowania w Polsce są dziś obliczone z potęgą oczerniania wszystkiego, co tylko ma znamiona starożytności. Jakąś mgłą ciemnej niechęci wstrętnej pokryto u nas wszystko, że nie staramy się o wyrozumienie, co to jakiś zwyczaj nasz oznacza, jak związany był ze życiem. Nie! Zapanowało prawo bezwzględne przenoszenia rzeczy małych i wielkich na pole naśladownictwa kultury europejskiej a raz sobie tak rzecz wytłómaczywszy, nie inaczej myślimy, jak tylko z obca i nie inaczej sądzimy, jak wrogo, beznadziejnie.

Są tacy, co się pytają, co to może oznaczać słowo ob syp i n y? Nawet nie objawiają chęci dowiedzenia się, nie z cieka-

wią się wcale — ot! rzuca w kąt niepamięci i słowo i wyobrażenie i na tem koniec. Myśmy w książce naszej p.t. „Obsypiny — Obsełania” starali się rzecz pobieżnie oświetlić przypomnieniem, lecz to wszystko cośmy tam przytoczyli, nie wystarczy bynajmniej na okazanie wielkości sprawy. Tymczasem w narodzie niema zgoła najmniejszego przygotowania do ocenienia tej cnoty staropolskiej, która była objawem zewnętrznym: zawołania: „Kochajcie się w gościnności — miłujcie braterstwo!”. Nikt zgoła nie przypomina tej gorliwości przodków naszych, na zobrazowanie której bajka polska posługuje się określeniem bardzo dobitnem:

„Zaszumiało, mignęło,
Złoto gradem się sypnęło”.

I wnet dziedziniec zamkowy cały a wielki pokrył się łuską szczerozłotą, pałac i stolica zajaśniała ogniami kolorowymi, w dzwony dzwoniono, w trąby trąbiono a państwo młodzi na lud garściami złoto-sypali.

Potem przypomina się kaczką złotonoską, obdarzająca szczęśliwca jajkiem szczerozłotem, za chwilę widnieje ta czarowna kieska „złotodajka” aż na góry Olkuskie lecąca po zapasy nowe złota — aż nakoniec zjawia się „Wieszczosiwek — złotogrzywek!” Bajka głosi, że „zaszumiały i zahuczały wiatry ze wschodu, ziemia zadrżała, kopyta zatętniały, błyskawice zabłyśkały i ukazał się koń nad konie, podziw świata. Leci lotem orła, z nózdrz mu płomień bucha, z oczu skry się sypią a z uszu kłęby dymu wałają!”

Ale... gdy to się mówi, iż złotogrzywek a wieszczosiwek z bajki polskiej, to już dla tego samego niema to u nas wartości najmniejszej, porzuca się to od niechcienia. Natomiast pegaz grecki w oka mgnieniu nas zapali, unosić się będziemy nad natchnieniem Hellenów z Helikonu — bo to obce!... Potwornie przeciwni sami sobie jesteśmy na każdym kroku!... Choćby ci obiecywano, że istotnie z góry żywota wiecznego dostaniesz wody odmartwiającej i ożywiającej — nic to nie znaczy, bo to nudnie swojskie. Polakowi zaś potrzeba nieodzownie coś z cudzego, zagranicznego, postępowo nowego, przeciwnego, a wnet się zapali i uniesie!

Tak i tutaj podanie lubelskie o skarbach zwiezionych czterema wołami — jest zabawką niegodną rozwagi człowieka dojrzałego. Dzienniki nanoszą tyle przecie rzeczy poważnych: tancerka króla hiszpańskiego zachorowała, japonki w strojach kąpielowych wśród sportów, małpa afrykańska przewraca kozły a cór-

ki lordów amerykańskich troszczą się o wzory uczesania nowomodnego!... Co za poświęcania!...

Na przekór tym wszystkim bezmyślnościom usiłujmy przecie spróbować, czy nie znajdzie się jeszcze jaka dusza polska, która zechce z nami uchwycić samo piękno podania na tle dziejów naszych, w zgodzie z obyczajami polskimi?

Ofiara serca i ducha dla samego dobra spełnienia oto szlachetność czynu! Trzeba przyznać, iż w Polsce zasada owa była wielce szanowaną i prawie stale utrzymywaną. Na polu sztuki zwłaszcza nie troszczono się u nas o zyskiwanie rozgłosu wskutek podawania nazwiska. Wręcz odmiennie okazuje się z przeszłości, jaka w Polsce nie zapełniła się nazwiskami dobrodziejów, tylko ich czynami a dziełami. Stąd to pochodzi, że nauka rozumowa nowoczesna pragnie wszędzie widzieć tak łatwo setki nazwisk obcych, którymi na drodze przypuszczań wysztuczonych sieją u nas jakby z przetaku. Ani jednego nazwiska polskiego, a tyle tyle nazw cudzoziemskich: widać jak u nas krzewiły się same tylko wpływy zagraniczne.

Ileż to rzeźb, malowideł, utworów muzycznych i poematów starodawnych poszło na chwałę imienia obcego... bo w Polsce trzymano się zasady, że twórczość zyskuje na powstawaniu bezinniennem z ducha wieków. Praca dla idei, dla myśli wiekowych, nie dla próżności nazwiska. Ofiara dla Dobra i Prawdy w ukryciu umyślnem człowieka!

I tu w Lublinie całkiem jak w bajce:

„Zaszumiało — mignęło
Złoto gradem się sypnęło”!

Grzmoty Pioruna objawiły wolę Bożą — słońce pogody z nieba było jakby błogosławieństwem — rozumiano myśl głębszą i w lot ją pochwycono. Od dawna to głoszą myśliciele wielcy, że jak każdy uczynek zły stać się musi niebawem tem groźniejszym i niebezpieczniejszym, że wytwarza pole uprawy zła — tak przeciwnie każde działanie dobre o tyle godniejsze poparcia i uznania, o ile znowu z dobra pleni się dobro dalsze i następne, jako uprawa dobra!

W Lublinie kościół O.O. Bernardynów przykładem widowym wspólnoty dobra!... Każdy dla wszystkich — wszyscy dla każdego!... Od samego początku objęcia tu najpierwszego kawałka ziemi aż po wiek XVIII i dalej ciągną się jakby koronką nabożną dary i datki dobrowolne rozmaitych osób, pragnących wspomóc dzieło zbożne. Pod tym względem przypomina się pewne skojarzenie z dębem, o którym wyżej mówiliśmy. W baśniach polskich często bardzo występuje dąb zło-

tolistny, posiadający ową własność cudowną, iż zasługujących obdarzał nagrodami i bogactwami. Nawet boski miecz, „samosiecz” ciekawie zespala się z mieczem św. Michała. Jedność podstawowa ściśle nieprzerwana, przenosząca nas w świat baśni i czarów.

To też sprawa zakładania klasztoru i wznoszenia kościoła O.O. Bernardynów w Lublinie znakomitym przykładem ofiar gorących, z ob sy p i n narodowych wypływających. Powiadają, iż sąsiedzi wszyscy, skoro się dowiedzieli o zamierzeniu budowy świątyni, pośpieszyli „na wyścigi” ze szczodrocią obdarowywania zakonu. W sposób taki cała przestrzeń ogrodów aż po pałac późniejszy Sobieskich stała się już jedną własnością wielką klasztoru. Nie dość na tem, gdy przebudowywano kościół i klasztor, dotychczas drewniane, na dzieła murowane — znowu popłynęły strumieniami rześistymi obdarowywania nowe. Po zniszczeniu gmachów pożarem w r. 1557 wyprzedzały się wspaniałomyślnie w niesieniu pomocy osoby rozmaite, jak Seweryn Godzięba Zaleski, miecznik ziem pruskich, Mikołaj Urowiecki, starosta chełmski, Piotr Myszkowski, kasztelan lubelski, Grzegorz Czartoryski, wojewoda sandomierski, Grzegorz Mniszech i t. d. i t. d. Nic piękniejszego, jak ten poczet długi dobrodziejów bardzo osobliwych, albowiem nie takich, jacyby w rozumieniu dzisiejszem pozwolili, aby ks. gwardjan lub kwestarz przyszli, zupukali, ręce wyciągnęli, czekali i co najgorsza musieli się jeszcze potem przypomnąć, obliczać, wykazywać i domagać. O! nie! Broń Boże! W Polsce nigdy nie dopuszczano, aby ofiara na kościół mogła choćby w czemkolwiek być umniejszoną w swej wartości prośbą lub obowiązkiem. W Polsce przodkowie nasi najszlachetniej to pojmowali, iż istota ofiary polega tylko na uczynku całkowicie dobrowolnym. Chcąc mieć pewność ofiary z zasługami i cnotami wobec Boga i Nieba, należało stanowczo rozumieć, iż wypływa ona nietylko z woli najlepszej serca a duszy, lecz ponadto, że nie jest ona odruchem pod wpływem obowiązku, choćby najśłabszego. Dla przodków naszych, szczerze w duchu polskim żyjących i istotnie po s a r m a c k u działających, było to potrzebą wzniosłości obyczajów i czasów, aby każdy uczynek, od najmniejszego do największego nosił na sobie cechę wspaniałomyślną. Broń Boże posądzenia o to, że szlachcic lub mieszczanin zdobył się na czyn, bo musiał tak postąpić. Sposób taki nie miałby żadnego uznania w społeczeństwie naszym — przeciwnie mógłby się spotkać z rodzajem wymówki, któraby niechybnie przyczyniła się do umniejszenia, a nawet zaprzeczenia dobrodziejstwa.

Z bliska przypatrując się takiemu pojęciu ofiary najpiękniejszej wobec wiary, nie możemy nie wyrazić naszego zdziwienia, dlaczego to my sami w pierwszej linji i dlaczego obcy ciągle posądzają przodków naszych o zacofanie, po prostu o „barbarzyństwo”. Jakże tu nierozumienie zachodzi! Nam bowiem wydaje się konieczne, jakoby wyłącznie tam tylko nie było już barbarzyństwa, gdzie jest porządek prawa z góry narzucanego, gdzie jest przepis zimny i wymiar liczbowy. Za granicą w Niemczech, w Czechach, podczas mszy św. nie chodzą, jak u nas ze świecami i z puszką lub tacą. Dlaczego? bo... potrzeby kościoła i nabożeństwa są tam drogą podatku na parafjan rozłożone, każdy dostaje zawiadomienie, ile na niego przypada i kiedy ma to zapłacić. Tak!... to jest porządek niemiecki, lecz to bynajmniej nie jest żadna ofiara dobrowolna. To jest ciężar społeczny, nakazany i wyciągany. U nas w Polsce chodzenie ze światłem i puszką o dzwonku po kościele oznacza godnie piękno ofiary samej, aby tylko ten dawał, kto chce i może, ten właśnie dał więcej kto nie może, ale ma wolę lepszą od drugiego, który może, ale nie chce!

Polakowi, gorliwemu o czystość górnolotności w myślach i działaniach, nawet i ta osnowa nie wystarczała, przeważnie dla powodu tego, iż w pojęciu jego ofiara dobra, a najczystsza, nie powinna być połączoną z wezwaniem, choćby najśmielszem. Nie! Dobrodzieje lubelscy i mieszczenie grodu starożytnego dobrze to pojmowali, na czem zasadza się rozkosz sama uczynku dobrego. Nietylko na odruchu, oznaczającym wolę wolną w całym tego słowa znaczeniu, lecz ponadto na uprzedzeniu tego, w ręce którego ma być podarek złożony, aby Broń Boże nie wynikło przypuszczenie, że prawicą dano dopiero po okazaniu potrzeby. Żadną miarą! Potrzeba ofiary musiała być znana już drogą natchnienia i zapału serdecznego, a skoro tylko poznana, w znaczeniu uczciwości szlacheckiej i dzielności sarmackiej powinna była ona natychmiast skłonić rękę dobroczynną, ażeby czempredziej pośpieszyła z udziałem swoim w imię ofiary. Aby się nie nazywało tylko i nazywać choćby pozornie nie mogło, że dobrodziej dał dopiero wtedy, gdy się dowiedział, iż potrzebujący zamierza się udać do niego.

Było to w stosunkach życiowych, polskich tem, co u nas dumnie a szlachetnie nazywano grzecznością uprzedzającą, dobrocią z góry obowiązującą, nietylko bez żądania zapewnienia, ale nawet unikającą potwierdzenia.

Uprzedzić kogoś w grzeczności i w dobroci to szczyt części własnej i narodowej. Uprzedzając pośpieszyć z ofiarą, aby

nie pomyślał kto, iż było się do tego zmuszonym lub zlekka zniewolonym, oto podwalina szczęścia wśród Polaków. Całe powstanie klasztoru i kościoła Bernardyńskiego w Lublinie przykładem doskonałym ofiary najlepszej bez cienia zobowiązania. Oto piękno życia Polski całej, zaprawdę o wiele większą wartość posiadające, jak piękność rzeźb z marmuru, przeznaczonych dla ozdoby mieszkania ludzkiego, na tle czynów niegodnych męża cnotliwego. Polska mniej bogatą była w okazy arcydzieł sławy światowej, natomiast więcej posiadała ludzi jakby ze spiżu odlanych w piękne czyny w obec Boga i Ojczyzny. Nie-szczęście Polski, iż nikt tego nie rozumiał i nikt nie widział takich mężów na miarę Fidjasza!...

Kościół i klasztor O.O. Bernardynów w Lublinie jest pomnikiem obsypin narodowych!... Na wyścigi wzajemne się puszczono, aby tylko w gonitwie o dobro a sławę wzniosła nie posądzono kogo, że się opóźnił lub zaniedbał — aby tylko nie usłyszano z przekąsem, iż dał ktoś mniej jak mógł i powinien! Dążność górująca w uprzedzeniu najpierwszem, byle się to nazywało, że wyzwiał ktoś dobroć czekającą na czas sposobny.

A jeżeli to wszystko ukoronujemy wieścią o tym zapisie zgoła bezimiennym, który polecił stanąć woźnicy przed Domem Radnym z czekaniem, aż przyjdzie ktoś i sam skrzynię otworzy i sam obaczy złoto na budowę kościoła poświęcone — wtedy zaiste ofiara olbrzymieje mocą wielkości ducha. Nie chodzi bowiem kto daje, tylko chodzi o to jak daje i na co daje!

Czyn bohaterski i pomnikowy!...

Dodać jeno potrzeba wzmiankę, iż w podziemiach kościoła OO. Dominikanów w Lublinie jest wiele trumien, jakie kształtem swym przypominają się zdają ową skrzynię, w której cztery wołki ogromnie - rogate, przywiozły skarb dla kościoła Bernardyńskiego. Są one odkute z całości kłody drzewa dębowego, może znówu na przypomnienie dęba świętego z Romowe'go starolechickiego. Na spoczynek wieczny obierano zatem takie wyżłobienia, aby schronienie ostatnie ciało znalazło wewnątrz pnia ogromnego. Skarb przeto bez nazwiska przysłany, jakby w trumnie ukryty, to obraz zrzeczenia się wszystkiego na świecie na rzecz Boga, któremu i bogactwa wszystkie złożono w ofierze najdoskonalszej i życie całe w ukryciu poświęcono.

* * *

Klasztor i kościół O.O. Bernardynów w życiu Lublina spełniły zadania ważne, o których niestety mało bardzo wiemy, bo dążności nasze dzisiaj skierowane na zewnątrz, daleko. Tak

nic nas nie pociąga, co dotyczy naszego życia wewnętrznego, duchowego, że aż boleść serce ściska, jak zapomniano już całkiem o posłannictwie piękna życiowego, jakby rzeźbionego dłótami uczynków dobrych.

Refektarz Bernardynów wslawił się niejedną chwilą dziejową. Coby to za pożytek był dla narodu, gdyby ktoś skierował prace swoje w te strony, przeszukał papiery i zapiski miejskie, aby wykazać, jak silnem tętnem narodowem uderzały godziny wśród zakonu, zawsze żywy udział w narodzie biorącego. Ileż tam musiało się odbyć sejmików serdecznych, ile uroczystości na tle gościnności, ile tam kielichów „kolejką” okrażało dla przypomnienia „kochajmy się”, ileż tam wesołych biesiad „święconego” Wielkanocnego!... Jakaby to była nauka dla potomnych, gdyby umiano wybrać obrazy najpodnioslejsze!

Na razie obrazek niniejszy zaokrąglić chcemy przypomnieniem, że z kościołem Bernardyńskim Lubelskim w stosunkach serdecznych żyła cała rodzina Sobieskich. Gniazdo ich rodzinne jest we wsi: W o l a S o b i e s k a, 4 mile od Lublina, niedaleko rzeki Wieprz, w miejscu, gdzie do dziś dnia widać jeszcze wiele mogił Jadźwingów, pobitych przez Leczka Czarnego po tym śnie, jaki szczegółowo opisaliśmy wyżej.

Marek Janina Sobieski, wychowany wśród siły podaniowej, płynącej z tego miecza — s a m o s i e c z a — dał początek wielkości linji. Jako wojewoda lubelski, pośpieszył znowu „z o b s y p i n a m i” dla dobra zakonu a umiłowawszy ponadwszystko kaplicę Matki Boskiej, polecił ją odnowić, wzbogacił, upiększył i „m e s z n e” wieczyste zapisał. Niebawem sam król Sobieski, mieszkający w pałacu swoim obok, również szczerze pokochał kościół i klasztor Bernardynów. Kaplica Matki Boskiej od czasu tego nazwana Kaplicą Królewską właśnie przez pamięć na Sobieskiego, który tu często mszy świętej słuchał...

Jak dzielną to była cała linja tych Sobieskich, niech za dowód posłuży przykład waleczności dziadka króla tego Marka, o którym dopiero co napomknęliśmy. Gdy pod Tczewem gonił za nieprzyjacielem, niebacznie z koniem z brzegu Wisły wpadł w toń głęboką. Choć był już ranny i w zbroicy ciężkiej, mimo to rzekę tak szeroką wpraw przeplłynął i siebie uratował!

Królewiczowie Sobiescy zjechali się do Lublina w r. 1699 i przez czas dłuższy zamieszkali w klasztorze Bernardynów. Opis z kroniki zakonnej pobyt ów opisuje temi słowy:

„Przesławnej pamięci zmarłego króla Jana III-go synowie, Jakób, Alexander i Konstanty z całą wspaniałomyślnością i godnością, oraz podziwem powszechnym, dopełniali tu podziałów

ruchomości i nieruchomości po zmarłym królu. Następnie w dniu Wieczery Pańskiej, w refektarzu kosztem trzech książąt ozdobionym, przez królewicza Jakóba i jego braci zakonnicy klasztoru naszego ucztą wspaniałą podejmowani byli..."

"Poczem książę Jakób w tymże refektarzu dwunastu ubogim, kosztem księcia schludnie przyodzianym, z wielką pokorą obmywał nogi i wraz z braćmi przy wieczerzy dla nich zastawionej usługiwał. W czasie tej uroczystości obecni byli także senatorowie różni, poczem wszystkim zakonnikom od przełożonego począwszy, z wielką pokorą nogi całował, ofiarując jałmużnę, która od królewicza Jakóba i jego braci 400 złp. wynosiła".

(Przew. po Lublinie M. A. R. 1901 str. 100).

Rodacy kochani! przeczytajcież to uważnie raz jeszcze i przyznać zechciejcie, co za piękno posągowe a żywe bije z tych zdań kilku. I ten królewicz, ani jeden, ani drugi, ani trzeci nie dostąpili tronu polskiego... a jakże oni wspaniale pojbowali życie. Zwyciężyły inne moce światowe — popłynęła innym korytem fala dziejów polskich — ród Sobieskich zaginął... ale to co pozostawili oni to godne wielkości Polski.

Obsypiny polskie, nasze, odżyły raz jeszcze w refektarzu Bernardyńskim Lubelskim. Miłość staropolska a bratnia rozbiła raz jeszcze skrzydła orle na tle upokorzenia chrześcijańskiego. Co za potęga wzoru — co za olbrzymi przykład ponad poziomy świata!...

A my o tem tak mało wiemy i my tak mało rozumiemy, co to wszystko razem oznacza?...

Znowu wielkość duszy narodowej zapanowała ponad powszedniością — znowu górnołotność jej sposobem dziedzicznym objawiła się światu dla okazania, co to jest ideałność polska, ideałność nasza szczepowa!

Już samo niebezpieczeństwo wzmianki o niej dziś staje się groźnem, złowróżebnem! Dla pojęć nowopostępowych idealizm uchodzi za coś wyklętego. Nietylko niema on dziś w społeczeństwie nowoczesnem zrozumienia, ale co gorsza, bywa naigrany, oplwany, potępiony i wyrzucony! Polak już tak dalece dziś wynarodowiony, że nietylko niema on zdolności już żadnych dla pojęcia wzniosłości i górnołotności na podobieństwo orła Lechowego, ale wprost biegunowo przeciwnie, za poduszczeniem kultury nowomodnej, brnie cały tylko w rozkoszach ciała i zmysłu. Gdyby to można sobie wyobrazić, że istnieje jeszcze gdzie jakieś zdrowie w pojęciach sztuki polskiej, wtedy zdolaby ktoś podszeptać jakiemuś malarzowi polskiemu, aby spró-



RYS. 4. Widok kościoła O. O. Bernardynów w Lublinie.
Na szczycie obok wieży widać w osi pas muru pionowy, zapewne pierwotnie
służący za podstawę pod **wieżyczkę** (pod **czatowniczkę**) taką, jaka jest na
kościele Bernardyńskim we Lwowie.

hował oddać tę chwilę arcy-niezwyczajną, gdy królewicz Jakób schyla się przed starcem siwobrodą, aby przez nóg umyć zaznaczyć miłość ludzką, najczynnij w Polsce uświęcaną. Czy mógłby kto wspomnąć o tem?... Niepodobna. Duch zwątpienia a wyszydzania każe wnet umniejszyć znaczenie obyczaju, aby dziś z politowaniem zaznaczyć, jak kapłani lud polski tumania. O! Ty krótkowzroczny gorszycielu na żołdzie nienawiści pracujący, posłuchaj, co ci przypomniemy: Gdy Telemach przybył do Sparty, do Menelaja, wtedy razem z synem Nestora poszli wnet do łaźni:

„Tam ich dziewczki umyły, namaściły rączy
Oblókszy w chiton z wełny, okrywwszy opończą”. (Pieśń IV).

Teraz już się nie będziesz natrząsał, bo widzisz jak prawo gościnności boskie wielkie a dawne było, skoro na tyle lat tysięcy przed Chrystusem trzymano się w Sparcie nakazu tego serdecznego. Polska, kochająca się w gościnności od wieków — wieków, umiała to objawiać uroczyście i oto królewicz Jakób Sobieski w refektarzu nogi 12-tu starcom obmywający, to wzór upokorzenia na tle miłości bratniej.

I któż mógł to lepiej wykonać, któż doskonalej rozwinąć, któż mógł to bardziej pomnikowo przenieść w przyszłość, któż pozostawić lepiej obraz taki jako naukę, jeżeli nie my, Polacy, jeżeli nie syn bohatera Jana III z pod Wiednia, około którego tam nad Łysogórą (Kahlenberg) krążył taki orzeł, jak nad głową Zeusa w Iljadzcie?...

Znakiem tej ludzkości to kształt serca wpleciony w sztukę piękną Polski. Sercem znaczone i wyroby drobne i wzbogacano utwory wielkie — sercem ozdabiano pomysły sztuki ludowej i ożywiano złotnictwo. Linją sercową przypominano w Polsce obowiązek uwielbiania miłości ludzkiej, kształtem linii sercowej jakby prorocstwem udzielano nauki społecznej! Stąd serce w sztuce podhalańskiej, stąd serce tak licznie ukazujące się po rozmaitych utworach sztuki polskiej!... Serce na polu architektury naszej, jakże ono zajęło dalekie kręgi zdobnictwa!..

Cała ziemia lubelska przepełniona okazami, po przez które po sklepieniach gipsami przystrojonych wiją się kształty serc uwitych z wieńców kwiecistych. Popatrzcie, ile ozdób podobnych wśród zabytków Zamościa, Szczepieszyna, Chełma, Kaźmierza nad Wisłą. Czy was to nie przykuwa, czy was to nie napawa mądrością wieków, że za pośrednictwem wzorów sercowych wołała i woła dusza narodu, abyście nie zapominali wy synowie Ojczyzny, jakie posłannictwo wam jest przekazane!

Wy macie obowiązek pamiętać o rektorzu Bernardynów, że w nim królewicze Sobieskiego odezwali się po raz ostatni przed Polską i przed Światem dobroduszością, serdecznością, ludzkością i pokorą. Już nikt nie pojmuje tych głosów i tych wyrazów... przepadły w otchłani czasów wielkie chwile z kościoła i Klasztoru Bernardyńskiego!... Tylko pamięć nasza jeszcze o nich całą otucha, Bo też nie brak serc i po sklepieniach wnętrza kościoła, który więcej daleko ma łączności ze sztuką Odrodzenia Lwowskiego, aniżeli z jakąś tam sztuką włoską. Co tam jest włoskiego w kościele „Lubelskim”? To zapewne, iż murarza nazwano: Italus.

Wszyscy murarze i budowniczowie w Polsce nazywali się włoskami: Italus.

Dlaczegoż ci włosi tacy skwapliwi w oddaniu serca narodowego, polskiego?

O! bo to serce ojczyście przemienia człowieka w anioła, o którym Kordjan głosi:

„Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze
I gromom spadającym wystawia cel czoła
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem
Za lud cierpiąc”...

Oto! urok murów kościoła i klasztoru Bernardyńskiego!...

Prof. Dr. Zubrzycki.

Lwów, 3.ii 1928.





KAMIENICA CELEJOWSKA W KAZIMIERZU DOLNYM.



śró d cennych zabytków renesansowego miasteczka, jakim jest Kazimierz Dolny, w powiecie puławskim Województwa lubelskiego nad Wisłą położony — na specjalną uwagę zasługuje grupa kamienic należących ongi do patrycjatu mieszczańskiego, a pochodzących z końca XVI i początku XVII wieku.

Dwie z nich wznoszą się w południowo zachodnim narożu Rynku miasta, znane pod nazwą Kamienicy pod św. Krzysztofem, jedna, pod świętym Mikołajem — druga (fig. 1.)

Trzecia stoi przy ulicy Senatorskiej nad potokiem Stokowym i była dotychczas nazywana Kamienicą Czarną albo Biskupią (fig. 2).

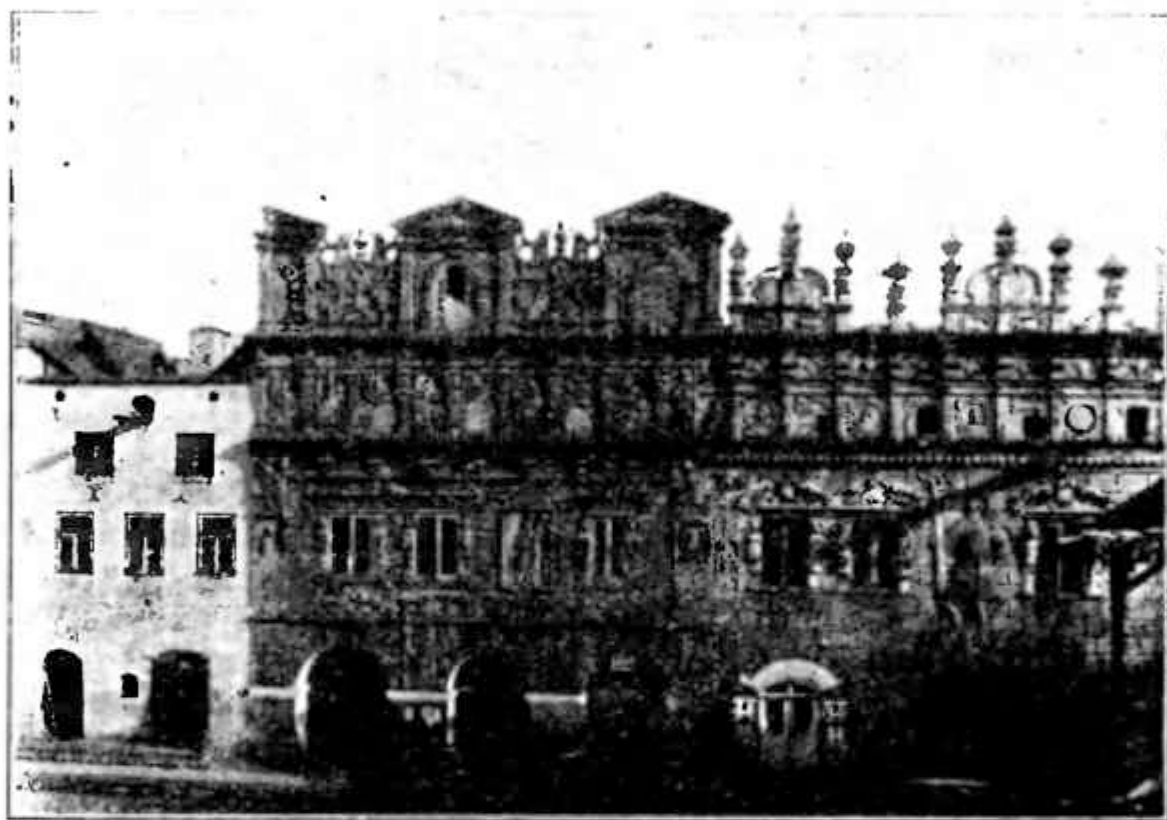
Brak dotychczas źródłowej monografji Kazimierza, któraby w sposób również gruntowny ujęła problem cennych domów Kazimierskich, jak to uczynił prof. Stanisław Tomkowicz dla siedzib mieszczańskich w Krakowie w pracy swej „Domy i mieszkania w Krakowie w pierwszej połowie XVII w.” *)

Krótki opis wspomnianych wyżej kamieniczek, wraz z doskonałą fotografią domów pod św. Krzysztofem i św. Mikołajem

*) Domy i mieszkania w Krakowie w pierwszej połowie XVII wieku, napisał Stanisław Tomkowicz we Lwowie. Nakładem Tow. Nauk. 1922.

jem podał przedwcześnie zgasy Wł. Czekierski w swej monografii Kazimierza *).

Jednakże brak danych źródłowych uniemożliwił dotychczas ścisłe ujęcie strony historycznej i nawet spowodował przypisywanie posiadania trzeciej z tych kamienic, t. zw. Celejowskiej, jakiemuś nieznanemu biskupowi, na mocy ustnej tradycji, która się wśród miejscowej ludności przechowała.



(fig. 1.)

W ostatnich dopiero czasach dostęp do państwowego archiwum w Lublinie, dzięki uprzejmości ówczesnego Dyrektora, Pana prof. Stanisława Ptaszyckiego, jak również cenne wskazówki obecnego Dyrektora Pana prof. dr. Leona Białkowskiego, oraz łaskawa pomoc Pana prof. Aleksandra Kossowskiego, tudzież zbadanie aktów będących w posiadaniu Lubelskiego Wojewódzkiego Oddziału Sztuki—pozwołyły na ustalenie poszczególnych dat dotyczących istnienia Kamienicy Celejowskiej, jej właścicieli, jak również jej nazwy.

Stan kamienicy w listopadzie 1927 roku przedstawiał się jak następuje:

*) Wł. Czekierski. *Kazimierz nad Wisłą*. (Dolny).

Piętrowa, murowana z ciosu wapiennego miejscowego z małą domieszką cegły, zewnątrz tynkowana zaprawą ciemną. Sklepienia runęły, również wszelkie części drewniane, jako to belki stropowe, podłogi, okna, drzwi wiązania dachowe uległy zniszczeniu. Jedyne dwuokienna izba parterowa — zachowała sklepienie beczkowe z lunetami.



(fig. 2.)

Kamienica pokryta została w latach 1921 — 23 dachem wklęsłym, ukrytym za renesansową attyką, krytym dachówką holenderką felcowaną. Dach ten odprowadza wodę deszczową rzygaczem na podwórze kamienicy. (fig. 3).

Taka forma dachu, zgodna z tradycjami budownictwa Kazimierskiego z XVI i XVII wieku, została ze względów tech-

nicznych zmodyfikowana nieco. Mianowicie rzygacz umieszczono nie od frontu, a z tyłu, a to dla tego, iż dawna konstrukcja powodowała zamakanie, wyjątkowo wartościowej renesansowej attyki.

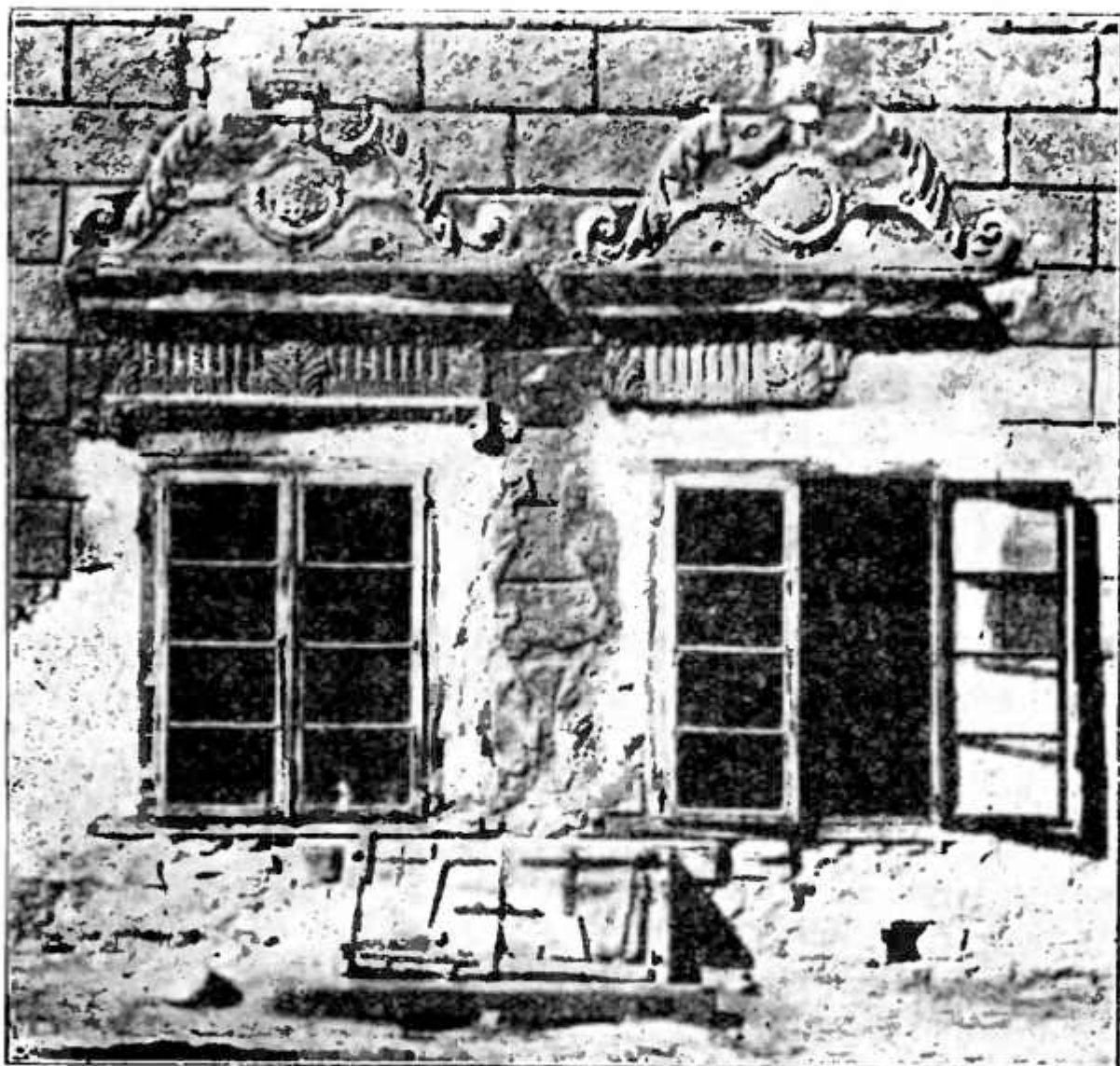


(fig. 3).

Na specjalną uwagę zasługuje lice główne kamienicy, z którego zrobiono częściowo odlewy gipsowe, znajdujące się obecnie w Politechnice Warszawskiej. Lice to o charakterze późnego renesansu ma po trzy otwory na parterze oraz na piętrze. Dwa z nich zgrupowane około wąskiego filara międzyokiennego, bogato obramione ornamentami wyciskanymi w tynku; ornamenty liściaste i gałązkowe. Nad oknami główki aniołków oraz słońca z inicjałami I. H. S. (fig. 4). Portal parterowy zdobny dwoma pilasterkami o charakterze doryckim i odpowiednim gzymsowaniem.

Fasada na wysokości pięter, do gzymsu głównego boniowana płasko. Gzyms główny ozdobiony liśćmi akantu w simie, oraz ząbkowaniem i wolemi oczami niżej. Nad gzymsiem wysoka attyka, składająca się, jak w kamienicach pod św. Krzysztofem i św. Mikołajem z części prostokątnej z pilastrowaniem jońskim (fig. 5).

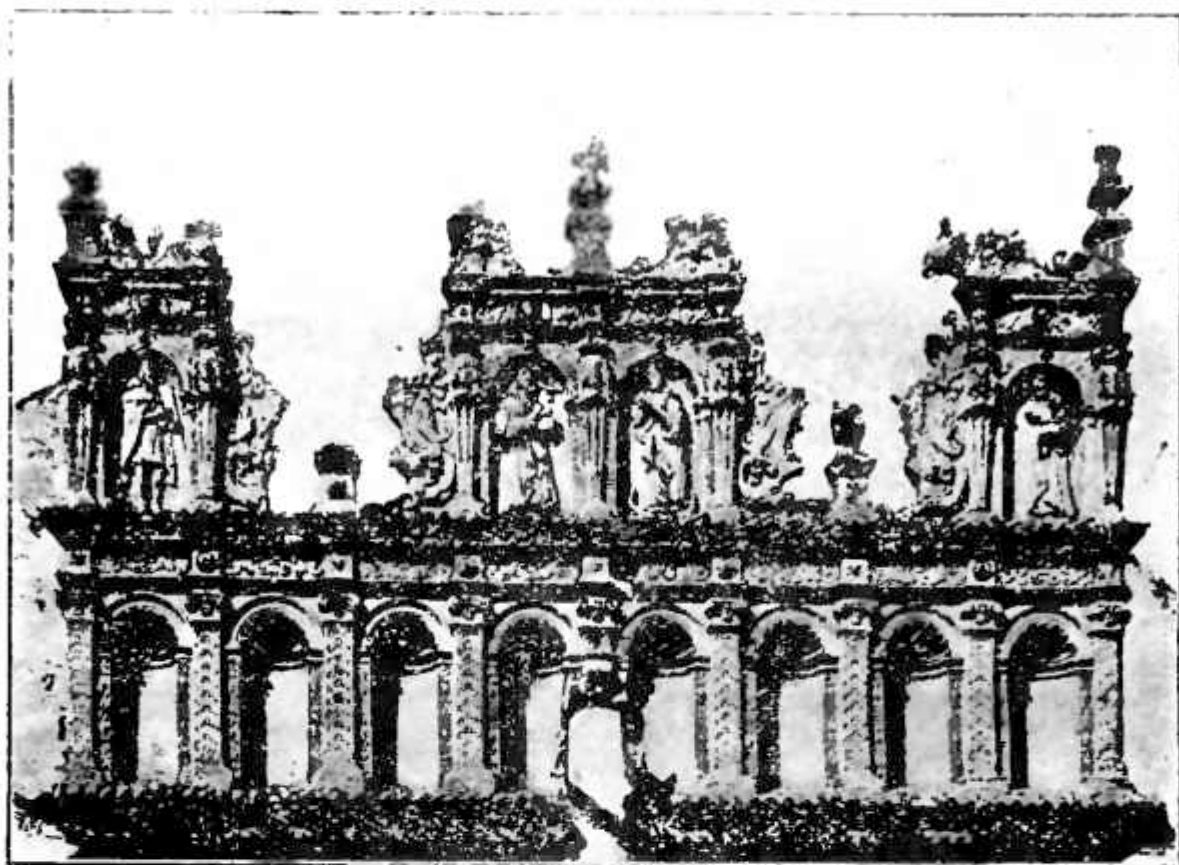
Pola między pilastrami wypełnione wklęsłymi półkolistymi, zwieńczonymi motywem muszli. Nad gzymsem tej części zwieńczenie również pilastrowane o motywach jońskich, zniszczonych. Pilastry zwieńczone urnami. Między pilastrami nysze płaskie zakończone łukami półkolistymi, wypełnione pla-



(fig. 4).

skorzeźbami przedstawiającymi postacie ludzkie naturalnej wielkości, z których jedna z berłem i jedna z koroną. Ściany wewnętrzne odarte z tynku są w stanie ruiny. Pod kamienicą piwnice sklepione.

Zewnętrzne cechy stylistyczne opisanej kamieniczki, większy spokój i zwartość kompozycji, w porównaniu z domami w Rynku, pozwalały przypuszczać, iż kamienica Celejowska jest



(fig. 5).

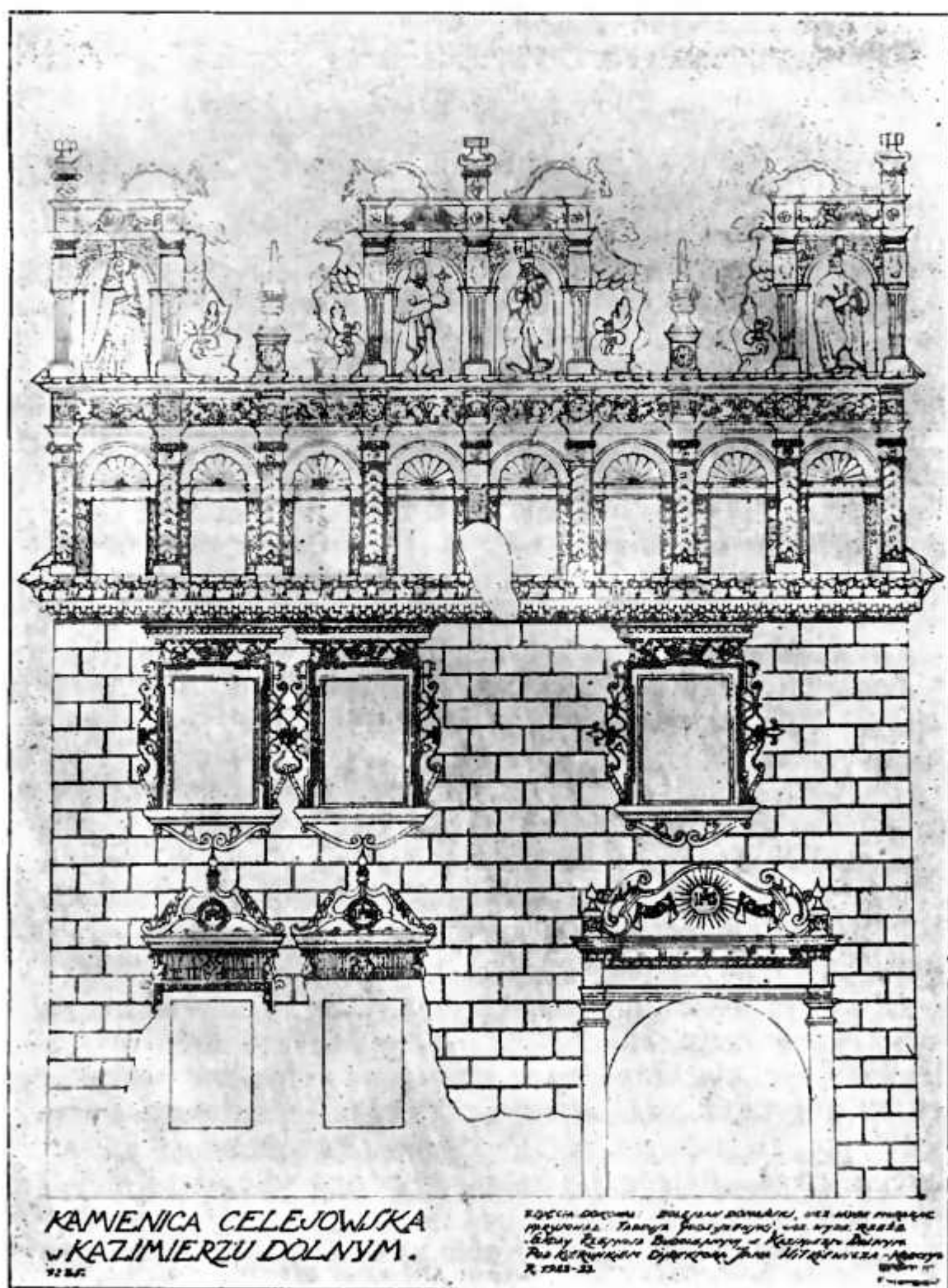
z nich może najstarszą, mając szczegóły wyraźnie renesansowe i pochodzi z końca XVI względnie początku XVII w. (fig. 6).

Późniejsze badania potwierdziły te przypuszczenia, jak to zresztą wynika z ich poniższego zestawienia.

W dawnych aktach grodzkich, wójtowskich, ławniczych i zamkowych (scabinalia, castr.) dotychczas zbadanych pierwsza wzmianka o rodzinie Celejów (Czelej), posiadających kamienice i place w Kazimierzu Dolnym, znajduje się pod rokiem 1578.

Występuje tam „uczciwa Catharzina Czeleiówna zona własna opatrzneho Jakuba Strupissa sewcza mieszczanina Kazimieskiego”, która sprzedaje część swoją i brata swego młodszego „Maczieia”, którą miała na „domu Czeleiowskim” — Janowi i Stanisławowi „Cziastuskom” za sześćnaście grzywien i gr. 16.

Pod datą 1591 roku, w szóstą niedzielę po trzech Królach, nabył „Mathess Czelei” od Wojciecha Oraczowskiego ogród z zabudowaniami w pobliżu „rowu który bieży zgor mimo sadzawkę darowaną przez Biskupa Łuckiego Bernarda Maciejowskiego szpitalowi kazimierskiemu”. Szpital ów, dzisiaj przytułek dla starców, istnieje do dnia dzisiejszego przy kościele fil-



(fig. 6)

jalnym św. Anny i czaruje swym szczytem, wytwornym w swej prostocie. Od roku 1591 następuje dłuższa, bo 38 lat trwająca, przerwa w wiadomościach o rodzinie Celejów. 30 kwietnia 1630 w akcie, pisanym po polsku, Wawrzyniec Górski, Mieszczanin i Rayca Kazimierski, spisuje testament, w którym prosi o opiekę nad dziećmi swemi szwagra swego Bartosza Celeia, mieszczanina Kazimierskiego. Z testamentu wynika również, iż Krzysztof ze znanej rodziny Przybyłów (Przybela) był zięciem Górskiego.

Ważną jest również w historii Kamienicy Celejowskiej data 14 kwietnia 1634 roku.

Z tego bowiem czasu pochodzi akt pisany po łacinie, z którego korzysta w roku 1741 jeden z późniejszych właścicieli Kamienicy, Stanisław Ulanowski dla udowodnienia swych praw, jako jej posiadacz.

Jest to uchwała zgromadzenia O.O. Dominikanów w Płocku, zezwalająca Przeorowi zgromadzenia Płockiego na przyjęcie spłaty tysiąca złotych zabezpieczonych, zapewne, na nieruchomości w Kazimierzu, od Bartłomieja Celeja i Agnieszki Górskiej. Suma 1000 zł. należała się Przeorowi Bartłomiejowi Przybyle z działów rodzinnych.

W zapisie Bartłomieja Celeja z 1635 roku na szpital przy kościele św. Anny w Kazimierzu złp. 500, zabezpieczonych na kamiennym domu nad rzeką przy ulicy do Wisły wiodącej, między domami niegdyś Wojciecha Czamańskiego, Samuela Chomickiego stojącej, pierwszy raz dokładnie jest wskazane położenie kamienicy.

W 1673 roku, dnia 17 listopada, aktem spisany przed radą m. Kazimierza w domu p. Bazylego Dobskiego, sporządzone zostały działy spadkowe po Bartłomieju Celeju pomiędzy Elżbietą Celejową, wdową po Janie Celeju z drugiego małżeństwa Jakubową Wentonową, wraz z synem Andrzejem Celejem i Józefem Chomickim Ławnikiem.

Przyczem Wentonowa otrzymała dwa śpichlerze murowane i trzeci drewniany, stojące na „przedmieściu dolnym“ wedle śpichlerza Stefana Górskiego, obciążone długiem tysiąc dziewięćset złotych, i dwa ogrody, z których jeden ciągnący się ku Bochotnicy z sadkiem, drugi ogrodzony płotem, przestrzeni czterech grząd, oraz gaj z rolą obciążoną długiem niejakiego Czarniawskiego.

Chomicki zaś otrzymał Kamienicę z placem do niej należącym i browarem, prócz tego grunt zwany „Szerocyński“ z domkiem i sadkiem obciążone długami złotych dwieście na

rzecz kościoła Farnego w Kazimierzu w osobie Księdza Józefa Przybyły i zł. 560 Maciejowi Chomickiemu.

Od tej chwili następuje ponownie dłuższa przerwa w wiadomościach o kamienicy Celejowskiej, podczas której niewątpliwie pozostawała ona w posiadaniu krewnych, względnie powinowatych rodziny Celejów, aby 6 maja 1737 roku przejść ostatecznie w ręce rodziny Ulanowskich.

Aktem spisanim przed wójtem Kazimierskim, Janem Rzęczyckim, sprzedali Krzysztof i Zofja Borowicka odziedziczoną po rodzicach w spadku Kamienicę Celejowską Stanisławowi i Zofji małż. Ulanowskim.

Kamienica jest opisana dość dokładnie: była w tym czasie zdezelowaną „Antiquitas nazwana Celeyowska“. Położona w ulicy nad rzeką, graniczyła z jednej strony z kamienicą małżonków Watkanowskich, z drugiej zaś z kamienicą pana Franciszka Magistra Architekta, „wprzek“ zaś po uliczkę ciągnącą się „ponad Wiślną“.

Zrujnowana ta kamienica miała w tyle browarzysko i ogródek.

Sprzedana została za złotych 220; w akcie zaznaczono, iż nowonabywcom wolno kamienicę „budować, murować, restaurować y w iako najlepsze aedificia swoje obrócić“.

O akcie tym po raz pierwszy występuje nazwa kamienicy Celejowskiej i ustalone jest względnie dokładne jej położenie. Następny akt spisany w 1737 r. 3 niedziela po Św. Stanisławie przed notariuszem Antonim Sielskim w Kazimierzu, w obecności wójta Kazimierskiego Jana Rzęczyckiego, w którym siostry rodzone, z domu Górskie, Zofja Borowicka i Katarzyna Lasocka, w obecności męża Zofji, Krzysztofa Borowickiego zeznają, iż sprzedały za 240 złotych małżonkom Stanisławowi i Zofji Ulanowskim kamienicę odziedziczoną po rodzicach.

Kamienica ta zrujnowana leży przy ulicy ciągnącej się ku Wiśle. „w tyłach“ po lewej stronie idąc ku rzece, między kamienicami sławnej pamięci Szymona Watkanowskiego i Pana Franciszka Magistra architekta z drugiej strony uliczki „zatylney“.

Kamienica sprzedana ze wszystkimi „obalinami“.

Akt ten jest dowodem, iż Kamienica Celejowska do tego czasu pozostawała w rodzinie Celejów, zważywszy na to, iż Zofja Borowicka i Katarzyna Lasocka, siostry rodzone, były z domu Górskie.

Wawrzyniec Górski zaś, jak to widać z aktu z d. 30 kwietnia 1630 r. był szwagrem Bartosza Celeja.

Jednakże niedługo cieszyli się Stanisław i Zofja Ulanowscy ze swej nowonabytej kamienicy, gdyż oto rajca lubelski, Aleksander Celej, dopomina się o zwrot kamienicy rodzinnej.

Z dnia 11 marca 1739 pochodzi dekret Sądu Komisarzskiego w sprawie między małżonkami Borowickimi i Alexandrem Celejem, rajcą Lubelskim, w osobie pełnomocnika jego, Józefa Poznańskiego, o nieprawą sprzedaż domu Stanisławowi Ulanowskiemu.

Dom opisany, jako Kamienica, stojąca między kamienicą Chomickiego i Pana Architekta (Czamańskich), nad uliczką tylną przy rzece ku Wiśle się ciągnącej.

Dekret anuluje sprzedaż nieprawą, ze względu na brak dowodów tytułu posiadania do Kamienicy Celejowskiej przez małżonków Borowickich. Nakazuje zwrot pieniędzy zapłaconych za kamienicę Borowickich przez Ulanowskiego, Poznańskiemu zaś nakazuje zwrot kosztów remontu Kamienicy, poniesionych przez Ulanowskiego.

Do czasu zwrotu tych kosztów, Ulanowski nie ma obowiązku wyprowadzać się z Kamienicy.

Dalszym ciągiem sporu o władanie Kamienicą Celejowską jest skarga małżonków Borowickich i Stanisława Ulanowskiego z d. 4 maja 1739 na Józefa Poznańskiego do Urzędu Wójtowskiego w Kazimierzu z powodu nie zastosowania się Poznańskiego do Dekretu Sądu Komisarzskiego z d. 11.3. 1739.

Wkrótce, bo dnia 15 lipca 1739 roku, nastąpiły oględziny Kamienicy niegdyś Celejowskiej przez Komisję zwołaną na skutek starań Stanisława Ulanowskiego. Komisja składała się z Burmistrza Prezydenta m. Kazimierza, Jana Ulanowskiego i radnych — Stanisława Klimeckiego, Jana Spiechowskiego, Walentego Gromadzkiego i Macieja Broieckiego.

Kamienica opisana, jako stojąca w Kazimierzu w ulicy idącej z mostu po prawej ręce nad rzeką w jednym rzędzie z innymi kamienicami. Przy kamienicy browarek. Kamienica graniczy z jednej strony z domem Pani Watkanowskiej, z drugiej strony browarkiem do uliczki ciągnącej się ku Wiśle i kamienicy Pana Architekta. Na długość sięga kamienica z ogródkiem ogrodu Pani Sienkowej. Długość Kamienicy wynosiła 18 łokci, szerokość również 18 ł.

Stan Kamienicy oznaczony jako „cieszka ruina”. Sklepienia zapadłe i porysowane, mury rozwalone.

Nawet w piwnicach sklepienia pozawalane. Brak drzwi i okien, jak również schodów i pieców, zarówno w kamienicy jak i w browarku.

Zaznaczono, iż Kamienica od lat niepamiętnych pustkami stoi. Wobec tego, iż Józef Poznański, mający do tej kamienicy prawa nabyte od Celejów, kwestjonował sumę, za którą Ulanowski kamienicę kupił, t. j. złotych 220, komisja otaksowała Kamienicę po oględzinach na 280 złotych, które Ulanowski Poznańskiemu dopłacił.

Na akcie autentyczne podpisy wszystkich członków Komisji i pieczęć miasta Kazimierza Łakowa, założona na papierową gwiazdę, na której znać wycisk: wieżę na łodzi w sierpnie księżycowym zakończonym gwiazdami.

Dniem 11 lipca 1739 roku, a więc na 4 dni przed odbyciem komisji, jest datowany akt dobrowolnego zrzeczenia się przez Józefa Poznańskiego praw nabytych od rodziny Celejów do kamienicy Celejowskiej na rzecz Stanisława Ulanowskiego, za złotych sześćdziesiąt.

Kamienica opisana jako rudera stojąca w Kazimierzu w ulicy za mostem nad rzeką, z browarem o jednym murze i ogrodem, w tyle „którego grzont sześć”.

W akcie zaznaczono iż stosownie do „Uniwersału Xcia Jmości, P. Ulanowski Kamienicę reperował”.

Akt zeznany przed Komisją złożoną z przedstawicieli „Jaśnie oświeconego Xcia Jgmości Dobrodzieia naszego” Marszałka Żabińskiego i Gubernatora Suskiego.

Podpisany przez Józefa Poznańskiego i aprobowany przez St. Xięcia Lubomirskiego.

W dwa dni po oględzinach Komisji t. j. 17 lipca 1739 roku miał miejsce akt intromissyi Stanisława Ulanowskiego do Kamienicy Celejowskiej przez Ławników Kazimierskich — Franciszka Woycickiego, Jana Gordana i Józefa Orzechowicza na zaproszenie wójta Wojciecha Guskiewicza dokonanej.

Kamienica opisana, jako dawniej Celejowska, stojąca nad rzeką ciągnącą od Stoków przez miasto ku Wiśle, graniczy z jednej strony z kamienicą pani Watkanowskiej, z drugiej strony sięga do uliczki tylnej, która to uliczka ciągnie się między kamienicą Igmości Pana Architekta i opłotkami ku Wiśle. Akt powołuje się na wymiary Kamienicy ustalone przy wizyi (oględzinach) dawniejszej przez Urząd Rządziecki.

Kamienica ta jest pod znakiem św. Bartłomieja.

Do Kamienicy należał również browarek bardzo zrujnowany.

Na zasadzie aktu tego wszedł Ulanowski w bezsporne posiadanie kamienicy pod św. Bartłomiejem, zwanej Celejowską. Asystował przy intromissyi Jan Poznański.

Jednakże ten ostatni widocznie nie stracił nadziei rewindykowania kamienicy. Dowodzi tego skarga Stanisława Ulanowskiego na Józefa Poznańskiego datowana w 1741 r., czwarta niedziela po św. Franciszku Wyznawcy, w sprawie denuncjacji Ulanowskiego przez tegoż Poznańskiego przed Zakonem Dominikanów w Płocku. Poznański namawiał Dominikanów do poszukiwania na Ulanowskim dawnego długu Celejowskiego, zabezpieczonego na Kamienicy pod św. Bartłomiejem czyli Celejowskiej.

Dominikanie delegowali swych przedstawicieli do Kazimierza. Ulanowski, broniąc się, powołał się na odnaleziony przez siebie podział spadku po Celejach na sukcesorów Górskich i kartę pod pieczęcią i z podpisem Dominikanów z 1634 r. z d. 14 kwietnia, w której oznajmiono o spłacie długu OO. Dominikanom przez Bartłomieja Celeja.

Pewne światło na dalsze losy Kamienicy Celejowskiej rzuca opisanie zatargów rodzinnych między Stanisławem Ulanowskim i dziećmi jego, córką zamężną Maciejową Kowalską i synem Kazimierzem.

Dochodzi nawet do bójki między Ulanowskim a Kowalskim. Zatargi powstały na tle nienawiści do drugiej żony Ulanowskiego.

W opisie zajścia datowanym 8 grudnia 1764, a podpisanym przez Ulanowskiego znakiem Krzyża, powziął ten ostatni myśl wydziedziczenia wyrodnych dzieci i zapisania całej fortuny najmłodszemu synowi Stefanowi, który z ojcem żył w zgodzie.

Zamiarów swych jednak nie wykonał, natomiast sprzedał kamienicę Maciejowi i Brygidzie Ulanowskim za tysiąc dwieście złotych. Znamiennym momentem w akcie tym jest znaczna różnica pomiędzy ceną kupna kamienicy w roku 1737 — zł. 200 a ceną sprzedażną w roku 1773 — zł. 1200.

Opis kamieniczki zamieszczony w akcie z dnia 16 sierpnia roku 1773 jest najdokładniejszy ze znanych dotychczas.

Kamienica przedstawiona jest jak następuje: stoi ona przy ulicy zwanej Senatorską, nad rzeką od Stoków Wylągowskich biegnącą, pomiędzy kamienicami Macieja Kowalskiego i Michała Boguckiego, zwaną także Kamienicą Watkanowskich. Wzdłuż zaś ciągnie się od rzeki do uliczki w tyle będącej, która biegnie między ogrodami ku łasze wiślanej. Kamienica ma w tyle sad. Sama Kamienica składa się z izb, sklepów i piwnic. W kontrakcie zastrzega sobie Stanisław Ulanowski prawo użytkowania izby i komory na parterze.

Stan Kamienicy oznaczony jako „cieszka ruina”. „Sklepienia zapadłe i porysowane, mury rozwalone”. Nawet w piwnicach sklepienia pozawalane. Brak drzwi i okien jak również schodów i pieców zarówno w Kamienicy jak i w browarku. Zaznaczono, iż Kamienica od lat niepamiętnych pustkami stoi. Z tego stanu ciężkiej ruiny wyprowadził Kamieniczkę Stanisław Ulanowski, który w niej wraz ze swą drugą żoną do końca żywota izbę i komorę na parterze zajmował, korzystając z sadu „z wsyelkimi znadiuiącemi się pożytkami”.

Jeszcze w 1776 roku, pod datą 8 marca, trafiamy na wyrok sądowy, skazujący Macieja Ulanowskiego na zapłacenie ojcu swemu Stanisławowi złotych polskich pięćdziesiąt dziewięć i groszy piętnaście. Jest to ostatnia o Stanisławie Ulanowskim wzmianka.

Z czasów Napoleońskich nie mamy o Kamienicy Celejowskiej wiadomości. Stojąc na uboczu od głównego traktu wojsk cesarskich, nie doznała poważniejszych uszkodzeń, będąc przez cały czas w rękach rodziny Ulanowskich. Dopiero w roku 1915 uległa strasznemu pożarowi wznieconemu przez walczące wojska rosyjskie i austriackie.

Spłonął doszczętnie dach, belki drewniane na wszystkich piętrach, drzwi, okna, schody, słowem wszystko, co nie będąc kamieniem nie mogło stawić należytego oporu niszczącemu żywiołowi. Zostały nagie mury i jedynie piękna renesansowa fasada świadczyła o minionej, a świetnej przeszłości.

W tym stanie pożalowania godnym, opuszczona przez właściciela, przetrwała ta budowla do roku 1919. Wówczas to Państwowość Polska, wzięwszy pod swą opiekę wszystko, co było związane z przeszłością wskrzeszonego Kraju, zajęła się pokrzywdzonym zabytkiem. Po kilku latach trudnych starań wykupił Rząd Polski Kamienicę Celejowską z rąk jej dawniejszych właścicieli. Dzisiaj już trwałe pokrycie z dachówki holenderki zabezpiecza mury od zniszczenia, zaś praca w celu przywrócenia dawnej świetności temu renesansowemu zabytkowi budownictwa polskiego jest prowadzona w dalszym ciągu.

Zbadany materiał archiwalny, jak również pomiary i badania Kamienicy Celejowskiej na miejscu w Kazimierzu, upoważniają do następujących wniosków:

1-o Kamienica w Kazimierzu nad Wisłą, zwana do niedawna Czarną ew. Biskupią, nie była nigdy własnością żadnego dostojnika Kościoła. Nazwy jej pochodziły raczej — pierwsza od ciemnej patyny wieków na jej licu osiadłej — druga od postaci

rzeźbionych w attyce, z których jedna w wyobraźni ludowej uchodzić mogła za wyobrażenie biskupa.

Jakkolwiek biskup łucki Bernard Maciejowski miał styczność z Kazimierzem n-W., będąc dobrodziejem Kazimierskich instytucji dobroczynnych, jednakże ze zbadanych źródeł nie wynika, aby był on kiedykolwiek właścicielem naszej Kamienicy.

2-o była własnością rodziny Celejów od końca XVI, ew. początku XVII wieku, do roku 1737, kiedy to Stanisław i Zofja Ulanowscy nabyli ją od sukcesorów Bartosza Celeja.

3-o że wówczas nazywała się już Celejowską.

4-o również zwano ją Kamienicą pod św. Bartłojem (1739), skąd rodzi się przypuszczenie, że jak zapewne Mikołaj i Krzysztof Przybyłowie budowali Kamienicę pod św. Mikołajem i św. Krzysztofem, Bartosz Celej zbudował Kamienicę pod św. Bartłojem.

5-o że przy Kamienicy tej był browarek, którego istotnie ślady pod postacią luftu kominowego dużych rozmiarów znajdujemy w ścianie tylnej Kamienicy.

6-o że Kamienica Celejowska, znajdując się do dni niedawnych całkowicie w rękach rodziny Ulanowskich, a więc prawie 200 lat, była już od 1739 w stanie zniszczenia, któremu ówczesny właściciel Stanisław Ulanowski starał się zaradzić.

Niestety tajemnicą dotychczas pozostało nazwisko architekta, niewątpliwie wielkiego artysty, który stworzył to pierwszorzędne dzieło sztuki, jakim jest po dzień dzisiejszy Kamienica Celejowska.

Konserwator
Siennicki, inż.



KRONIKA

Z działalności Komisji Regionalistycznej T. P. N.

Powołana do życia, na posiedzeniu organizacyjnym dnia 26.XI.1927. Komisja Regionalistyczna T. P. N. w Lublinie, rażno przystąpiła do pracy.

Chcąc zyskać dla swych celów szersze warstwy społeczeństwa, już 27.XI.1927 zwołano ogólne zebranie, na które przybyło szereg wybitnych osobistości, tak zamiejscowych, jak i z całego województwa, reprezentujących różne kierunki życia, tak społecznego, jak i kulturalnego.

Na powyższym zebraniu Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Profesor Uniw. Lubelskiego, Dr. Kukulski, w zwięzłych słowach przedstawił obecnym potrzebę istnienia Komisji Regionalistycznej, której zadaniem jest badanie różnych przejawów życia na terenie Lubelszczyzny. Następnie prof. Patkowski, w celu bliższego zaznajomienia zebranych z kwestją regionalizmu, wygłosił obszerniejszy referat o regionalizmie na Zachodzie Europy i w Polsce. W początkach grudnia ub. r. zwołano ogólne zebranie, na którym omówiono w głównych zarysach kierunek pracy komisji. Dla szczegółowego opracowania programu wybrano specjalny Komitet, w skład którego weszli przewodniczący Komisji Dr. Zengteller, Przew. T. P. N. Dr. Kukulski i Dr. Araszkiewicz.

Postanowiono utworzyć dla poszczególnych kierunków pracy regionalistycznej sekcje, któreby, mając wolną rękę w działalności, badały odnośne przejawy życia na terenie województwa. W tym celu stworzono trzy oddziały — przyrodniczy, humanistyczny, społeczny — każdy z nich rozpada się na szereg sekcji. I tak: wydział przyrodniczy dzieli się na sekcję zoo-botaniczną, której organizację powierzono prof. Decowi, a którą w krótkim czasie zamieniono w Komisję z samodzielnym zakresem działania, oraz rolniczą z przewodniczącym Dr. Golińskim. Wydział humanistyczny dzieli się na następujące sekcje — antropologiczną — przewodniczący dr. Sokół, etnograficzną — gwaroznawczą prof. Abramowicz, 3) prehist.-archeolog. inż. Siennicki, 4) sztuk plastycznych p. Ziółkowski, 5) muzealna — p. Czecho-wicz, 6) i teracko-muzyczna — prof. Bocheński, 7) historyczna — prof. Horyszewski, 8) biblioteczno-bibliofilską — Ks. Dr. Zalewski oraz 9) szkolno-pedag., która wobec odmowy przyjęcia przewodnictwa przez p. insp. Kaczorowskiego, dotychczas nie została zorganizowana.

Wydział społeczny dzieli się na sekcje: 1) spółdzielcza — insp. pracy Czar-niecki, 2) handlowo-przemysł. — prof. Dr. Krzyżanowski, 3) administr.-samorząd. — Dr. Grużewski, 4) ruchów społecznych — prof. Dobrzański.

Na tymże posiedzeniu postanowiono wydawać pismo, organ Komisji, z nazwą *Regjon Lubelski*. Wybrano komitet redakcyjny w osobach: Dr. Araszkiewicz, jako redaktor naczelny, Prof. Dr. Białkowski, prof. Graf-czyński, prof. Dr. Kukulski, prof. Kamykowski, prof. Dr. Krzyżanowski,

prof. Kurzątkowski, prof. Dr. Zyczyński i p. Ziółkowski, jako członkowie, do którego, oprócz wyżej wymienionych, wchodzi z urzędu Zarząd Komisji.

Dzięki energii i przedsiębiorczości naczelnego redaktora, który z właściwym sobie zapalem zabrał się do pracy, w krótkim stosunkowo czasie uporano się z trudnościami technicznymi i naukowymi przy wydawaniu pisma i oto pierwszy numer *Regjonu* idzie w świat.

Co się tyczy działalności poszczególnych sekcji, to prawie wszystkie, z bardzo nielicznymi wyjątkami, już pracują, lub też są w stanie organizacji. Trudności, jakie się napotyka przy organizacji i dalszej pracy, to przede wszystkim brak ludzi odpowiednich.

Dla zapoznania się ze stanem prac poszczególnych sekcji, Zarząd Komisji zwołał na dzień 2 marca b. r. posiedzenie przewodniczących. Jak z ich relacji wynika, prace poszły daleko naprzód. Szczególną ruchliwość wykazały sekcja prehist.-archeolog. i sztuk plastycznych. Pierwsza, pozostająca pod przewodnictwem inż. Siennickiego, może się poszczycić poważnym dorobkiem naukowym na terenie Lubelszczyzny, w postaci monografii o renesansowej kamienicy w Kazimierzu nad Wisłą, t. zw. Kamienicy Celejowskiej.

Druga, dzięki energii p. Ziółkowskiego, wykazała pełnię życia, przygotowując się do wzięcia udziału w szeregu zjazdów krajowych i międzynarodowych. Rozpoczęto prace przygotowawcze do wzięcia udziału w Kongresie Rysunkowym, który ma się odbyć w lipcu i sierpniu b. r. w Pradze czeskiej. W tej sprawie odbyło ogólne zebranie dnia 19.II b. r.

Do wzięcia udziału w Międzynarod. Kongresie Sztuki Ludowej w Pradze w 1928, Komisja Regj. zwołała na dzień 22.IV b. r. ogólne zebranie celem wyłonienia miejscowego komitetu wykonawczego, ponadto jeden z członków sekcji sztuk plastycznych przygotowuje obszerniejszy referat o polskiej sztuce ludowej, ze szczególnem uwzględnieniem Lubelszczyzny. Inne sekcje, jak n. p. administr.-samoiząd. lub ruchów społecznych są w trakcie zbierania materiałów do publikacji. Praca powoli, ale stale, postępuje naprzód. To też Min. W. R. i O. P., biorąc pod uwagę znaczenie takiej placówki, jaką jest Kom. Regjon., chcąc przyjąć z pomocą jej w wysiłkach, przyznało pewną kwotę pieniężną na poparcie dalszych prac Komisji. Kwota ta, udzielona w formie zasiłku, przeznaczona zostanie na pokrycie kosztów związanych z wydaniem wyżej wspomnianej monografii.

Komisja stara się rozwinąć swą działalność na całym obszarze wojew. lubelskiego. W tym celu tworzy swoje oddziały, jak np. w Zamościu, lub wchodzi w bliższy kontakt z organizacjami i prywatnymi osobami, mającymi coś wspólnego z regionalizmem lub interesującymi się sprawą regionalizmu polskiego.

W maju r. b. dokonano reorganizacji sekcji K. R. wskutek powołania do życia przez p. Wojewodę specjalnego Komitetu, opracowującego monografię gospodarczą Lubelszczyzny. Kom. Regionalistyczna będzie dążyła do opracowania monografii kulturalnej, jako drugiej, a niezbędnej części, wszczętej przez p. Wojewodę, pracy.

Najbliższy plan K. R. przedstawiono w broszurze T. P. N. № 1 p. t. *Regionalizm lubelski*.

Jan Dobrzański

Sekretarz Komisji Regionalist. T. P. N.

Kursy i wycieczki regionalne w roku 1928.

Sekcja Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Z. P. N. S. P. organizuje w czasie feryj letnich r. b.:

1) w **Trokach** (Powszechny Uniwersytet Regionalny im. A. Mickiewicza) dwutygodniowy kurs uniwersytecki — od 8 do 21 lipca — poświęcony antropogeografii ziem b. W. Księstwa Litewskiego; wykłady, urozmaicone wycieczkami po Trokach i Wilnie, poprowadzą pierwszorzędne siły naukowe;

2) w **Zakopanem** (Powszechny Uniwersytet Regionalny im. St. Witkiewicza) dwutygodniowy kurs uniwersytecki — od 13 do 26 lipca — poświęcony wycieczkom geograficzno-przyrodniczym po Podhalu; tematami wykładów będą marszruty wycieczek: geologicznej, florystycznej, faunistycznej i t. d. — poczem praktyczne zapoznanie się z danym zagadnieniem na wycieczce pod kierunkiem prelegentów; urozmaicony program kursu i samo Zakopane niewątpliwie ściagną dużą ilość uczestników;

3) **wycieczkę historyczno-literacką** od 22 do 28 lipca (bezpośrednio po kursie w Trokach) **po Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie**, na której uczestnicy będą mieli sposobność bliższego poznania pod kierunkiem fachowców stron, związanych z twórczością Mickiewicza, Żana, Chodźki, Syrokomli i t. d.;

4) **wycieczkę historyczno-artystyczną** od 2 do 12 sierpnia po **Krakowskiem** ze szczegółowym zwiedzeniem Krakowa i jego zabytków.

Oplata za udział w każdym z powyższych kursów wraz z mieszkaniem wynosi zł. 50 od osoby, którą to kwotę można uiszczać ratami, wpłacając przy zapisie zł. 20 — tytułem zaliczki przekazem pocztowym lub przez P. K. O. na konto 435 z wyraźnym określeniem przeznaczenia pieniędzy.

Oplata za udział w każdej z wycieczek wynosi zł. 20 od osoby. Przy zapisie należy wpłacić tytułem zaliczki zł. 5. Resztę — jak wyżej.

Zapisy przyjmuje i udziela informacji biuro **Sekcji Powsz. Uniwers. Region. Zw. P. N. S. P.** — Warszawa, ul. Wspólna 23 m. 12.

Sprawa opracowania i wydania monografii Statystyczno — Gospodarczej Województwa Lubelskiego.

W związku z rozbudzeniem ruchu regionalistycznego na terenie Województwa Lubelskiego daje się odczuwać dotkliwie w sferach bankowych i gospodarczych, oraz wśród działaczy społecznych i samorządowych, a nawet pośród ludzi nauki brak należycie naukowo pogłębionej monografii statystyczno-gospodarczej Województwa, opartej na materiale źródłowym z pierwszej ręki i dającej ujęcie całokształtu zagadnienia życia zbiorowego.

Wszystko co w tym kierunku dotąd zrobiono, są to opracowania bądź już **przestarzałe**, nie uwzględniające obecnych stosunków, które pod wieloma względami ukształtowały się odmiennie niż w poprzednich okresach czasu, bądź też nie **obejmujące całokształtu terytorjum**, o które nam w danym wypadku chodzi, to jest obecnego Województwa Lubelskiego, na które się złożyły trzy dawniej odrębne elementa terytorjalne: Lubelskie, Chełmskie i Podlasie. Wreszcie opracowania te pozostawiają wiele do życzenia pod względem należytego uwypuklenia znamion swoistych Lubelszczyzny jako odrębnego regionu.

Celem podjęcia pracy zbiorowej nad zebraniem i opublikowaniem **odpowiednich materiałów statystycznych**, oraz nad opracowaniem na tej podstawie monografii charakteryzującej wszechstronnie i wyczerpująco strukturę gospodarczą Województwa, uzupełnionej nadto ze względów praktycznych szczegółami natury informacyjnej, oraz **rzutem historycznym dla uświadomienia linii rozwojowej**, powołany został z inicjatywy Pana Wojewody lubelskiego Antoniego Remiszewskiego Komitet wydawniczy i redakcyjny, który podjął się opracowania planu wydawnictwa, określenia metody pracy,

ustalenia zakresu zagadnień, które powinna obejmować projektowaną monografię, następnie określenia koła osób, które należałoby zaprosić do współpracy, a w końcu podziału między nich pracy.

Do współpracy w tym Komitecie zostali zaproszeni profesorowie Lubelskiego Uniwersytetu, następnie przedstawiciele Państwowego Instytutu naukowego gospodarstwa wiejskiego w Puławach, lubelskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, polskiego Towarzystwa Historycznego (oddziały we Lwowie i Lublinie), tudzież inni przedstawiciele nauki, z profesorem Dr. Franciszkiem Bujakiem, jako generalnym redaktorem na czele.

Podczas wstępnej konferencji informacyjnej, zwołanej przez Pana Wojewodę celem zapoczątkowania pracy nad monografią, wyłoniła się sprawa poprzedzenia całokształtu zagadnień gospodarczej natury **wstępem historycznym**, zawierającym, wprawdzie zwięzły, ale odpowiednio gruntowy **poglądowy rys syntetyczny** na rolę, jaką w biegu wieków odegrała dzisiejsza Lubelszczyzna w rozwoju życia państwowego i społecznego całego narodu i Rzeczypospolitej polskiej. Zarazem uznano za pożądane poruszyć **moment chronologiczny** wystąpienia na arenę dziejową oraz **zagadnienie rozwoju terytorjalnego** (granice i ich przesunięcia, podział terytorjalny, sprawa pogranicza wschodniego, zaludnienie, oraz osadnictwo itp.) ewentualnie uzupełnione, względnie ilustrowane, odpowiednią **mapą historyczną**.

Postanowiono również podkreślić wypadki historyczne umiejscowione na terenie Lubelszczyzny, względnie udział w nich wybitnych postaci pochodzących z tego terytorjum, lub z niem jakimikolwiek węzłami związanych.

Właściwa treść monografii rozpadać się będzie na następujące rozdziały: przyroda, demografia, rolnictwo i hodowla, przemysł, rzemiosło, handel, bankowość, komunikacje, górnictwo, skarbowość (państwowa i samorządowa), ustroj społeczny (struktura socjalna), a w końcu **syntetyczne ujęcie całokształtu** oblicza gospodarczego lubelskiego regionu. **Spółdzielczość** nie będzie wyodrębniona w osobny rozdział, ale będzie traktowana w ramach poszczególnych rodzajów wytwórczości. To samo odnosi się do zagadnień ustrojowych (administracja państwowa i samorządowa, tudzież związki zawodowe i stowarzyszenia).

Całość wydawnictwa obliczona jest na 50 do 75 arkuszy druku większej ósemki, przyczem tekst uzupełniony będzie odpowiednimi tabelami statystycznymi, tablicami obliczeniowymi, wykresami i mapami.

Prace przygotowawcze nad wydawnictwem postąpiły o tyle, że w najbliższych dniach ukaże się **szczegółowy prospekt** wraz z listą współpracowników, oraz odpowiednią **odezwą Komitetu wydawniczego** w sprawie subskrypcji (zgłoszeń na przedpłatę).

Dr. B. Gr.

Materiały do monografii Lublina.

Pod redakcją prof. dr. Białkowskiego, dyrektora Archiwum Państwowego w Lublinie, nakładem Magistratu lubelskiego, ukazały się pierwsze dwa zeszyty pod powyższym tytułem. Dr. Leon Białkowski ogłosił z rękopisów archiwalnych „**Wilkieże lubelskie XV—XVII w.**“. Są to uchwały rady miejskiej, normujące stosunki rzemieślnicze, handlowe, porządkowe, gospodarcze w mieście przed kilku wiekami. Życie dawnego Lublina w ich świetle niejako zmartwychwstaje. Pan Jan Riabinin opracował drugi zeszyt pt. „**Lublin w księgach wójtowsko-lawniczych XVII—XVIII w.**“. Zebrano tu materiał bardzo obfity i ściśle archiwalny. Są tu klasztory, kościoły, cerkwie, zbór

arjański, szpitale, bractwa, cechy, zakłady naukowe, nieruchomości miejskie, inwentarze mobiljów i ksiąg, testamenty, wiadomości o ustroju Lublina, powietrze morowe, pożary, prawo niemieckie w sądach miejskich, ugody i wreszcie szereg wstrząsających nieraz i zdumiewających jako pomniki ciemnoty opisów tortur i procesów o czary, mordy rytualne, świętokradztwa, kradzieże, kończące się okrutnymi odmianami kary śmierci podług barbarzyńskiego „prawa magdeburskiego”. W dodatkach źródłowych podał p. Riabinin dziesięć typowych aktów miejskich. Na czele stoi zapis Sebestjana Klonowica (Acer-nusa) na rzecz córki z r. 1601. Po cennych i barwnych dokumentach następuje wykaz wójtów, ławników i pisarzy urzędu wójtowskiego w Lublinie w ciągu dwóch stuleci (17 i 18).

Magistrat m. Lublina, łożąc na ogłoszenie tak ważnych źródeł historycznych, przyczynia się do uwydatnienia świetnej przeszłości Lublina, oddając zarazem wielką usługę nauce historii miast i kultury w Polsce. Prof. Białkowski przygotowuje trzeci zeszyt, który obejmie przywileje m. Lublina z okresu średniowiecza; najstarszy z nich jest z r. 1317, nadany Lublinowi przez Władysława Łokietka; oryginał przechowuje magistrat.

Polskie Towarzystwo Historyczne — Oddział w Lublinie.

Sprawozdanie Zarządu Oddziału P. T. H. w Lublinie z działalności w roku 1927.

I. Geneza Oddziału: Oddział tutejszy został zorganizowany na podstawie uchwały Głównego Zarządu P. T. H. z daty Lwów, 3 grudnia 1926 r. L. 556/26.

Uchwałą tą upoważniono do kreowania nowego oddziału Prof. Dr. Leona Białkowskiego i Prof. Ks. Umińskiego Józefa, którzy po przeprowadzeniu czynności przygotowawczych jak po uzyskaniu zgody od poszczególnych osób wejścia w skład przyszłego zarządu, przyszłej komisji rewizyjnej, zaproszeniu szeregu osób naznaczyli jako termin zorganizowania tut. Oddziału dzień 12 stycznia 1927 r. wybierając jako miejsce zebrania salę VII Uniwersytetu w Lublinie. W terminie tym i w miejscu tym odbyło się zebranie organizacyjne, które powołało do życia Lubelski Oddział P. T. H. i wybrało do zarządu Prof. Dr. Leona Białkowskiego — jako przewodniczącego, Ks. Dr. Prof. Umińskiego Józefa — jako zastępcę przewodniczącego, Starszego Asystenta Uniwersytetu Dr. Jana Kamińskiego — jako sekretarza, Prof. Dr. Grużewskiego Bolesława — jako skarbnika, Prof. Kossowskiego Aleksandra i Prof. Popławskiego Mieczysława, do komisji rewizyjnej Prof. Kukulskiego Zygmunta i Prof. Górskiego Ludwika; w późniejszym czasie, na miejsce Prof. Kukulskiego, który ustąpił, wybrano na członka komisji rewizyjnej Ks. Dr. Marjana Skibniewskiego.

II. Posiedzenia Oddziału: Odbyto posiedzeń osiem, w tem jedno tj. pierwsze jako organizacyjne, siedem następnych odczytowych: I tak, ogłoszono następujące referaty:

1) Dnia 21 stycznia 1927 r. wygłosił Ks. Prof. Umiński inauguracyjny odczyt pt. „Arcybiskup Wincenty z Niałka, następca Henryka Kietlicza”.

2) Dnia 11 lutego 1927 r. Prof. Dr. Bolesław Grużewski p. t. „Napad na prezydenta Trybunału Lwowskiego” (Ignacy Krasicki rok 1765), przyczynek biograficzno-obyczajowy drugiej połowy XVIII wieku.

3) Dnia 18 lutego 1928 r. Ks. Jaworski p. t. „Konstytucja Księstwa Warszawskiego i jej znaczenie historyczne”.

4) Dnia 18 marca 1928 r. Dr. Jan Kamiński p. t. „Z przeszłości echów Lubelskich” (Rzut historyczno-prawny na przeszłość gospodarczą w Lublinie”).

5) Dnia 13 maja 1927 r. Ks. Dr. Cichowski Henryk p. t.: „Polemika Kardynała Hozjusza z Janem Łaskim młodszym w latach 1558—1559”.

6) Dnia 21 października 1927 r. Dr. Godziszewski Władysław p. t.: „Polska wobec smuty moskiewskiej w latach 1605—1618”.

7) Wreszcie dnia 16 grudnia 1927 r. ks. Jaworski Jan pt. „Rozwój państwowy Francji od XII—XV wieku włącznie”.

III. Ilość członków Oddziału: Oddział osiągnął w roku 1927 liczbę 34 członków, z tych 30 mieszka w Lublinie, 4 poza Lublinem.

IV. Ogłoszenie drukiem referatów: Z powyższych referatów ogłosili drukiem w postaci prac Prof. Dr. Bolesław Grużewski i Dr. Jan Kamiński pod tytułami wyżej wymienionymi. Obydwie prace ukazały się w postaci odbitek z „Pamiętnika Prof. Dąbkowskiego”. Ponadto ukazały się drukiem prace Ks. Prof. Umińskiego Józefa pt. „Henryk Arcybiskup Źnieźnieński zwany Kietliczem”, Dr. Jan Kamińskiego praca pt. „Historja Sądownictwa Wojskowego w dawnej Polsce”, Prof. Popławskiego Mieczysława praca pt. „L'Apotheose de Sylla et Auguste” i „O przekładach i przekładaniu”, kwart. klas. 1927.

Ponadto pewne wydawnictwa i prace tutejszych członków znajdują się w druku, jak to:

Wilkieże lubelskie XV — XVI wieku (wyd. Br. Białkowski),

„Lublin w księgach wójtowsko-ławniczych XVII i XVIII wieku” przez Jana Riabinina i

rozprawa Dr. Jana Kamińskiego pt. „Prawo francuskie w Polsce”.

Ponadto członkowie tutejszego oddziału Prof. Białkowski i Prof. Grużewski wygłosili referaty nazewnątr oddziału i tak: Prof. Białkowski na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie dnia 20 listopada 1927 r. p. t. „Szlachta polska jej pochodzenie i rysy kulturalne w dawnej Polsce”, Prof. Grużewski wygłosił odczyt dnia 3 maja 1927 r. na uroczystej akademii urządzonej przez Stowarzyszenie Urzędników Państwowych w Lublinie p. t. „Duch reformy”. Ponadto inni członkowie tut. Oddziału przygotowują do druku prace.

V. Z ramienia tut. oddziału wziął udział w walnem zjeździe delegatów odbytym we Lwowie dnia 9 kwietnia 1927 r. Dr. Jan Kamiński.

Przy sposobności posiedzenia dorocznego zgromadzenia powołano do życia sekcję nauczania historii z tem, że sekcja ta istnieje w łonie tut. Oddziału. Do składu zarządu tej sekcji zostali wybrani Prof. Kossowski Aleksander, jako przewodniczący, Ks. Dr. Marjan Skibniewski, Prof. Popławski Mieczysław, Prof. Kryżanowski, Prof. Dobrzański, P. Wyszyńska Irena—jako sekretarz.

Sekretarz:

Dr. J. Kamiński

Przewodniczący:

Dr. Leon Białkowski

Wystawa Książki w Lublinie.

W dniach 3 — 12 kwietnia 1927 roku, w salkach Muzeum, Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki urządziło wystawę druków i exlibrisów. Na otwarciu wobec przedstawicieli władz administracyjnych i szkolnych oraz licznie zgromadzonej miejscowej inteligencji Ks. Dr. Ł. Żalewski, prezes Lub. Tow. Miłośników Książki, wygłosił przemówienie, w którym scharakteryzował cel wystawy i rolę, jaka jej przypada w szeregu innych wystaw książki w Polsce, podkreślając, że jest pierwszą w Lublinie, na której książka się znajduje nie gościem, ale gospodarzem o pełnych i prawie wyłącznych prawach. Ekspozyty zebrane tworzyły trzy działy: 1 o stare książki zabytkowe ze szczególnem uwzględnieniem okazów dawnych oficyn lubelskich; 2 o współ-

czesne wydawnictwa, ujawniające dążenia do osiągnięcia typograficznych walorów piękna, między innymi druki Łazarskiego i Drukarni Państwowej w Lublinie (Biblioteki klasztorne a pisma Staszica — ks. L. Zalewskiego); 3 o exlibrisy, które ze względu na ilość artystów grafików reprezentowanych, można nazwać pierwszą wystawą w Polsce tego rodzaju znaków książkowych. Zebraniem exlibrisów i urządzeniem wystawy zajmował się Wiktor Ziółkowski.

Książek wystawionych dostarczyły Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego, Biblioteka Seminarjum Duchownego, ks. Ludwik Zalewski i księgarnia p. f. Arcta.

Najliczniej interesowała się wystawą młodzież ze szkół średnich, dla której urządzone były specjalne pogadanki i odczyty o książce, a przede wszystkim prof. Dr. J. Krzyżanowskiego z ramienia Tow. Mił. Książki. Z organizacyj, zrzeszających starsze społeczeństwo, zwiedziły wystawę zbiorowo Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego i Związek Drukarzy. Ogółem zwiedziło wystawę około 2000 osób.

Prasa miejscowa, a zwłaszcza Ziemia Lubelska i Ekspres, zajmowały względem wystawy nader życzliwe stanowisko, informując o niej społeczeństwo i umieszczając dłuższe artykuły.

lz.

Towarzystwo bibliofilów w Lublinie.

W celu szerzenia zamiłowania do książki pięknej, podniesienia estetyki druku, ochrony pomników piśmiennictwa oraz organizowania wystaw i imprez wydawniczych, w czerwcu 1926 roku zawiązało się z inicjatywy ks. dra L. Zalewskiego Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki. Szczupłe w początkach grono oddanych przyjaciół książki, rekrutujących się przeważnie z nauczycielstwa, rozwija się stale, rozszerzając swe wpływy na sfery prawnicze i ziemiańskie. Członkowie odbywają w określonych terminach posiedzenia, poświęcone omawianiu tematów z książką związanych. Podkreślić należy udział przedstawicieli Towarzystwa na zjazdach bibliofilów w kraju — w Krakowie, Warszawie i Lwowie — oraz zagranicą w międzynarodowym kongresie bibliotekarzy w Pradze; delegatem na tych zjazdach był prezes Towarzystwa, ks. Ludwik Zalewski. W roku 1927 Lub. Tow. Miłośników Książki urządziło wystawę druków i exlibrisów, a w roku 1928 zapoczątkowało publikowanie Biblioteczki Towarzystwa, wydając Genethliacon Joachima Bielskiego w opracowaniu ks. Ludwika Zalewskiego i monografię o H. Łopacińskim przez dra F. Araszkiewicza. Obydwa wydawnictwa po 150 egzemplarzy były wysłane do Lwowa jako dary dla uczestników Zjazdu bibliofilów.

lz.

Lubelski Komitet 6-go Kongresu Nauki Rysunku.

Jednym z przejawów miejscowego życia szkolnego, w zakresie dydaktyczno-artystycznym, była próba organizacji udziału Lubelszczyzny w VI Międzynarodowym Kongresie nauki rysunku w Pradze. W sprawie tej dnia 19 lutego b. r. Wydział wykonawczy Komisji wojewódzkiej Z. P. N. S. P. zwołał w sali Rady Miejskiej ogólne zebranie nauczycielstwa rysunków i robót ręcznych szkół ogólnokształcących, zawodowych, artystycznych, powszechnych i seminarjów nauczycielskich oraz przedstawicieli władz szkolnych, administracyjnych i samorządowych. Zebrani uchwalili, ażeby Lubelszczyzna wzięła bezpośredni udział w Kongresie i w tym celu został powołany odpowiedni komitet.

Komitet usiłował rozpowszechniać ideę Kongresu na terenie Wojew. Lubelskiego oraz — przygotować udział w wystawie Kongresowej w Pradze.

Wskutek braku odpowiedniego poparcia ze strony władz szkolnych i społeczeństwa, akcja Komitetu zamknęła się w nader ciasnych ramach: przejawiała się w pewnym stopniu wyłącznie w zakresie propagandowym.

Do ważniejszych prac komitetu zaliczyć należy wydanie i rozesłanie w liczbie 1200 egzemplarzy odezwy drukowanej, informującej o kongresie i wzywającej do organizowania udziałów w wystawie kongresowej. Odezwa potrzebnych zgłoszeń nie dostarczyła.

Propaganda idei kongresu nauki rysunku wyraziła się m. in. w urzędzeniu odpowiedniego okna wystawowego w księgarni Gebethnera i Wolffa, gdzie zgrupowano ważniejsze prace polskie dydaktyczno-artystyczne a przede wszystkim wydawnictwa M. Muzeum Przemysłowego w Krakowie z tego zakresu. Osobne znaczenie dla celów propagandowych miał mieć też cykl odczytów, urządzanych pod egidą komitetu, i częściowo tylko, wskutek słabego naogół zainteresowania, był realizowany. Zorganizowano w Lublinie trzy odczyty; I. Rysunek w wychowaniu i nauczaniu regionalnym (profesor Kazimierz Grafczyński); II. Międzynarodowa wymiana dóbr kulturalnych a kongres nauki rysunku w Pradze (prof. Tadeusz Bocheński); III. Rysunek, czy „odrysunek” (p. Antoni Buszek).

W związku z odczytami wydano trzy plakaty i druczek miniaturowy w dwóch wzorach, reklamujący odczyt ostatni.

Jedną z przyczyn, która powstrzymała rozwój pracy w Komitecie, to brak wiary w jej celowość wśród szerszych sfer zainteresowanego nauką rysunku i robót ręcznych nauczycielstwa oraz antiregionalne przekonanie, że wyłącznie udział oficjalny państwa może znaleźć właściwe miejsce na międzynarodowych zjazdach i pokazach.

Zdanie swoje w tej ostatniej sprawie wyraził komitet w osobnym artykule w N-rze 71 „Ziemi Lubelskiej” z r. b. na miesiąc przed decyzją Ministerstwa W. R. i O. P., że Państwo Polskie nie weźmie udziału urzędowego w wystawie kongresowej.

W. Z.

Broszura o „Regionalizmie lubelskim”.

Wydana jako publikacja Komisji regionalistycznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie (Lublin 1928, str. 68), wzbudziła żywe zainteresowanie w prasie codziennej tak miejscowej, jak zamiejscowej. Na pierwszy plan wysuwa się pod tym względem obszerny artykuł profesora A. Fischera, ogłoszony w Słowie Polskim we Lwowie z dnia 2 kwietnia br. (Nr. 92, str. 5), w którym autor, zasłużony etnograf, charakteryzuje nader przychylnie całokształt poczynąń regionalistycznych podjętych na terenie Województwa Lubelskiego, wskazując działalność regionu lubelskiego jako wzór dla innych połaci naszego kraju. Również wzmianka kronikarska pióra Feliksa Pohoreckiego, kustosza archiwum Państwowego w Poznaniu, zawarta w Kurjerze Poznańskim z dnia 16 maja br. podkreśla dodatnią rolę władz państwowych wogóle, a lubelskich wojewódzkich w szczególności, w zakresie inicjatywy i impulsu do badań regionalnych. W przeciwieństwie do zasadniczego ujęcia całokształtu zagadnienia z ogólnego punktu widzenia, którego przejawem są wspomniane powyżej oba artykuły prasy zamiejscowej, lubelska prasa położyła główny nacisk na sprawę bibliografii regionalistycznej. Odnosi się to zarówno do artykułu księdza Dr. L. Zalewskiego zamieszczzonego w N-rze 79 Ziemi Lubelskiej z dnia 20. marca br., jako artykułu K. Siessa, który się ukazał dnia 21 marca br. w lubelskim wydaniu ABC, oraz A. Gry-

chowskiego w Głosie Lubelskim z dnia 15 marca br. Zawarte w tych artykułach cenne wskazówki przyczynią się bezsprzecznie do podjęcia w tej dziedzinie dalszej celowo zorganizowanej pracy, gdyż wiele jest tutaj jeszcze do zrobienia.

Dr. B. Gr.

Sprowadzenie zwłok ś. p. Stefana Żeromskiego do Nałęczowa.

Kiedy żałobna wieść o skonie Stefana Żeromskiego lotem błyskawicy obiegła kraj cały, nie było zakątka w Polsce, gdzie żal i smutek nie przeniknęłyby do serca obywateli, że zabrakło Jednego z największych twórców i najszlachetniejszych synów ojczyzny. Życie jednak swą wielką i potężną falą przyniosło inne zdarzenia, i tylko serce najbliższych wielbicieli artysty sztuk odczuwało tę tragiczną stratę wodza Młodej Polski, tak, niestety, potrzebnego w dniach tworzenia się naszej odrodzonej państwowości.

Duch artysty i twórcy „Ludzi bezdomnych” nadal swą siłą genialną czuwa nad dalszym rozwojem poczynąń narodu i zeń czerpiemy wiele prawd, które teraz dopiero rzeczywistością stawać się zaczynają. Lecz jeśli w całej pełni społeczeństwo korzysta z twórczej pracy wieszczą, to nie wolno nam zapomnieć o spełnieniu ostatniej Jego woli, która winna dla nas być świętą i nienaruszoną. A wolą poety było spocząć w umiłowanym przezeń Nałęczowie, obok prochów ukochanego syna, Adasia.

Do spełnienia życzenia Żeromskiego w pierwszym rządzie powołany był Sejm i Rząd. Ponieważ w nawale prac i wielkich zagadnień życia państwowego, do tej pory nie spełniono żądania pisarza, więc lubelskie społeczeństwo uważało za swój obowiązek przypomnieć o tej sprawie czynnikom miarodajnym. W tym celu Rada Miejska m. Lublina powzięła odpowiednią uchwałę, a także Wydział Powiatowy Puławski i gmina Nałęczów wysyłając do Warszawy odnośny memorjał z prośbą o przyspieszenie akcji spełnienia woli zmarłego, a poza tem delegacja trzech lubelskich stowarzyszeń kulturalno oświatowych: Towarzystwo Przyjaciół Nauk (dr. Araszkiewicz), Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (prof. Helman) i Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (prof. Grafczyński), udała się do Prezydium Rady Ministrów, składając na ręce Pana Premiera Bartla pismo, podpisane przez Zarządy wymienionych ugrupowań, z prośbą by zwłoki ś. p. Stefana zostały jaknajrychlej sprowadzone na stałe miejsce wiecznego spoczynku. Pan Premier jaknajżyczliwiej sprawę przedłożoną potraktował, stwierdzając pełną i całkowitą pomoc Rządu w zamierzonej akcji, lecz uzależniając ostateczną decyzję od woli najbliższej rodziny ś. p. Żeromskiego.

W tym celu powyższe stowarzyszenia skierowały prośbę do Czcigodnych Pań, Anny i Moniki Żeromskich, Zony i Córkі zmarłego, prosząc o poparcie ich stanowiska i o zgłoszenie swej woli do Prezydium Rady Ministrów.

Dzięki więc wznowieniu całej sprawy w najbliższym już czasie wola zmarłego pisarza zostanie prawdopodobnie spełnioną, a Lubelszczyzna pozyska w mogile wieszczą w Nałęczowie własny Panteon myśli i ducha autora „Wiatru od morza”, śmiertelnym szczątkom którego wszystkie pokolenia składać będą najwyższy hołd swego uznania i czci.

K. Gr.

Cela Majora Walerjana Łukasińskiego w Zamościu.

Jednym z najbardziej cennych zabytków historycznych, a zarazem świętym symbolem polskiej martyrologii w walce o niepodległość, jest cela więzienna w Zamościu, w której przez kilka lat był więziony jeden z najtragiczniejszych bohaterów narodowych, major wojsk polskich w epoce Królestwa

Kongresowego, Walerjan Łukasiński. Pełne pół wieku przesiedział w rozmaitych kazamatach Łukasiński, nigdy nie zniżając się do prośby o ulaskawienie lub polepszenie swej doli. Z dumą i radością pierwszych chrześcijan znosił niewiarogodne cierpienia i męki ducha i ciała, stając się wzorem pokoleniom, a groźnym cieniem nieugiętego bojownika dla wroga—zaborcy.

Przez długie lata postać „wieczystego więźnia” była otoczona mistycznym kirem tajemnicy. Dopiero w pierwszym dziesięcioleciu b. wieku żmudna praca prof. Askenazego dzieje tego żywota-klęski odsłoniła ogółowi polskiemu, czyniąc postać Majora godną najwyższej czci i najświętszej pamięci.

Otóż pierwsze lata tej niewiarogodnej kaźni odbywał Łukasiński w twierdzy Zamojskiej, i celi, w której smutne i samotne dni swoje pędził, na szczęście ocalała, lecz znajduje się w zupełnej ruinie i zaniedbaniu. Dzięki inicjatywie dyr. seminarjum państwowego w Zamościu p. Kuncewiczowej, powstał Komitet, który zajął się zgromadzeniem funduszków na odnowienie tego cennego zabytku. Niestety, obojętność społeczeństwa miejscowego sprawę tę odsuwa coraz dalej, jakby pragnąc, by o niej zapomniano. W celu zwiększenia funduszków Komitet zorganizował w dniach od 2-go do 6-go lutego b. r. wystawę historyczną, głównie z powiatu zamojskiego, połączoną z odczytem prof. Kazimierza Grafczyńskiego z Lublina p. t. „Walerjan Łukasiński”. Impreza ta jednak wywołała b. małe zainteresowanie i b. skromnie zasilila kasę Komitetu. To też inicjatorzy zwracają się z gorącym apelem do społeczeństwa całej Lubelszczyzny o poparcie szlachetnego celu i o spełnienie obowiązku wobec jednego z najlepszych synów Polski.

Nie należy wątpić, że myśl Komitetu Zamojskiego musi znaleźć poparcie i społeczeństwa, i czynników miarodajnych, gdyż w tej bodaj formie należy złożyć hołd cierpieniom wielkiego obywatela.

Młode pokolenie w takich pamiątkach i świętościach Narodu musi poznawać te niespożyte ofiary jakimi doszliśmy do odzyskania wolności i państwowości własnej, na widomych dowodach ofiarnej przeszłości będzie kształcić swe umysły i dusze, by zwyciężyć w promiennym Jutrze.

Do dzieła więc: celi Łukasińskiego musi stać się symbolem czci pokolenia współczesnego dla ofiarnika polskiej sprawy.

K. Gr.

„Orli Lot”.

Do niezwykle charakterystycznych zjawisk naszego życia regionalnego należy świadomy objaw pracy nauczycielstwa szkół powszechnych na prowincji, które na własną rękę stwarza wiele poczyną, przynoszących olbrzymią korzyść sferom młodzieży, biorącej czynny udział w tej akcji. Takim niezwykle dodatnim, a godnym naśladowania czynem jest praca dyr. szkoły w Piaskach Luterskich, który potrafił zachęcić działwę do zgromadzenia rzeczowych notatek, poświęconych miejscowemu życiu szkolnemu, zebraniu okolicznych legend, podań i pieśni ludowych, opisów zabytków historycznych, życia obyczajowego, zwyczajów ludu i t. p. i cały ten interesujący materiał, samodzielnie przez młodzież przygotowany, ogłosił w N-rze I-ym z r. 1925 i 9-ym z r. 1926 „Orlego Lotu”, organu krajoznawczego młodzieży, wychodzącego w Krakowie. Obydwa numery świadczą o b. poważnem zainteresowaniu się dzieci poruszonymi zagadnieniami, dowodząc, że metoda regionalizmu w nauczaniu i wychowaniu posiada pierwszorzędne znaczenie i daje świetne wyniki.

K. Gr.

Z prac Lubelsk. Województwa Związku Młodzieży Wiejskiej. Zakończenie prac zimowych.

W ostatnich tygodniach Związek Młodzieży Wiejskiej zorganizował kilka kursów o pracy w Kołach Młodzieży Wiejskiej oraz 7-miodniowy kurs o pracy

oświatowej w Kołach, który odbył się w Lublinie.

Kursy te tworzą zakończenie akcji kursowej Związku i zamykają jego działalność zimową.

— o —

3-dniowy kurs o pracy w Kołach w Lubartowie odbył się 28, 29 lutego i 1 marca br. Kurs był świetnie obeśnany przez Koła.

Wzięło w nim udział 50 delegatów z 17 Kół z pow. Lubartowskiego. Był to jeden z najlepiej udanych kursów tegorocznych. Wykłady prowadzili instruktorzy Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

— o —

Dla poruszenia pracy w pow. Konstantynowski, stojącym dość słabo pod względem prac Kół Młodzieży Wiejskiej zostały zorganizowane tam w 4 punktach Kursy.

Kursy odbyły się w Łosicach, Sarnakach, Hołowczycach i Horoszenkach Wielkich.

Jako prelegenci występowali: Instruktorka Gosp. Wiejskich Woj. Zw. Kółek Roln. i Instruktorzy Wojewódzkiego Związku Młodzieży Miejskiej.

— o —

Tygodniowy Kurs o pracy oświatowej w Kołach odbył się w Lublinie w czasie od 11 do 18 marca br. Kurs ten w przeciwieństwie do poprzednich uwzględniał tylko dział pracy oświatowej Koła i miał za zadanie jej pogłębienie.

Wykłady prowadzili pp. J. Komornicka, kier. ref. ośw. pozaszk. Kur. Szkol., W. Wycech kier. szkoły, K. Maj, J. Mazurkiewicz kier. W. Z. M. W., S. Sikorski instr. W. Z. M. W., W. Wojtaszek instr. Związku i inni.

Poradnia Zawodowa w Lublinie.

Lublin należy do nielicznych miast Polski, które mają poradnię zawodową.

Lubelska poradnia została założoną w r. 1925 przez grono osób prywatnych (specjalnie z inicjatywy p. R. Teleżyńskiego, p. insp. S. Czarnieckiego, p. d-ra K. Sokała i p. Dussila, przy Patronacie nad młodzieżą rzemieślniczą i przemysłową. Jej głównym celem jest racjonalny — oparty na zasadach obiektywnych — wybór zawodu.

Ze względu na zupełny brak norm uzdolnień fizycznych i psychicznych młodzieży lubelskiej, pracownia psychotechniczna poradni zawodowej musiała te normy opracować. Normy te dla chłopców — choć prowizoryczne — są już utworzone: będą one przez nowe badania uzupełniane i ulepszone. Normy prowizoryczne dla dziewcząt są na ukończeniu.

Każda jednostka, która się do poradni zgłasza po poradę jest przede wszystkim badana przez lekarza (poradnia posiada stałego lekarza). Badania lekarskie obejmują nie tylko ogólny stan zdrowia i stan poszczególnych organów jak serce, płuca — lecz i szereg pomiarów jak wzrost, waga, siła poszczególnych mięśni, wskaźniki budowy, odżywiania, słowem wszystko co może być przeciwskazaniem lub decydować w przydatności do zawodu.

Badania właściwości psychicznych (prowadzone przez psychologów — psychotechników) sprowadzają się do szeregu badań poszczególnych: badanie inteligencji, poziomu jej i form myślenia — konkretnej, abstrakcyjnej; badanie pamięci, uwagi, wyobraźni; badanie zmysłów i sprawności rękodzielniczej; badanie wiadomości zawodowych i szkolnych.

Badania psychologiczne przeprowadza się systemem prób czyli testów — i przy pomocy niewielkiej ilości aparatów psychologicznych.

Te badania lekarskie i psychologiczne uzupełnione przez szczegółowy wywiad dotyczący warunków życia, rodziny, higieny, zamiłowań, pozwalają

poradni orzec w jakim stopniu jednostka badana nadaje się do obranego przez siebie zawodu, względnie czy niema co do tego przeciwwskazań natury fizycznej lub psychicznej. Wówczas poradnia stara się znaleźć inny zawód — bardziej odpowiedni dla kandydata.

W I roku istnienia (tj. od listopada 1925 r. — do listopada 1926 roku) poradnia zbadała:

z państwowej żeńskiej szkoły zawodowej . .	127 ucznie
ze szkół średnich, głównie z gimn. im. Staszica	60 uczni
z zakładów wychowawczych Opieki Społecznej	20 uczni
z zakładu wychowawczego św. Wojciecha . .	25 uczni
ze szkoły rzemieślniczej im. Syroczyńskiego.	18 uczni
młodocianych robotników	30

Razem 280 osób

Badania te były tylko częściowe — chodziło bowiem głównie o zebranie materiału do opracowania norm.

W II roku (od grudnia 1926 r. do końca 1927 roku) zbadano:

ze szkoły rzemieślniczej im. Syroczyńskiego .	389 uczni
z państwowej żeńskiej szkoły zawodowej . .	52 ucznie
z kursu dokształcającego	25 ucznie
ze szkół średnich	3 osoby
młodocianych robotników (w tem 4 przysłanych przez Państwowy Urząd Pośredn. Pracy)	24 osób
ze szkół powszechnych	26 uczni

Razem 517 osób

Badania młodzieży szkolnej były całkowite — lekarskie i psychotechniczne. Po ukończeniu ich wydane zostały kierownikom szkół powszechnych i szkoły rzemieślniczej zaświadczenia o każdym uczniu oddzielnie; umożliwiło to zestawienie opinii szkoły z opinią poradni co do umysłowości ucznia — naogół zgodność jest duża.

Wyniki badań uczniów szkoły zawodowej i kursu dokształcającego będą przesłane do odnośnych szkół przed końcem roku szkolnego.

Terminatorzy fabryczni byli badani na żądanie władz fabrycznych tylko pod względem zdrowia.

Plan pracy na najbliższą przyszłość tj. do końca bieżącego roku szkolnego jest następujący: ukończenie badań młodocianych robotników z cukrowni „Lublin” i zbadać możliwie najwięcej uczniów kończących (z 7-ch oddziałów) szkoły powszechnej. Badania młodzieży ze szkół powszechnych rozpoczęły się 5 marca.

Pozatem pracownia psychotechniczna poradni opracowuje normy prowizoryczne dla dziewcząt, które będą ukończone w początku maja.

Działalność poradni zawodowej lubelskiej sprowadza się do pracy praktycznej: wybór zawodu dla młodzieży i do pracy bardziej naukowej: opracowanie zebranego materiału, analiza i przydatność psychotechniczna używanych prób—testów, wartość tych testów poszczególnych zawodów etc. Ta praca naukowa pozwala na wprowadzenie ulepszeń w badaniach.

Poradnia zawodowa utrzymuje stały kontakt ze szkołami, w których prowadzi badania: odbyło się kilka zebrań z nauczycielstwem szkół powszechnych. Pozatem jeszcze w r. 1926—została rozesłana do wszystkich szkół powszechnych ankietą: każdy uczeń odpowiadał na pytania następujące: 1-o W jakim zawodzie chciałbym pracować, 2-o Co chcę robić po ukończeniu szkoły, 3-o Jakie mam przeszkody.

Wyniki tej ankiety zostały opracowane i ogłoszone w druku („Poradnictwo zawodowe na terenie szkoły powszechnej“).

W roku 1927 ankieta ta została powtórzona — przyczem do nauczycieli wychowawców dołączony został ankieta-kwestionariusz, który poinformuje poradnię w sposób dokładny, jaka jest opinia nauczycielstwa o każdym uczniu.

Aby zainteresować szersze warstwy ludności naukowem poradnictwem zawodowem poradnia co rok arządza odczyty na tematy ogólne i specjalne — z dziedziny psychotechniki. Co rok poradnię zwiedzają liczne wycieczki, przeważnie ze sfer pedagogicznych.

L. F.

Wystawa entomologiczna w Lublinie.

W dniach od 17—27 marca br. prof. Antoni Dryja, przy pomocy komitetu, urządził w sali Rady Miejskiej wystawę entomologiczną. Wystawa objęła dział preparatów entomologicznych i systematyczne zbiory. W dziale preparatów entomolog. wystawione były: 1) pojedynczo w przyrządach (montowane okazy motyli i innych owadów, służące do nauki przyrody, do nauki rysunków i do celów dekoracyjnych, 2) dwustronnie szklone okazy, 3) przykłady dymorfizmu płciowego, 4) przykłady dymorfizmu sezonowego, 5) przykłady melanizmu i albinizmu, 6) preparaty anatomiczne, 7) przykłady ochronnych przystosowań, 8) przykłady mimikry, 9) skale ubarwienia liszek tego samego motyla, 10) porównanie motyli świeżo wylęgniętych z okazami zupełnie rozwiniętymi, 11) poszczególne fazy konstrukcji kokonu jedwabnika, 12) wylęganie się motyla i rozwój jego skrzydeł, 13) preparaty biologiczne, 14) przykłady zawisania zmierzchnikowców nad kwiatami, 15) bastardy.

Systematyczne zbiory entomologiczne obejmowały: 1) zbiory motyli fauny palearktycznej, 2) zbiory motyli egzotycznej fauny indo-australskiej 3) zbiory motyli egzotycznej fauny amerykańskiej, 4) zbiory motyli egzotycznej fauny afrykańskiej, 5) zbiory liszek, 6) zbiory motyli eksperymentalnie wyhodowanych dla wskazania, jakie zboczenie w ubarwieniu wywołuje obniżenie lub podwyższenie temperatury, 7) zbiór owadów tęgopokrywych.

Wystawa jednak nie objęła wszystkich zbiorów prof. A. Dryji, które liczy na setki tysięcy. Niewątpliwie w Polsce istnieją mniejsze lub większe zbiory entomologiczne, lecz jedyną w Lublinie jest pracownia entomologiczna przy Seminarjum męskiem. Prof. Dryja umiał przenieść w gromadkę uczniów swój zapał i miłość do przyrody do tego stopnia, że niektórzy z nich spędzają po kilkaset godzin w pracowni w ciągu roku szkolnego.

Pracownia ma na celu dostarczanie preparatów w kasetach dla zakładów naukowych. Zdołała ona już zaopatrzyć wszystkie państwowe seminarja w Polsce. Inne kraje, zwłaszcza Niemcy, mają prawie w każdym mieście „Insektenhausy“, to też szkoły nasze u nich zaopatrują się w tego rodzaju pomoce naukowe. Rzecz pozornie błaża, lecz właściwie poważna. Każda bowiem szkoła polska może własnym wysiłkiem stworzyć sobie zbiór fauny krajowej siłami wyłącznie uczniów. Jest korzyść materialna, są też wartości wyższe, a budzą one zamiłowanie do przyrody, uczą ją obserwować i stwarzać szkołę pracy.

Władze szkolne, które prof. Dryja zorganizowały pracownię entomologiczną, poparły tę wystawę poleceniem wydanem dla szkół, by ją najliczniej zwiedziły. Miejsce wystawy świadczy również o tem, że władze miejskie z całą życzliwością poparły zamiary prof. Dryji i mają zrozumienie dla jego wysiłków naukowych.

F. G.

Wystawa Sztuk Plastycznych w Lublinie.

Otwarcie I-ej wystawy obrazów „Lato w Polsce” urządzonej przez Lub. Oddział Tow. Sztuk Pięknych w Warszawie, nastąpiło 6-go września 1924 r. Od dnia tego uroczystego inauguracyjnego otwarcia, rozpoczęła się działalność Lub. Oddziału T. Z. S. P., gdzie do końca 1926 r. w 3-ch salach gmachu Muzeum Lubelskiego stale były urządzone wystawy obrazów.

W 1926 r. (ostatnie 4 miesiące) były następujące wystawy:

1) wystawa obrazów „Lato w Polsce”, 2) bieżąca, 3) zbiorowa Br. Kopczyńskiego i bieżąca, 4) obrazów Art. Grupy „12”.

W 1925 roku 1) wystawa obrazów Art. Plastyków Lubelskich, 2) Salon Doroczny Cz. I-a, 3) Salon Doroczny Cz. II-ga, 4) zbiorowa St. Czajkowskiego i bieżąca, 5) zbiorowa Wł. Majewskiego i bieżąca, 6) bieżąca, 7) zbiorowa Marjana Mokwy, 8) zbiorowa Tad. Cieślewskiego i bieżąca, 9) zbiorowa Br. Kopczyńskiego i bieżąca, 10) zbiorowa Antoniego Piotrowskiego.

W 1926 r. 1) wystawa obrazów zbiorowa Anny Römerowej Cz. I-a, 2) wystawa obrazów zbiorowa Anny Römerowej Cz. II-a, 3) wystawa obrazów retrospektywna, 4) wystawa obrazów bieżąca, 5) wystawa obrazów bieżąca, 6) wystawa obrazów zbiorowa Al. Manna.

W wystawach bieżących brali udział artyści: A. Kędzierski, W. Kosak, Maślowski, Mordasewicz, Żukowski, Weyssenhoff, Z. Stankiewiczówna, M. Puffke, Laszenko i inni.

Wyżej wymienione wystawy przeważnie składały się z prac wystawianych poprzednio w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Nadto w 1926 i 1927 r. urządzono w tychże salach pod egidą „Muzeum Lubelskiego” wystawy: 1) Marynistów, 2) Drzeworytów barwnych Wł. Bieleckiego z Krakowa, 3) Zbiorowa akw. Jabłczyńskiego, 4) Drzeworytów Bartłomiejczyka, Czerwińskiego i Wąsowicza, 5) Drzeworytów L. Kobierskiego, 6) Zbiorową wystawę prac malarskich Alfreda Terleckiego.

W tymże lokalu w 1927 r. Lub. Tow. Miłośników Książki, urządziło I-szą wystawę „Książki i Exlibrisów”.

Każda z wystaw trwała od 3—4 tygodni.

J. Ś.

Biblioteka regionalna.

Regionalizm polski, wkraczając na nowe drogi rozwoju i tworząc nowoczesny program wszechstronnej pracy narodowej, musi sobie stworzyć pewne ogólne tezy działania, według wskazań których twórcze jego wyniki będą postępowały. Praca to niełatwa i odpowiedzialna. To też wybitni kierownicy i twórcy tego kierunku, rozumiejąc olbrzymie zadania przez nich podjęte, postanowili wydać szereg dzieł poświęconych zagadnieniom regionalizmu w oświeceniu wymagań i potrzeb, dotyczących jedynie polskiego społeczeństwa. W tym celu została stworzona „Biblioteka regionalna”, której dwa pierwsze tomy już się ukazały, jako pewnego rodzaju zasadniczy program ideologii i praktycznej pracy w zakresie najbardziej żywotnych spraw z ruchem regionalnym związanych.

T. I-szy „Biblioteki regionalnej”, pt. „Muzea regionalne, ich cele i zadania”, to jedna z tych prac programowych, z którą każdy regionalista musi się zapoznać, jeśli pragnie wszechstronnie poznać zagadnienia związane ze współczesnym ruchem i stanem działalności regionalnej w całej Rzeczypospolitej polskiej.

Na treść I-go tomu „B. R.” złożyły się część ogólna i szczegółowa. W pierwszej znajduje się zbiorowy artykuł „Cele i zadania muzeów regionalnych” niezwykle głęboko i poważnie wyjaśniający, jak muzea takie należy

organizować, co jest ich celem, jakie należy posiadać środki i przygotowanie, by należycie wywiązać się z postawionego zadania. Autorzy mimo ogólnego ujęcia przedmiotu dokładnie wskazują sposoby i metody pracy, w jasnym wykładzie tłumacząc jak wielkie znaczenie tych muzeów będzie w przyszłości, jako warsztatów pracy naukowej i popularyzatorskiej, jako więzi między przeszłością a teraźniejszością i przyszłością. Niezwykle dostępna, jasna forma językowo-stylistyczna artykuł ten czyni tembardziej wartościowym, że dla każdego czytelnika jest zupełnie zrozumiałym i każdy znajdzie w nim pewne prawdy, przemawiające do jego przekonań i świadomości społecznej. Uzupełnieniem ideowym, napisaniem cudowną polszczyzną, jest następny artykuł Artura Górskiego „O służeniu Prawdzie”, gdzie przemawia artysta — poeta, rozumiejący całą doniosłość rozpoczynanej pracy regionalnej.

Dział szczegółowy obejmuje szereg zagadnień, które każdy społecznik-regionalista poznać musi, o ile pragnie w tym zakresie poważnie i użytecznie pracować. Nauki przyrodnicze dokładnie są oświetlone w artykułach: Czarnockiego — „Geologia w muzeach regionalnych”, Niebrzydowskiego — „Dział klimatologiczny”, Hryniewieckiego — „Dział botaniczny” i Jaczewskiego — „Dział zoologiczny”. Wszechstronną dziedzinę nauk antropologiczno-historycznych znajdujemy w artykułach: Mydlarskiego „Dział antropologiczny”, Moszyńskiego „Etnografia w muzeach regionalnych”, Jakimowicza „Archeologia przedhistoryczna”, Arnolda „Historja w muzeum regionalnem” i Bujaka „Historja gospodarcza”. Najciekawszymi i najbardziej aktualnymi są artykuły twórcy regionalizmu polskiego, prof. Patkowskiego, — „Dział oświaty”, oraz szereg końcowych prac bardziej już o charakterze praktycznym, mianowicie: Niemojewskiego „Dzieje sztuki i rola jej w życiu ludności regionu”, Chybińskiego „Dział muzyczny”, Janowskiego „O kulcie postaci historycznych” i Fleszarowej „Biblioteka i archiwum”. Szczególnie wyróżniającym się ze względu na wybitnie rzeczowe ujęcie oświetlanej sprawy jest artykuł prof. Patkowskiego poświęcony rozwojowi oświaty, jako najbardziej aktualny w chwili obecnych poczynąń działalności regionalnej. Zakończenie I-go tomu napisane przez p. Małkowskiego jest krótkim, a niezwykle znamienym i charakterystycznym obrazem wysiłków jednostek, rozumiejących wielką odpowiedzialność rozpoczętej pracy i idei samowystarczalności, jako podstawy regionalnych ideałów. Książka ta winna się znaleźć w ręku każdego myślącego Polaka, gdyż jest jedną z tych, co rozpoczynają w naszym życiu ogólnonarodowem nową erę realnej, życiowej pracy, jest jakby pierwszym świadomym objawem nowoczesnego polskiego katechizmu, który, idąc drogą wskazaną przez przedwcześnie zmarłego wieszczą i autora „Przepióreczki”, wkracza na świetlaną drogę zwycięskiego Jutra.

Drugi tom „B. R-ej” pozornie odbiega od poprzednich tematów, w rzeczywistości jest ich rozgałęzieniem. Jest to praca dr. Frankowskiego p/t. „Kalendarz obrzędowy ludu polskiego”. Żmudnej i ciężkiej pracy musiał dokonać autor, by zgromadzić w rzeczowy, naukowy sposób wszystkie ludowe tradycje i obrzędy, ułożone w chronologiczną całość, z zachowaniem zasady dorzeczności tych wszystkich, zanikających już nieraz, uroczystości ludowych, które swem pięknem i wierzeniami sięgają do dni dzisiejszych.

Obydwa tomy „B. R-ej” wydane zostały w skromnej, lecz niezwykle estetycznej szacie zewnętrznej, a niewielka stosunkowo cena tembardziej podnosi ich wartość i udostępnia je szerokiej rzeszy zainteresowanych czytelników. Każda placówka regionalna, każdy oddział P. U. R. bez tych książek obejść się nie może: to pierwszy poważny czyn na polu pracy regionalnej dokonany przez kierownicze nasze czynniki.

Z radością należy oczekiwać dalszych tomów „Biblioteki” z wiarą, że odpowie ona wszelkim potrzebom ogółu, a w szczególności zapełni tem ogrom-

ny brak twórczych i rzeczowych wskazówek w dziedzinie nowotworzącego się ruchu, który zdobywa sobie coraz szersze rzesze świadomych współpracowników.

K. Grafczyński.

Sprawozdanie z działalności P. U. R. im. Stefana Żeromskiego w Lublinie.

Na początku b. r. szkolnego Komisja Wojewódzka Zarządu Głównego Z. P. N. S. P. postanowiła wyłonić oddzielny referat regionalny, który miał się zająć zorganizowaniem **Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego (P. U. R.)** w Lublinie i jego oddziałów w Lubelszczyźnie. Było to zadanie trudne i poważne, ponieważ ideologia regionalizmu była zupełnie szerszym warstwom nieznana i obca, lub — co gorzej — wadliwie i niewłaściwie rozumiana. Oczywiście należało przede wszystkim zorganizować i uświadomić nauczycielstwo szkół powszechnych, jako tych, co w pierwszym rzędzie do pracy regionalnej są powołani i wszędzie stają na jej czele, jeśli działalność nasza miała być owocną i realną w swych wynikach. To też w tym celu na wszystkich zjazdach powiatowych, niemal w całym województwie, zawsze był poświęcony podczas obrad jeden referat sprawom regionalizmu polskiego, przyjmowany wszędzie z wielkim zadowoleniem i zainteresowaniem. W r. szk. 1928-ym odbyły się zjazdy regionalne lub częściowo sprawom regionalnym poświęcone: w Siedlcach dnia 31.I, w Lubartowie dn. 12.II, w Kraśniku dn. 26.II, w Hrubieszowie dn. 18.III i 29.IV, w Zamościu dn. 5.V, w Puławach dn. 6.V; na zjazdach tych programowe prelekcje wygłosili koledzy Kazimierz Grafczyński i Gumuła, zaznajamiając zebranych z celami pracy i działalności regionalnej. W wymienionych miejscowościach powstały oddziały P. U. R. im. wybitnych miejscowych osobistości (Łukasińskiego, Staszica itp.), przyjęto statut P. U. R. zaprojektowany przez Radę Naczelną P. U. R. w Warszawie i można stwierdzić, że wszędzie w miarę możliwości praca posuwa się naprzód. Ze wszystkich oddziałów otrzymujemy prośbę o zorganizowanie Kursów regionalnych, czemu niestety, w r. b. nie możemy zadość uczynić, lecz stanie się to dla Kom. Woj-ej jednym z głównych założeń pracy na przyszły rok organizacyjny.

W Lublinie od początku r. szk. działalność regionalna rozwijała się dość żywo. Skoordinowanie wszelkiej w tym kierunku rozwijanej pracy nastąpiło dopiero dnia 1 kwietnia br. na zjeździe regionalnym, który się odbył przy reprezentacji 23 ognisk wojewódzkich z powiatów: Chełma, Lubartowa, Puław i Janowa Lubelskiego.

Na zjeździe tym po wygłoszeniu referatów: kol. Grafczyńskiego na temat „Regionalizm w nauczaniu i wychowaniu” i kol. Madeja: „Organizacja P. U. R.” został ostatecznie powołany do życia **P. U. R. im. Stefana Żeromskiego w Lublinie**. Zebrani przyjęli statut P. U. R. Rady Naukowej, powołując Zarząd w skład którego weszli: przewodniczący prezes Rady Miejskiej p. Kunicki, zastępca przew-go prof. K. Grafczyński, skarbnik, referentka Oświaty Pozaszkolnej w Kuratorjum p. Komornicka, sekretarz kol. Madej i członek Zarządu kol. Popławski.

W r. b. referat regionalny przy K. W-ej dokonał szeregu prac, wśród których na plan pierwszy wysunąć należy: 1) akcję w sprawie sprowadzenia do Nałęczowa zwłok ś. p. Żeromskiego; *) 2) organizacja wycieczek po m. Lublinie i okolicy; 3) odczyty o wybitnych osobistościach Lubelszczyzny;

*) Na innym miejscu podajemy szczegółowe sprawozdanie z wyników przeprowadzonej w tej sprawie akcji.

4) współdział w organizacji VI Międzynarodowego Kongresu Rysunkowego w Pradze Czeskiej; 5) współdział w wydawnictwie „Regjonu Lubelskiego”; 6) organizacja P. U. R-u na prowincji; 7) organizacja współdziału stowarzyszeń kult.-oświatowych w odsłonięciu pomnika ś. p. Żeromskiego w Nałęczowie. *)

Jako najbliższe zadania dalszej pracy P. U. R. w Lublinie stawia sobie 1) wydanie instrukcji regionalnej, która będzie programem pracy w tej dziedzinie i wskazaniem realnego, praktycznego jej urzeczywistnienia, 2) bibliografii literatury regionalnej dla Lubelszczyzny, 3) organizacja kursów regionalnych.

Rozumiemy doskonale, że zakres i zamiary naszej pracy wymagają wiele środków i czasu, lecz w miarę sił i możliwości będziemy je realizować, by w całej rozciągłości spełnić cel, do którego dążymy, i dopomóc swem doświadczeniem szorokiej rzeszy koleżeńskiej, wiedząc jak szczerze i z całym entuzjazmem praca regionalna przez nauczycielstwo jest rozwijana i popierana.

Idziemy naprzód z wiarą, że na tej nowej placówce spełnimy niemniej pożytecznie swój obowiązek, jak spełniliśmy go dotąd z pełnem zrozumieniem świątlnych celów wypisanych na sztandarze polskiego regionalizmu.

K. G.

U pomnika Wieszczu Narodu!

Aby myśl i wiarę Autora, walczącego z szatanem o wyzwolenie człowieka prawdy i miłości stwierdzić czynem, w serdecznie przez poetę ukochanym Nałęczowie zgromadzili się przedstawiciele społeczności polskiej, składając u stóp pierwszego w Polsce pomnika wieszczu szczerze ślubowanie, że wierni ideałom Jego pozostaną.

Z cokołu z kieleckiego piaskowca spojrziała na zebranych bronzowa twarz Poety-Człowieka, wykuta dłutem artysty-rzeźbiarza Żurakowskiego.

Wokół pomnika zostały ułożone wieńce reprezentujące kraj cały: Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwo W. R. i O. P., Województwo Lub. Kuratorjum Lubelskie, Rada Miejska m. Lublina, Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie i Lublinie, Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — Zarząd Główny w Warszawie, Zarząd Główny Tow. Uniw. Rob-go, Zw. N-wa Szk. P-ych Lubelszczyzny, Powszechny Uniwersytet Regionalny im. Żeromskiego w Lublinie, T. U. R. w Lublinie, — i wiele innych.

Wśród zgromadzonych reprezentantów rodziny i społeczeństwa zauważyliśmy Czcigodną P. Żeromską z córką, marsz. Senatu p. Szymańskiego, ministra W. R. i O. P. p. Dobruckiego, Dyr. dep. p. Skotnickiego, p. woj. lubelskiego Remiszewskiego, p. gen. Junga, delegata Lub. Kuratorjum Szkolnego i w. in. przedstawicieli władz administracyjnych i samorządowych.

P. Andrzej Strug reprezentował Zarząd Główny T. U. R. w Warszawie, prof. Ujejski Tow-a naukowe kraju i stolicy, poeci Ejsmond, Lechoń, Perzyński sfery artystyczne, posłanka Kosmowska — Świat Kobiety, prof. Patkowski — sfery nauczycielskie i w. in.

Lublin był reprezentowany przez p. vice-prezydenta miasta Chomę, dr. Biernackiego imieniem „Światła”, instytucji stworzonej przez Żeromskiego na terenie Lubelszczyzny, i przez prof. Grafczyńskiego w imieniu lubelskiego oddziału Zw. P. N. S. P., P. U. R. im. Żeromskiego i Tow. Un. Rob. w Lublinie.

Po skończonych przemówieniach zgromadzeni udali się do mauzoleum Żeromskich i do chaty wieszczu.

Uroczystość miała charakter niezwykle podniosły i poważny.

*) Szczegółowe sprawozdanie w oddzielnym artykule.

Należy jednak kilka słów powiedzieć pod adresem organizującego uroczystość Komitetu. Niestety, w tym względzie było tak wiele braków i wprost lekceważenia, że nie można tego pominąć milczeniem.

Całkowity brak poważnej, jednolitej, programowej akcji — to mniejsza: ale przecież uroczystość tak wielka nie tylko dla czynników oficjalnych i organizacji przypadkowo o niej wiedzących winna być urządzona.

Odwrotnie. Należało powołać do współpracy i uczestnictwa najszersze warstwy społeczeństwa, a przede wszystkim — lud i młodzież. To, niestety, zrobione nie zostało. Dlaczego?

To też mimo szczerego i pełnego uznania dla dokonanego czynu, musimy wyrazić żal za te niedociągnięcia i opuszczenia, które w tym wypadku były niedopuszczalne.

Odsłonięcie pomnika Żeromskiego to nie tylko własność i inicjatywa jednostek, to zbiorowy czyn narodowej woli. O tem należało pamiętać i to spełnić!

K. G.

Dodatek „Literatura i Nauka“ przy „Ziemii Lubelskiej“.

Z inicjatywy d-ra F. Araszkiewicza powstał przy „Ziemii Lubelskiej“ dodatek naukowo-literacki, ukazujący się dwa razy na miesiąc. Wydano 20 numerów w czasie od 23 czerwca 1927 r. do 4 marca 1928 r.; wśród wymienionej liczby — trzy specjalne numery: o Słowackim, Wyspiańskim i dotyczący zagadnień polonistyki w szkole średniej. Zamieszczono kilkadziesiąt artykułów i recenzji naukowo-literackich, kilkanaście wierszy oryginalnych poetów lubelskich i ogólnopolskich, także kilkanaście przekładów z lit. obcej, głównie włoskiej. Współpracownikami, prócz redaktora: byli pp.: A. Abramowicz, Fr. Arnsztajnowa, prof. dr. L. Białkowski, K. Bielski, J. Czechowicz, J. Dickstein-Wieleżyńska, A. Galis, J. A. Gałuszka, St. Grabiński, K. Grafczyński, W. Gralewski, prof. dr. W. Hahn, L. Kamykowski, prof. dr. F. Kotowski, prof. dr. J. Krzyżanowski, A. Madej, W. Pleszczyńska, J. E. Płomieński, J. Riabinin, J. Szczawiej, ks. dr. L. Zalewski, W. Ziółkowski, prof. dr. H. Życzynski i inni.

Wśród wymienionych — wielu, jako współpracownicy stali, niektórzy — doraźnie nadsyłali swe prace. Ponieważ dalsze redagowanie dodatku literackiego zostało przerwane z powodu niedojścia do skutku umowy z „Ziemią Lubelską“ w kwestji honorowania prac autorów, przeto, nie mogąc inaczej, redaktor byłego Dodatku Literackiego pozwala sobie na łamach *Regjonu*, w pierwszym jego numerze, złożyć Szanownym autorkom i autorom wyrazy serdecznej podziękii za ich cenną współpracę.

Lubelski Komitet Obchodu Setnej Roczniczy Zgonu Stanisława Staszica

po trzyletniej pracy wydał pomnikowe dzieło zbiorowe pod redakcją prof. d-ra Z. Kukulskiego, poświęcone życiu i działalności tego wielkiego Polaka.

Księga zawiera 830 stron in 4-o i 229 ilustracyj. Spis rzeczy obejmuje 34 rozprawy i artykuły, wiele materiałów naukowych o Staszicu, szereg notat i pracownitą a dokładną bibliografię o St. Staszicu, zestawioną przez prof. d-ra Wiktora Hahna. Prof. T. Grabowski daje próbę syntezy o Staszicu, Z. Kukulski omawia szczegóły biograficzne, W. M. Kozłowski — filozofję, L. Kamykowski — naukę moralną, B. Fuliński — Staszica, jako przyrodnika, Wł. Szajnocha — jako geologa, St. Szober pisze o języku Staszica, J. Riabinin — o Hrubieszowskim T-wie rolniczym, Ig. Czuma ukazuje skarbową działalność twórcy „Rodu ludzkiego“, J. Piekałkiewicz — o statystyce wielkiego filantropa, i wielu innych — o różnych, a tak wszechstronnych zainteresowaniach i czynach autora „Przestróg dla Polski“. Skład główny ksiąg. Arcta.

DOTYCHCZASOWE WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE.

1. Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773 — 1776, wydał i wstępem opatrzył Dr. Zygmunt Kukulski. Lublin 1923. 3.50 zł.
2. Dr. Wiktor Hahn: Lublin w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego. Lublin 1925. 1.— „
3. Jan Riabinin: Lublin i Lubelskie w przededniu powstania styczniowego. Lublin 1925. 2.50 „
4. Ignacemu Chrzanowskiemu uczniowie Lubliniacy. Lublin 1926. 6.— „
5. Dr. Wiktor Hahn: Stanisław Staszic, życie i dzieła. Lublin 1926. 3.— „
6. Ks. Józef Kruszyński: Stanisław Staszic a kwestja żydowska. Lublin 1926. 3.— „
7. Pisma Pedagogiczne Stanisława Staszica wydał i opracował Zygmunt Kukulski, przedmową poprzedził Ignacy Chrzanowski. Lublin 1926. 8.50 „
8. Ks. Dr. Edward Ptaszyński: Poglądy Staszica na wychowanie. Przedmową poprzedził Dr. Zygmunt Kukulski. Lublin 1927. 3.— „
9. Wiktor Hahn: Bibliografia o Stanisławie Staszicu. Lublin 1928. 6.— „
10. Regionalizm lubelski, Lublin 1928. 1.— „

W DRUKU:

11. Konstanty Kietlicz Rayski: O sztuce górali szczawnickich, przedmową poprzedził Ludwik Kamykowski.

W PRZYGOTOWANIU:

12. Pamiętnik Lubelski, organ Tow. Przyj. Nauk.
- Powyższe wydawnictwa nabywać można w Sekretarjacie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie — Bernardyńska 14, ewentualnie za pośrednictwem księgarni M. Arcta w Lublinie Krak.-Przed.

RYUNKI WYKONAŁ JULJUSZ KURZĄTKOWSKI.

ODBITO W DRUKARNI „PRZEŁOM” W LUBLINIE.

MARIi CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

2381

1

CZASOPISMA



DRUKARNIA
„PRZEŁOM“
w LUBLINIE